

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

WYDANIE NA BELGIĘ

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F. B.
21 marca 1971

Rok wydania XIV

Nr 12

semaine mars 1971 n° 12



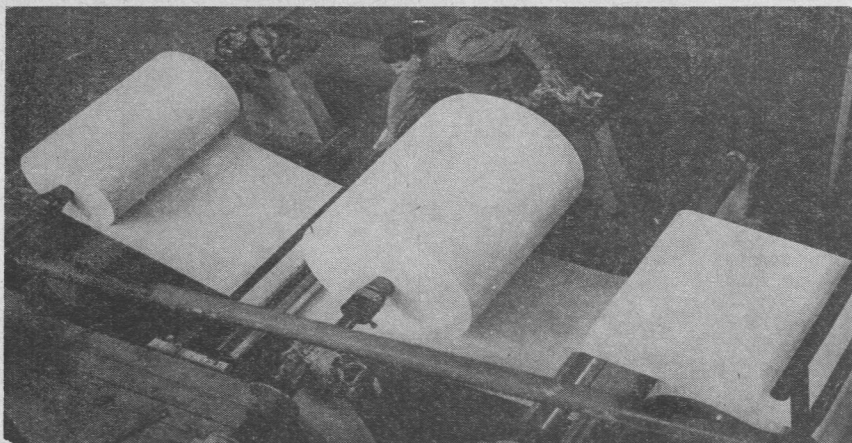
JAK SIĘ UCZY SZYMPANSA? - patrz str. 23

Fot. Wł. OCHNIO

FP2373



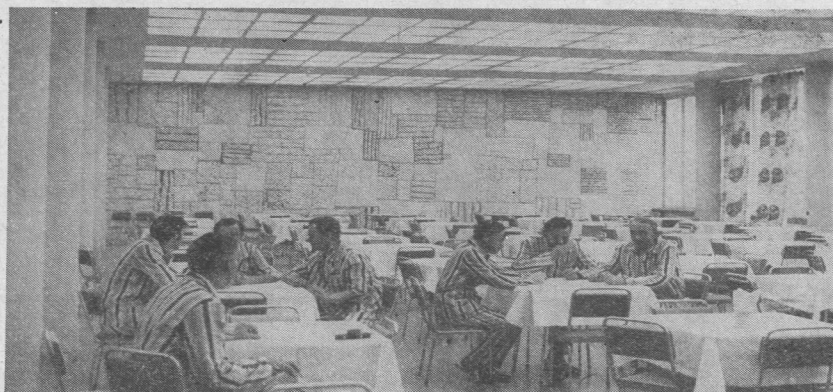
Dużym powodzeniem cieszy się widowisko beatawo-baletowe „Mrowisko”, przygotowane przez Marguerite Compe (choreografia), Marka Skolarskiego (muzyka) i Marka Lewandowskiego (scenografia i reżyseria), z udziałem artystów Teatru Wielkiego w Warszawie. Stronę muzyczną programu opracował zespół „Klan”. Po sukcesach w stolicy „Mrowisko” oglądali mieszkańcy Katowic i Wrocławia, a być może wkrótce zobaczą je również Włosi



Różnego rodzaju papierowe opakowania na rynku krajowym pochodzą z Ostrołęckich Zakładów Celulozowo-Papierniczych. Część tej produkcji fabryka przeznaczą obecnie na eksport. Specjalnością jej jest również papier pokrywany politylenem, używany do pakowania artykułów spożywczych i farmaceutycznych

FOT.: CAF

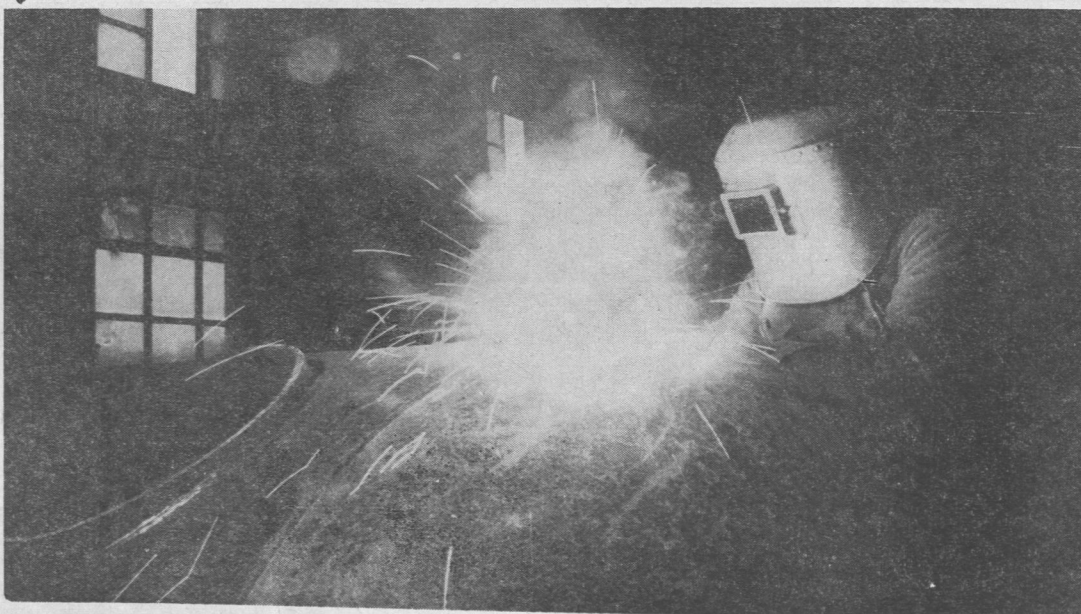
Widoczne na zdjęciu pomieszczenie to sala jadalna w oddanym ostatnio do użytku Specjalistycznym Szpitalu Gruźlicy i Chorób Płuc w Czerwonej Górze koło Kielc. Dobrze wyposażony Szpital dysponuje nowoczesną aparaturą diagnostyczno-leczniczą



12-osobowa ekipa polskich alpinistów przygotowuje wyprawę w Himalaje, której celem jest próba wejścia na jeden z nie zdobytych dotąd szczytów. W czasie wspinaczek w Tatrach ostateczny egzamin sprawności przechodzi sprzęt. Na zdjęciu — sprawdzanie aparatury tlenowej



Zaopatrzenie gospodarstw wiejskich w wodę bieżącą jest ważnym problemem tak ze względu na warunki bytowe ludności, jak i na rozwój hodowli. Z pomocą przychodzi przemysł „Elwod” zwiększa produkcję hydroforów oraz zakres instalacji wodociągowych, zaś „Prowodrol” z Sulechowa — odżelaziaczy wody. Spawanie tego urządzenia widzimy na zdjęciu



Od nr 14 z datą 4.IV.1971
specjalna wkładka jako część
„Tygodnika Polskiego”

pt.
**PODRÓŻ DO POLSKI
I PO POLSCE
GUIDE VERS LA POLOGNE
ET DE LA POLOGNE**

Przewodnik-informator turystyczny do złożenia kieszonkowego. w języku polskim i francuskim. W każdym numerze 16 stron przewodnika-informatora. Po 10 numerach dadzą Ci

kieszonkowy przewodnik o 160 stronach zawierający zwięźle i wyczerpująco informacje niezbędne przy podróży do Polski i po Polsce.

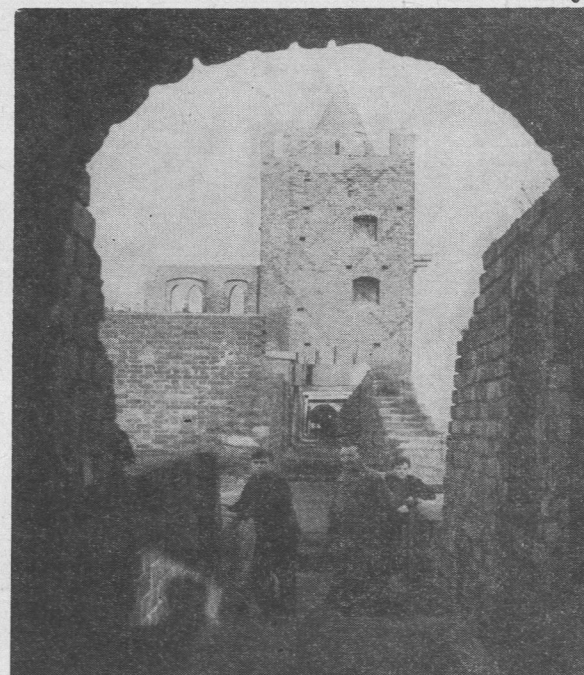
☆
A partir du n° 14 daté du 4.IV.1971 un supplément spécial inséré à „La Semaine Polonaise”
**GUIDE VERS LA POLOGNE
ET DE LA POLOGNE**

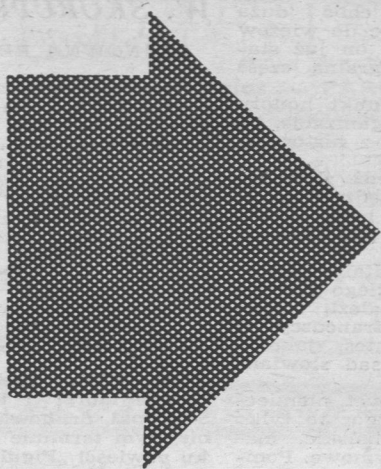
en langues française et polonaise. Un guide touristique de poche pliable.

Dans chaque numéro 16 pages d'informations. Au bout de 10 numéros vous obtiendrez un guide de poche de 160 pages comportant en détail

les renseignements indispensables pour un voyage vers la Pologne et en Pologne

Wśród wielu ciekawych dla turystów zabytków architektury w Radzynie Chełmińskim (woj. bydgoskie) znajdują się ruiny gotyckiego zamku krzyżackiego z XIV w. Uległ on zniszczeniu podczas wojny trzynastoletniej oraz szwedzkiego najazdu. Zachowane do naszych czasów mury, w ostatnich latach odrestaurowane, trwale zabezpieczone, zaliczane są do zabytków klasy europejskiej





NO TO GO

ETE 71

CROISIERE AU MAROC

MARSEILLE — MALAGA — TANGER — CASABLANCA

Du 3 au 15 Août départ de PARIS	980 fr.	Du 3 au 22 Août départ de PARIS	1210 fr.
Du 31 Août au 12 Sept. départ de PARIS	960 fr.	Du 31 Août au 19 Sept. départ de PARIS	1180 fr.

— Croisière en pension complète

— PARIS — MARSEILLE en CAR PULLMAN

(Supplément PARIS-MARSEILLE-PARIS: + 170 fr.)

DEMANDEZ NOS BROCHURES: NO TO GO - 13, rue des Acacias-Paris 17-ème
81, rue Raspail -91- SAVIGNY S/ORGÉ Tél: 921-54-07; 805-65-28

50 LAT OD PLEBISYTU NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

LICZBY PRZECZĄCE PRAWDZIE

KULISY OBLICZEŃ ● DLACZEGO DO GŁOSOWANIA WŁĄCZONO TERENY ZNIEMCZONE ● OBRAŹLIWE OPINIE LLOYD GEORGE O GÓRNOŚLĄZAKACH ● TERROR PRUSKIEJ ADMINISTRACJI I NIEMIECKICH BOJÓWEK ● APEL FRANCUSKIEGO GENERAŁA O SPOKOJNY PRZEBIEG GŁOSOWANIA ● WYNIKI NIE MIAŁY WPŁYWU NA PODZIAŁ GÓRNEGO ŚLĄSKA ● POTRZEBA CZYNU ZBROJNEGO

PIĘKNY ROZDZIAŁ FRANCUSKO-POLSKIEJ PRZYJAŹNI

ZDAWAŁOBY się, że wszystko co można ustalić liczbami jest jak najbardziej ściśle i bezsporne. Zdarza się jednak, że i liczby zawodzą w swej wiarogodności, wprowadzają w błąd, wypaczają to, co miały do-
kładnie zobrazować, a zastosowanie innych metod obliczeniowych, daje niekiedy obraz wręcz odwrotny. Tak właśnie miała się rzecz z wynikami plebiscytu, jaki przeprowadzono na Górnym Śląsku 20 marca 1921 roku, czyli do-
kładnie przed pół wiekiem. Głosowanie plebiscytowe miało rozstrzygnąć o przynależności tej starej piastowskiej ziemi do Polski lub do Niemiec. Końcowy rezultat głosowania wyraził się takimi danymi liczbowymi:

za powrotem do Polski 479.414 głosów czyli 47,3%,

za pozostaniem w Rzeszy 706.820 głosów czyli 59,6%.

A więc na pozór Polacy plebiscyt przegrali. Dane te powtarzają w sposób niemal bezmyślny propagandziści niemieccy, politycy, historycy i publicyści, a także nie wglębiający się w sprawę niektórzy Polacy.

Dla złagodzenia rzekomej klęski, ci ostatni dowodzą nie bez racji, że zwycięstwo niemieckie było wynikiem wprowadzenia do regulaminu plebiscytu prawa głosowania dla emigrantów, a więc osób, które się kiedyś, nawet przypadkiem, na obszarze plebiscytowym urodziły. Dało to:

Niemcom 182,288 głosów
Polsce 10.120 „

Niemcy swych emigrantów potrafili zwieźć z całej Rzeszy, z najbardziej odległych jej zakątków, podczas gdy Polacy pochodzący ze Śląska a mieszkający w różnych prowincjach Niemiec, możliwości przybycia na głosowanie nie mieli, a jeżeli nawet mieli — to ryzykowali to swoim bezpieczeństwem lub egzystencją.

Przygotowania do plebiscytu odbywały się w atmosferze terroru nacjonalistycznych bojówek niemieckich. Na zdjęciu lokal Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Katowicach zdemolowany przez jedną z takich bojówek.

Oddziały francuskie na placu w Bytomiu. Mieścił się tu w Hotelu Lomnic główny Polski Komisarjat Plebiscytowy.



Dalszy ciąg na str. 12-14

Listy do Redakcji

CZEGO P. RAYMOND CARTIER Z „PARIS MATCH” NIE ROZUMIE?

SZANOWNA REDAKCJO!

Mam zaszczyt zwrócić uwagę Redakcji na artykuł znanego francuskiego publicysty Raymond Cartier, jaki ukazał się w „Paris Match” z dnia 14 listopada 1970 r., a który cytuję w oryginale.

„Reconnaître la ligne Oder-Neisse comme définitive et sans appel est pour tout gouvernement allemand une décision dramatique. La Silésie, la Prusse, la Poméranie étaient des territoires intégralement allemands qui n'ont été livrés à la Pologne qu'en guise de compensation pour l'amputation que la Russie lui infligeait à l'Est.

Stettin, Dantzig et Breslau ont payé pour Wilno, Minsk et Lemberg, mais Stettin, Dantzig et Breslau étaient aussi allemands que Besançon, Nancy et Reims sont français. Quel gouvernement français accepterait devant l'histoire de tirer un trait définitif sur Reims, Nancy et Besançon?

Mais Brandt est entré dans l'engrenage. Les Polonais sont intraitables. Ils exigent la reconnaissance sans aucune condition ni réserve de la ligne Oder-Neisse. Ils osent qualifier de bon droit ce qui n'est que le résultat de la force pure et la conséquence d'un échange de territoires comme on les pratiquait aux époques les plus cyniques de la diplomatie”.

Uważam, że artykuł ten nie może pozostać bez odpowiedzi ze strony polskiej i mam nadzieję, że „Tygodnik Polski” zechce zająć się tą sprawą, by przez wypowiedź historyków i badaczy przeszłości Ziemi Zachodnich, dano p. R. Cartier na łamach tegoż „Paris-Match”, prawdziwy obraz, który przecieć całkowicie mijają się z jego wywodami.

Mam nadzieję, że artykuł ten nie uszedł także uwagi członków organizacji polonijnych we Francji, szczególnie tych, których celem jest właśnie obrona praw Polski do Ziemi Odzyskanych i że oni zechcą zabrać głos w tej sprawie.

Właśnie w sprawie powrotu Polski na Ziemie Odzyskane chciałbym przytoczyć następujący fakt.

W czasie zeszłorocznych wakacji znanajomiliśmy się z jedną francuską rodziną. Pewnego dnia rozmowa nasza zeszła na temat Polaków we Francji i mój rozmówca, z zawodu nauczyciel zdziwił się, usłyszawszy mą przeczącą odpowiedź na swe zapytanie, czy język polski jest bardzo podobny do języka niemieckiego. Dotychczas mniemał on, widząc jak dużo Polaków rozumie po niemiecku, że łatwość ta wynikała z dużego powinowactwa obu języków.

Wytłumaczyłem mu, że jeżeli dużo Polaków rozumie język niemiecki to dlatego, że pochodzą oni z ziem zabra-

nych Polsce przez Prusy w czasie rozbiorów Polski, lub też są to Polacy pochodzący z Westfalii, dokąd zostali wywiezieni do prac w przemyśle w wyniku niemieckiej germanizacyjnej polityki.

Z tego tematu rozmowa nasza zeszła na historię Polski i tu znów mój rozmówca omawiając mapę Polski przedwojennej okazał wątpliwość co do polskości Gdańska i ziem, które Polsce dawały dostęp do morza. Opierał się na tym, że przecież ten „dostęp Polski do morza” odcina Niemcy od Prus Wschodnich.

W miarę mych możliwości wytłumaczyłem mu więc jak to się stało, poczynawszy od parcia niemieckiego na wschód, sławnego „Drang nach Osten”, zakładanie Marchii na zdobytych ziemiach, historię zakonu krzyżackiego, który przerodził się w księstwo Pruskie, o złączeniu się Prus z Brandenburgią, rozbiorach Polski i polityce germanizacyjnej.

Trudno jest wymagać, by każdy mieszkaniec Europy zachodniej znał dzieje tych ziem, lecz nie może się to odnosić do tak znanego dziennikarza jakim jest Raymond Cartier, którego artykuł prócz nieścisłości historycznych, nacechowany jest ponadto, że tak powiem, wrogiem stanowiskiem do tego zagadnienia:

„Les Polonais sont intraitables”... „Ils osent qualifier de bon droit ce qui n'est que le résultat de la force pure”...

Czy pan Raymond Cartier pamięta może, ile i jakie tereny przyłączyli do „Grossdeutschland”? Niemcy jeszcze w czasie ostatniej wojny i to bez żadnego traktatu, ni nawet rozejmu. Jakże byłoby stanowisko pana R. Cartier na powiedzmy następującą sytuację:

Chcąc odeprzeć i zatrzymać najazd angielski na Francję w czasie tak zwanej wojny stuletniej, za czasów Joanny d'Arc, król francuski ofiarowuje część Normandii niemieckiemu zakonowi rycerskiemu w zamian za obronę przeciw Anglii. Gdyby sytuacja rozwinęła się tak jak na Pomorzu w Polsce, że z zakonu krzyżackiego wyrosłoby księstwo, a później państwo pruskie lub teutońskie od Loary do Sommy i gdyby dużo później korzystając z chwili słabości Francji, przyłączyłoby sobie resztę ziem, by przez Alzację złączyć się z macierzystymi Niemcami, czy p. R. Cartier uważałby, że ziemie od Atlantyku do Renu stanowią integralną część Niemiec? Ze miasta jak Rouen, Arras, Reims, Besançon, Nancy to miasta czysto niemieckie, na powrót których do Francji w wyniku odmiennych losów nie można sprawiedliwie pa-trzeć?

Czy dlatego tylko, że ileś tam lat temu, kraj etnicznie polski lub francuski, zostałyby zwojowane przez Niemcy i w wyniku długiej polityki

dyskryminacji, kolonizacji, wywozu ludności, powierzeniwnie nabrałyby charakteru niemieckiego, choć duża część ludności poczuwa się do więzów z Polską lub Francją, ma on już stanowić nieodwołalnie integralną część Niemiec?

Mam nadzieję, że za punkt honoru poczytają sobie polskie organizacje, by pana R. Cartier zapoznać z historyczną prawdą.

Niechaj na tę odpowiedź złożą się opisy podbojów ziem między Łabą i Wisłą, niech wkszeszone będą obrazy dzieci z Głogowa, bitwy pod Cedynią lub na Psim Polu.

Blizszy panu Cartier, Voltaire bawiąc w Berlinie u króla pruskiego pisze o tymże Berlinie, gdzie znaleźli schronienie liczni protestanci francuscy po rewokacji edyktu z Nantes, jako o mieście tonącym wśród osad słowiańskich.

Trzeba wskazać, że nawet niemieckie nazwy miast, rzek i gór to tylko zmienzone wyrazy słowiańskie, mające swą etymologiczną wymowę. Pomern to Pomorze, nawet nazwa Brandenburg wywodzi się od Braniboru. Tych nazw jest tysiące.

Czytałem w „Tygodniku Polskim”, że nie dalej jak sto lat temu we Wrocławiu urzędowe ogłoszenia były wydawane w języku polskim i niemieckim. Poeta niemiecki Goethe wspomina, że było mu dane słyszeć jedną starą kobietę, która mu śpiewała pieśni w nieznanym mu języku, języku dawnych mieszkalców tej ziemi łużyckiej. Czy wiadome jest p. Cartier, że mowa Ślązaków to nie żadne niemieckie narzeczce, lecz mowa polska?

Trzeba także przypomnieć historię Gdańska, Księstwa pomorskiego, śląskiego, Łuży, Ziemi Lubuskiej. Ziemie te zmienne przechodziły koleje, lecz ludność tych ziem poczuwała się do bratnich więzów z Polską, czego choćby dowodem zrywu ludu śląskiego.

Licząc że „Tygodnik Polski” poprze mą inicjatywę, przesyłam moc serdecznych pozdrowień i życzeń dalszych owocnych starań i prac.

Józef BIELA
59-DOUAIROZRYWKI
ODŚWIEŻAJĄ JĘZYK

DROGI „TYGODNIKU”!

Z wielką przyjemnością otrzymałam ofiarowaną mi książkę.

„Rozrywki Umysłowe” są pożyteczne dla Polaków z zagranicy, gdyż odświeżają pamięć języka ojczystego. Mieszkam we Francji od trzydziestu lat.

Serdeczne podziękowanie dla „Tygodnika Polskiego” za moją ładną książkę i miłe pozdrowienia dla Wszystkich którzy pracują dla jego istnienia.

Pelagia DELEUZE
30 - ST. MARTIN DE VALGALGUESW SPRAWIE WSPOMNIEN
W. SKORUPKI

SZANOWNA REDAKCJO!

Ośmielam się zapytać, dlaczego nie będzie drukowana powieść pt. „Moje morgi i katorgi”, dawno obiecana od połowy stycznia. Jest to powieść dla nas — familijna, autorem tej powieści jest Janusz Skorupka, brat mojej teściowej z domu Skorupka. Czekamy z bólem na początek tej powieści. Kalendarz 1971 „Tygodnika” bardzo nam się podobał, a także zjazd Czytelników.

Z poważaniem

Edmund MIZERSKI
62-LENS

P.S. Proszę o odpowiedź.

OD RED. Fragmenty wspomnień „Nasze morgi i katorgi” Wawrzyńca Skorupki drukować będziemy w późniejszym terminie po zakończeniu druku powieści „Pigularz”.

ATTENTION!

LECTEURS ET AMIS DE
BEAUVAIS, LENS, LILLE, ROUBAIX,
TOURCOING, VITRY LE
FRANCOIS ET METZ...
VENEZ NOMBREUX ASSISTER
A LA GRANDE CAMPAGNE!
PUBLICITAIRE DE

NO TO CO

Le 27 MARS 1971 — A LENS

11 h. à 14 h. — av. de Varsovie — Place St. Jean
14 h. à 16 h. — Place de la République
16 h. à 18 h. — Place Roger Salengro
18 h. à 19 h. — av. Elie Reumaux

LE 10 AVRIL — A LILLE

10 h. à 12 h. — Parvis St. Maurice
12 h. à 14 h. — Place de la République
14 h. à 16 h. — Place du Gl. de Gaulle
16 h. à 18 h. — Place Cormontaigne

LE 24 AVRIL — A ROUBAIX

10 h. à 11 h. — Place de la Liberté
11 h. à 12 h. — Grande Place
12 h. à 13 h. — Place St. Vincent

— A TOURCOING

14 h. à 16 h. — Place Hassebrouc
16 h. à 18 h. — Place de la Victoire

LE 8 MAI — A VITRY LE

FRANCOIS

9 h. à 11 h. — Place Roger Collard

— A METZ

14 h. à 15 h. — Place Coislin
15 h. à 16 h. — Place de la Chambre
16 h. à 17 h. — Av. de Nancy

OSTATNIE DNI ZGŁOSZEŃ

DOBIEGAJĄ końca zgłoszenia na tegoroczne kolonie i obozy wakacyjne dla młodzieży polonijnej w Kraju, chociaż to dopiero koniec marca, a do ferii letnich mamy jeszcze pełne trzy miesiące. Dlaczego tak wcześnie? — pyta część rodziców. Czy nie można by jeszcze kilka tygodni zaczekać? Trzeba przecieć zastanowić się, zanim poweźmie się ostateczną decyzję, dokąd dziecko pojedzie w lipcu. — Nie, nie za wcześnie! Nie mają na pewno co do tego wątpliwości ci rodzice, dla których sprawa letnich kolonii w Polsce jest dobrze znana z poprzednich lat, kiedy wyjeżdżali do Polski ich starsze dzieci, a teraz chcą, by i młodsze skorzystały z krajowych kolonii. Ci pierwsi pośpieszyli ze zgłoszeniami, aby swym córkom czy synom zapewnić miejsce.

Organizacja kolonii i obozów dla młodzieży polonijnej to rzecz niebagatelna. Wymaga wielomiesięcznych przygotowań i właściwie zaczęła się już w Polsce w ubiegłym roku, zaraz po zakończeniu sezonu, po zebraniu sprawozdań z poszczególnych ośrodków i doświadczeń, jakie w nich uzyskano. Bo chociaż kolonie w Kraju mają już dwudziestoletnią tradycję i przyjęły się wśród Polonii szeroko, to dla organizatorów każdy rok przynosi coś nowego, jakieś nowe spostrzeżenia i uwagi, które nie ulatują w po-

wietrze, a które po rozważeniu bierze się pod uwagę w następnym sezonie. Świat nie stoi w miejscu i stały rozwój wszystkiego dotyczy również kolonii, ich organizacji, programu, wyposażenia, doboru nauczycieli, wychowawców, instruktorów itp.

Krajowe nauczycielstwo, które z ramienia swojego ministerstwa (szkolnictwa i oświaty) organizuje kolonie i obozy dba o to, by te wypadły jak najlepiej. A organizuje je nie tylko dla tego tysiąca dzieci i młodzieży, który do Polski przyjeżdża z Francji, Belgii, Szwecji, Anglii a nawet z mórz, ale również dla dzieci i młodzieży w Kraju, w liczbie kilkuset tysięcy. Nasza młodzież stanowi w tym jedynie część, spędza ona wakacje wraz z młodzieżą krajową, co daje wielorakie i obustronne korzyści. Jak z powyższego widać, jest to impreza ogromna, a skoro ogromna, więc wymagająca załatwienia bardzo wielu czynności, co z kolei wymaga czasu. Wybranie odpowiednich miejsc na kolonie i obozy, które dałyby nie tylko wygodne pomieszczenia dla uczestników, ale miały też walory zdrowotne, wypoczynkowe, rozrywkowe, krajoznawcze, komunikacyjne, aby były łatwe do zapłatnienia aprocwizacyjnego; zapewnienie koniecznego sprzętu — mieszkalnego, kuchennego, sportowego, turystycznego, bielizny pościelowej, transportu, zaangażowanie lekarzy, pielęgniarek, wychowawców, fachowych instruktorów, przewodników, kucharzy, rzemieślników z kilku dziedzin, no i opracowanie programu, zharmonizowanie przylotów do Polski z uruchomieniem kolonii oraz dziesiątki innych

spraw — to wszystko musi mieć nie tylko ręce i nogi, ale i głowę, musi grać, a żeby grało — wymaga czasu.

Stąd też organizatorzy muszą wcześniej wiedzieć dokładnie, że na przykład w wieku od lat 8 do 10 będzie tyle i tyle dzieci, a od 13 do 15 — tyle i tyle młodzieży, że tyle będzie dziewcząt a tyle chłopców itd. itd. To dla organizatorów nie jest obojętne. Każdy wychowawca dobrze wie, że tym najmłodszym potrzeba opieki rodzicielskiej, gdyż bez rodziców wszędzie czują się początkowo nieswojo, a ci najstarsi właśnie odwrotnie — wydaje się im, że już są samodzielni, zdolni do rozstrzygnięcia o sobie, nie chcą, aby im ktokolwiek ze starszych przeskadzał, a z tego — jak wiemy — różne bywają wyniki. Przedwczesna samodzielność, nawet przez krótki okres czasu, nie zawsze na dobre drogi prowadzi. Toteż wychowawcy tych starszych muszą wiedzieć, jak z taką młodzieżą postępować, pozwolić na to, na co rzeczywiście pozwolić można, wkroczyć zaś, gdy ta samodzielność może chłopcu czy dziewczynie wyjść na szkodę. Można by na ten temat przytoczyć wiele przykładów. Znają je doświadczeni rodzice, jak i doświadczeni nauczyciele i wychowawcy. Ci ostatni, nie chcą zawieść rodziców, odpowiadają za młodzież w pełni, którą im powierzono, i jak dotychczas nigdy jeszcze nie zawiedli. Ale aby należycie mogli wypełnić wszystkie zobowiązania, jakie na siebie wzięli wobec rodziców i swoich władz szkolnych, muszą spotkać się z dobrą organizacją całości, ta zaś — jak powiedzieliśmy — wymaga czasu, a tym samym odpowiednio wczesnych zgłoszeń uczestników.

Do upływu terminu tych zgłoszeń pozostało już tylko kilka dni. A więc nie zwlekajcie!



NO TO CO

13, rue des Acacias — PARIS 17^{ème}
81, rue Raspail — SAVIGNY S/ORGE — 91
Tel. 921-54-07 805-65-28

PARIS — POZNAŃ — PARIS

EN AVION

Voici les prix que NO TO CO accorde à ses
„Membres fondateurs”

— DEPARTS (de l'aéroport du BOURGET)

Le 5 Juillet à 14h.50 — Le 18 Juillet à 14h.30 — Le
1^{er} Août à 15h.10 — Le 15 Août à 15h.20 — Le 29
Août à 13h.40.

— RETOURS (de l'aéroport de POZNAŃ)

Le 18 Juillet à 10h.20 — Le 1^{er} Août à 10h.50 — Le 15
Août à 11h.10 — Le 29 Août à 9h.40 — Le 12 Septem-
bre à 11h.30.

en avion

PARIS — POZNAŃ — PARIS... 500 fr.

UN MERVEILLEUX DOCUMENT HUMAIN ET LITTÉRAIRE

LE „JOURNAL DES ANNEES DE GUERRE” de ZOFIA NAŁKOWSKA

Le „Journal” de Zofia Nałkowska — dont Mme Hanna Kirchner et les éditions varsoviennes „Czytelnik” viennent de détacher et de livrer au public les pages se rapportant aux années où la Pologne subissait le joug des envahisseurs hitlériens¹⁾ — se compose de 67 cahiers et chemises et embrasse une période de cinquante-cinq ans. Depuis que ce genre s'est impatronisé dans la littérature, c'est-à-dire depuis le dix-septième siècle, peu d'écrivains se sont imposés la tâche de tenir un journal pendant un aussi long laps de temps. Seuls quelques auteurs du siècle dernier — Léon Tolstoï, que écrivit son journal durant soixante ans, le philosophe américain Ralph Waldo Emerson, qui relata quotidiennement les événements dont il fut l'acteur ou le témoin pendant cinquante-six ans environ, le moraliste français contemporain de la Révolution et de l'Empire Joseph Joubert, dont le journal s'étale sur un demi-siècle, le peintre Odilon Redon et l'écrivain romand Henri-Frédéric Amiel — peuvent le disputer à Nałkowska en fidélité à leur confident en papier. On pourrait encore ajouter à ces noms celui d'André Gide, n'était que le romancier des „Caves du Vatican” n'écrivait pas son journal pour soi-même, mais pour ses lecteurs, et qu'il le tenait non pas comme un confident, mais comme une oeuvre littéraire.

„J'ai toujours été entourée de livres...”

Née et morte à Varsovie, Zofia Nałkowska (1884—1954) est une des personnalités les plus marquantes des lettres polonaises de la première moitié du vingtième siècle. Son père, le célèbre géographe et critique littéraire Wacław Nałkowski, était un homme d'une grande élévation d'idées. Dans le livre qu'elle lui a consacré, — et qu'elle n'a pas eu le temps d'achever — Nałkowska raconte qu'il professait que les femmes doivent jouir des mêmes droits que les hommes, exigeait de ses filles qu'elles témoignassent du respect aux petites gens („en s'adressant aux paysans, il fallait dire „Monsieur”), défendait aux membres de sa famille de renvoyer les mendiants sans leur avoir fait l'aumône, et considérait la richesse comme une manière de tare. La future romancière fut élevée dans la croyance au progrès et dans le culte du rationalisme et côtoya dès son enfance des littérateurs et des intellectuels de haute marque. „Depuis le début de ma vie, j'ai toujours été, entourée de livres-lit-on dans l'autobiographie qu'elle écrivit pour la publication allemande „Führende Fra-

uen Europas”. — Autour de moi, les adultes parlaient science; les amis qui fréquentaient notre maison étaient des savants ou des écrivains. J'étais persuadée qu'il en allait partout de même, que le monde de la pensée était la seule réalité”.

Un accent d'indéniable authenticité

Nałkowska fit ses premières armes dans la revue symboliste „Chimera” („La Chimère”). Elle y publia des vers. Ses premiers romans et récits suivaient l'égoïsme, le narcissisme et l'esthétisme; leurs héros faisaient penser à des plantes de serre chaude. Mais l'éclatement de la première guerre mondiale la révolutionna et la fit sortir de sa tour d'ivoire. Elle découvrit une chose dont elle n'avait jusque-là qu'une idée fort vague, savoir la souffrance d'autrui. Dans sa création, les raffinements de l'analyse psychologique cédèrent le pas à l'engagement. Prenant conscience de son appartenance à la société et au monde de son temps, elle s'employa à faire le procès de la guerre et exerça sa plume sur des sujets tels que la responsabilité morale de l'homme et le mal. De 1918 à 1939, elle produisit quelque quinze romans et recueils de récits, ainsi que plusieurs pièces de théâtre. Tous ces ouvrages se recommandent par la pureté du style, comme aussi par un accent d'indéniable authenticité. L'un d'eux — „Choucas”, „roman international” dont l'action se situe dans un sanatorium en Suisse et qui rappelle „La Montagne magique” de Thomas Mann, à laquelle il ne le cède du reste en rien fut traduit en français et parut en 1936 aux éditions E. Malfère. Mais c'est „Grаница” („La Frontière”), qui est généralement considérée comme le chef-d'oeuvre de Nałkowska. Publié en 1935, ce roman met en scène une jeune femme qui se venge de l'homme riche qui l'a séduite en l'aveuglant avec du vitriol. Nałkowska y rappelle que l'individu, la classe sociale ou la nation qui fonde son bonheur sur le malheur d'autrui commet une révoltante iniquité.

Une vieillesse active et occupée

La seconde guerre mondiale commotionna la romancière tout autant que celle de 14—18, sinon davantage. Au lendemain de la libération, elle prit part aux travaux de la Commission d'Enquête sur les Crimes Hitlériens et composa „Medaliony” („Les Médailles”), — un recueil de récits centrés sur le génocide nazi et écrit dans un „style simple et terrible de rapport” (André Wurmser). En 1948,

elle publia „Węzły życia”, („Les Noeuds de la vie”), roman dans lequel elle a dépeint le bombardement et le siège de Varsovie en septembre 1939 et stigmatisé le clan de colonels qui gouvernait la Pologne avant 1939.

Sa vieillesse fut active et occupée. A partir de 1947, elle siégea à la Diète. Elle exerça aussi le fonctions de présidente de l'Amitié Polono-Française, milita dans le Mouvement de la Paix et dans la Ligue contre le Racisme et tint un salon littéraire que fréquentaient nombre d'écrivains de grand renom, et notamment Jerzy Zawieyski, Tadeusz Breza et Wilhelm Mach.

Un précieux témoignage sur la guerre et l'occupation en Pologne

Ce salon — le dernier salon littéraire polonais — Nałkowska l'avait déjà tenu avant 1939. Pendant l'entre-deux-guerres, elle vivait dans l'aisance. Célèbre, entourée de jeunes admirateurs, adulée, elle était à la fois le point de mire des milieux littéraires varsoviens et une des lionnes les plus en vue de la capitale. En septembre 1939, tout ce bien-être, toute cette atmosphère douillette furent brusquement annihilés. Comme tous ses compatriotes, l'illustre romancière tomba dans la misère. Contre toute attente, elle ne se laissa pas abattre. Elle se raidit contre le malheur et ne songea plus qu'à faire face à l'adversité avec détermination. Pour vivre et pour faire vivre sa vieille mère (qui mourut le 6 juin 1942 à l'âge de quatre-vingt-un ans et à qui Nałkowska a consacré les pages les plus baignées de tendresse de son „Journal des années de guerre”), elle ouvrit avec sa soeur Hanna une manière de débit de tabac. Le travail était pénible, il lui arrivait souvent de se sentir recrée de fatigue. Mais en dépit de la fatigue, en dépit des innombrables privations qu'elle devait endurer et de l'indignable accablement qui pesait dans l'air de la capitale occupée, elle ne cessa pas de tenir son journal. Sans doute la relation quotidienne des événements était-elle devenue pour elle dans ces sombres années comme un exutoire par où s'épanchait son poignant besoin de créer des livres.

Ce „Journal des années de guerre” n'est pas une oeuvre élaborée. Il s'agit le plus souvent de notes quotidiennes et de réflexions rapides; il faut s'enfoncer là-dedans comme dans une mine: le diamant, l'or, les grands blocs de quartz, étincellent parmi la terre, la tourbe, le charbon, les gangues brutes. Les pierres pas encore précieuses. Mais cette spontanéité fait précisément tout le prix de ces richesses sauvages: avec le „Journal des années de guerre” de Nałkowska, nous disposons d'un précieux témoignage sur la guerre et l'occupation en Pologne au jour le jour, apporté par un grand écrivain.

Dokończenie na str. 14

¹⁾ Zofia Nałkowska: Dzienniki czasu wojny (Journal des années de guerre). Introduction et notes par Hanna Kirchner. Editions „Czytelnik”, Varsovie, 1970, 505 p.

DZIENNIKI CZASU WOJNY

ZOFIA NAŁKOWSKA

czytelnik



Zofia Nałkowska avant la première guerre mondiale...

...et après la deuxième guerre mondiale



Hasło: **ZAMEK**

LIST ROSY BAILLY DO KOMITETU ODBUDO- WY

Ofiarność warszawiaków • Pomoc ze Szwecji • Rektorzy Polskiego Instytutu Papieskiego w Rzymie • Drukarze i artyści • Totalizator Sportowy • Wzruszająca ofiarność rencistów

MOŻNA bez przesady powiedzieć, że Warszawa już prawie dwa miesiące żyje Zamkiem. Mimo że tyle przecież bardzo istotnych politycznych i gospodarczych wydarzeń niesie ze sobą każdy nowy dzień, rozmowy o Zamku dają się słyszeć wszędzie: w biurach, fabrykach, w kawiarniach, na ulicy, a Komitet Odbudowy rozpoczął nawet wydawanie regularnego biuletynu, aby informować warszawiaków na bieżąco, jaki jest stan i przebieg zbiórki. Dziś, gdy piszę te słowa (koniec lutego) w segregatorach Biura Komitetu znajduje się ponad 2.000 listów i deklaracji od ofiarodawców, a stan zamkowego konta sięga już 10 milionów złotych.

Przeglądam pocztę z ostatnich dni i zaraz na wstępie trafiam na list w języku francuskim, przysłany z Paryża przez panią Rosę Bailly, drogą wszystkim w Polsce „Różyckę”, poetkę i założycielkę towarzystwa „Les Amis de la Pologne”. Pani Bailly liczy sobie dziś lat przeszło 80, ale w piśmie z istic młodzieńczą werwą liście, adresowanemu do profesora Lorentza w Warszawie, wyraża swoją wielką radość z powodu decyzji o odbudowie historycznego zabytku i przesyła czek na 1000 złotych, a równocześnie na fundusz odbudowy przeznaczając honoraria ze swej książki, którą właśnie pisze o Warszawie.

Swój dar na rzecz Zamku przekazali również trzej polonijni przemysłowcy szwedzcy, którzy niedawno gościli w stolicy. Po zakończeniu rozmów handlowych, odwiedzili dyrektora Lorentza w Muzeum Narodowym, aby na jego ręce złożyć 1000 koron. Swój bardzo żywy udział w akcji zbiórkowej zadeklarowała ostatnio także Polonia włoska. Na zebraniu, które odbyło się w tej sprawie u profesora Bilińskiego w rzymskiej stacji PAN, w obecności rektorów Polskiego Instytutu Papieskiego i Polskiego Kolegium Papieskiego, księży prałatów — G. Mączyńskiego i B. Wyszyńskiego oraz wielu osobistości duchownych i świeckich ze środowiska rzymskiego, przyjęto deklarację, wzywającą do poparcia akcji odbudowy królewskiej siedziby w Warszawie, przypominając, że warszawski Zamek był również dziełem architektów i malarzy włoskich, którzy brali udział w jego budowie.

W samej Warszawie trwa wyścig ofiarności między różnymi grupami zawodowymi. Tak np. Naczelna Rada Prywatnego Handlu i Usług przewiduje, że warszawskie rzemieślnicy w gotówce i zobowiązaniach deklarują dwa miliony.

Również milion ofiarowała załoga drukarni przy ul. Ludnej. Co prawda

nie w gotówce, nie stać ich na to. Ale wpadli na dobry pomysł: dyrekcja daje maszyny, papier i offset a oni pracę i w ten sposób wykonają pół miliona kolorowych pocztówek z widokami Zamku. A że każda taka pocztówka powinna kosztować 2 złote — Komitet uzyska z tego źródła dodatkowy milionik. Swoje tantiemy i honoraria z wykonywanych utworów i przedstawień oddają artyści, muzycy, pisarze. Tak zrobili: wybitny kompozytor prof. Zbigniew Turski i pisarz Ernest Bryll, autorzy stworzonego jeszcze przed rokiem utworu poetycko-muzycznego „Canti de nativitate Patriae”.

W liście wysłanym do Komitetu wszystkie wpływy za wykonanie tego utworu, którego treść poświęcona jest Zamkowi — oddają na dzieło jego odrodzenia. Podobnie postąpił zespół artystyczny Teatru Wielkiego wraz z dyrekcją: cały dochód z „Aidy” wykonanej w czynie społecznym przez śpiewaków i orkiestrę w dniu 7 lutego przekazali na zamkowe konto, a było tego niemało — prawie 60 tysięcy złotych, do czego inni pracownicy Teatru dołożyli jeszcze dalsze 8 tysięcy, bo „nie brali udziału w tym spektaklu!”

Jako „bogaty wujaszek” zgłosił swoją propozycję Totalizator Sportowy. Ofiaruje na budowę Zamku cały dochód z zakładów 9 maja (a na zakłady Totalotka gracze przysyłają kilkanaście milionów kuponów); podobne losowania mają być organizowane co rok przez cały okres trwania „akcji zamkowej”. Dodatkową atrakcją mającego losowania będzie premia: dwa samochody „Polski Fiat”, prosto z taśmy żerańskiej.

Wśród niekończących się zgłoszeń i lawiny listów najbardziej wzruszające są te, pisane ręką starych ludzi. Rencisci. Nie ma dnia, aby pocztą nie przyniosła od nich jakiegoś zgłoszenia lub by sami nie przynieśli bodaj drobnej sumy.

„Jestem rencistką i mam 90 lat!” — napisała Zofia Nadelska z Ciechocinka. — Ale młodość spędziłam w Warszawie i dlatego muszę przysłać chociaż skromne moje 50 złotych, aby mieć jakąś swoją cegiełkę w tym dziele.”

„Jestem była nauczycielką, dziś stara i chorą — napisała o sobie pani Ludwika Jakubczyk. — Składam ze swojej renty 100 złotych.”

„Od powstania Polski Ludowej wierzyłem, że Zamek, symbol naszej niepodległości i państwowości, powstanie kiedyś z gruzów” — do tych słów rencista i były kombatant z Tarnowskich Gór — dołączył 1000 złotych, deklarując wpłatę podobnych sum przez okres następnych trzech lat.

Tysiąc złotych nadesłał ksiądz Józef Mokrzyński z woj. zielonogórskiego, pisząc, że zapłakał, kiedy powróciłszy po wojnie z Włoch do Warszawy zobaczył królewską siedzibę jako „jedną wielką ruinę”.

Madame Rosa Bailly
37 rue Bayard 64 PAV
France

Monsieur le Directeur
de la Banque National de Pologne
Nowogrodzka 50 Varsovie

Monsieur le Directeur
Une note de vos services m'a
fait savoir qu'au 31-XII-1970, mes
avoirs à votre Banque s'élevaient à la
somme de 27 2070,00.

J'ai l'honneur de vous
passer ordre de payer sur cette somme
1.000 zloty, (mille) à Monsieur
Lorentz, Directeur de Musée et Palais
National, Président de l'Amis de Varsovie,
avec titre de don pour le rétablissement
de Zamek.

Veryly aperts, Monsieur le
Directeur, j'espère de vos sentiments
plus distingués.

Pan 7 Mars 1971

Rosa Bailly

Najbardziej jednak wzruszającym przeżyciem nawet dla pracowników Komitetu była wizyta, którą złożyła im pewna starsza kobieta postukująca białą laską o podłogę. Niewidoma warszawianka Janina Frączkowska znalazła drogę do biura odbudowy, aby złożyć ze swojej renty inwalidzkiej 200 złotych. „Musiałam to uczynić — powiedziała ze smutnym uśmiechem. — Zamek to mój dawny znajomy. Mieszkałam kiedyś na Starówce i w cieniu murów zamkowych bawiłam się w klasy z koleżankami. Jaka szkoda, że go już nigdy nie zobaczę...”

Listy w sprawie Zamku

STAJEMY NA WASZ APEL!

SZANOWNA REDAKCJO!

W ostatnim numerze „Tygodnika Polskiego” zamieściliście odezwę Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego do wszystkich Polaków w Kraju i na świecie.

Stajemy na Wasz apel, gdyż udziałem w tym wielkim dziele Narodu Polskiego chcemy udowodnić naszym Braciom w Kraju, że ich radość jest naszą radością, ich nadzieja, naszą nadzieją, ich trud i wysiłek, naszą troską.

Wierzę, że wszyscy Czytelnicy swoją ofiarnością poprą piękny i szlachetny cel. Nie stać nas na wielkie fundacje, damy ile możemy, ale za to z całego serca.

Przesyłam czek pocztowy pod adres Redakcji, z prośbą o przekazanie go na ręce Komitetu.

Krystyna KACZMAREK
62-COURCELLES LES LENS



SZANOWNA REDAKCJO!

Decyzja odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie ucieszyła nie tylko społeczeństwo w Kraju, ale też całą Polonię francuską i belgijską — licząc przede wszystkim na tę poważną, ale skromną i cichą masę Polaków czy Francuzów pochodzenia polskiego nie należących do żadnego towarzystwa.

Jestem pewny, że gdy Polacy na obczyźnie przeczytają odezwę Obywatelskiego Komitetu Odbudowy, odpowiedzą natychmiast i przyczynią się do wspólnego wysiłku, aby zrealizować uchwałę odbudowy.

Ta masa przyjaciół niezorganizowanych jest zawsze obecna, uważa i już dawno zrozumiała, że odbudowa czy pomnika czy pamiętki przeszłości nie może spaść tylko na barki Polaków w Kraju, jak słusznie podkreślił Pan Kaczmarekiewicz z Tuluzy.

Wystarczy przypomnieć sobie, jak poparła nasza Polonia francuska i belgijska budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Dlatego, jestem pewny, odpowiedź na odezwę Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego będzie entuzjastyczna.

Mam nadzieję, że każdy działacz, każde towarzystwo usunie się skromnie przed wysiłkiem całej Polonii zagranicznej i zrozumie, że odbudowa Zamku pozostanie zastugą wszystkich Polaków z Kraju, Polaków i Przyjaciół pochodzenia polskiego z całego świata.

Wzniesienie historycznego pomnika, symbolu państwowości polskiej, który najeżdża chciał wykreślić na zawsze, jest sprawą wszystkich przyjaciół Polski, znanych jak i nieznanym.

Te uwagi były mi wypowiedziane przez przyjaciół, którzy nie biorą żadnego udziału w organizacjach, ale którzy popierają i przyłączają się do wspólnego wysiłku.

Pozostaje z szacunkiem
Kazimierz PROCH
10-PONT STE MARIE

OFIARODAWCY Z LILLE

Konsulat Generalny PRL w Lille nadesłał nam listę ofiarodawców, którzy wzięli udział w zbiórce na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie w dniu 10 lutego 1971. Zbiórka była przeprowadzona w Konsulacie podczas spotkania, w czasie którego ukonstytuowany został komitet odbudowy Zamku obejmujący swą działalnością departamenty Nord i Pas-de-Calais.

Godlewski Waclaw — 250 fr.; Chór Górników Polskich w Douai — 100 fr.; Comité de Parrainage France-Pologne de Harnes — 300 fr.; Kazimierz Wełnicki — 50 fr.; Jan Balcerski — 50 fr.; Comité Local France-Pologne de Marly-les-Valenciennes — 50 fr.; Antoni Kocik — 10 fr.; Comité dep. France-Pologne du Dép. du Nord — 100 fr.; Paul Vasseur — 100 fr.; Stefania Szack — 20 fr.; Biuro Podróży Gralla — 200 fr.; Paweł Poziński — 50 fr.; Stanisław Broniarz — 200 fr.; Jerzy Biela — 50 fr.; Roman Wawer — 100 fr.; Janina Seller — 50 fr.; Ryszard Sierszalski — 50 fr.; Julian Pilecki — 100 fr.; Alojzy Krajewski — 50 fr.; Marcel Stefański — 100 fr.; Kazimierz Kowalewski — 10 fr.; Lucjan Grzywna — 100 fr.; Jan Nowak — 50 fr.; Zygmunt Konieczny — 50 fr.; Feliks Bernard — 200 fr.; Steimaszyk — 50 fr.; Irena Zychowicz — 26 fr.; Edward Drozdowski — 50 fr.



P. NAPIERAŁA, Breuillet, wpłacił 15 fr. na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.
Dziękujemy.

W SZWAJCARII MARIA MOŚCICKA W KOMITECIE

W Genewie ukonstytuował się, spośród miejscowej Polonii, pracowników polskich w organizacjach międzynarodowych oraz naszych placówek, Komitet Odbudowy Zamku Warszawskiego. Przewodniczącym wybrany został pan Stefan Stepczyński, zastępcą sekretarza generalnego Komisji Narokotyków ONZ, której stała siedziba znajduje się w geneńskim Pałacu Narodów.

Pierwszą imprezą zorganizowaną przez Komitet geneński był odczyt poświęcony rekonstrukcji Zamku. Wygłosił go znany architekt polski, inż. Adolf Ciborowski, b. długoletni naczelny architekt Warszawy, a obecnie wicedyrektor Centrum Planowania Budownictwa i Mieszkalnictwa ONZ w Nowym Jorku. Udział w pracach Komitetu zgłosiła i przybyła na wspomniany odczyt m. in. pani Maria Mościcka, mieszkająca pod Genewą, wdowa po ostatnim prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej okresu międzywojennego, zmarłym w czasie II wojny światowej w Szwajcarii.

Komitet przygotowuje na marzec kolejną imprezę. Będzie to pokaz filmów poświęconych zniszczeniu i odbudowie Warszawy. Wyświetlony zostanie m. in. polski film dokumentalny „63 dni”.

Komitet rozpoczął już zbiórki funduszy i założył w tym celu specjalne konto w jednym z banków szwajcarskich, z którego wpłacane kwoty będą co pewien czas automatycznie przelewane do Warszawy.

Szwajcarska Polonia włączyła się więc aktywnie w nurt społecznej akcji odbudowy historycznego Zamku Warszawskiego.

120 TYS. ZŁ OD CZŁONKÓW KLUBU REEMIGRANTÓW

W lokalu Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie schodzą się na czwartkowe miesięczne zebrania reemigranci, przeważnie renciści ze Stanów Zjednoczonych, a także z innych krajów. Pogadanki, odczyty, filmy, przeżycia, uroczajcająca spotkania. Wyłaniają się tu również ciekawe projekty. Na przykład, ob. Włodarkiewicz zaproponował stworzyć fundusz, który — jak się przewiduje — osiągnie pięć milionów złotych. Fundusz pozwoli na ufundowanie szkoły, której będzie patronowało nazwisko Leona Krzywickiego, wybitnego działacza Polonii amerykańskiej.

Ostatnio znów, z okazji zbiórki na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, zebrani wpłacili: Józef Pawłowski 25 tys. zł, Paweł Wojtowicz 10 tys., E i G. Tomczakowie 10 tys., Paulina Belan 10 tys., Adam Koniowski 10 tys., Wiktor Makowski 5 tys., Wanda Hartung 5 tys., Stanisław Nowakowski 2 tys., Jadwiga i Stefan Bednarz 2 tys., Andrzej Skura 2 tys., Konrad Stojewa 2 tys., Bolesław Begert 2 tys., K i G. Nowaczy 6 tys., Anastazja Grzybek 1 tys., Joanna Smetkowska 1 tys., Helena Klimek 1 tys., Janina Korez 500 zł, Władysław Krysiak 500 zł, Franciszek Krusza 1 tys., Stefania Konopka 5 tys., Kazimiera Konopka 2 tys., Jan Dodato 10 tys. (wzyscy z USA) oraz Michał Gawrycki (z Kanady) 5 tys., Wiktor Maciejewski 1 tys., Franciszek Szczepanowski (z Francji) 1 tys. oraz szereg innych osób.

Razem 120 tys. zł delegacja Klubu wręczyła Komitetowi Odbudowy.



DZIŚ I JUTRO WARSZAWSKIEGO ŚRÓDMIEŚCIA

„CITY” z WIZJĄ ROKU 2000

NIE wiem, czy który z warszawskich architektów potrafiłby precyzyjnie określić, kiedy zakończyła się odbudowa spalonej przez okupantów Warszawy, a kiedy zaczęła się jej rozbudowa, która — nawiasem mówiąc — nadal trwa i nie wiadomo, kiedy się zakończy. Potrzeby stolicy Polski w dziedzinie mieszkań, handlu, usług życia kulturalnego i komunikacji, spotęgowane niezwykłą żywotnością warszawiaków rosną tak szybko, że to, co było budowane w którejś tam pięćdziesiątce, już w następnej okazało się zbyt szczupłe, co z kolei stawało i nadal stawia przed architektami coraz to nowe zadania, a urbanistów zmusza do jeszcze bardziej śmiałych i „na wyrost” obliczonych rozwiązań.

Wiele takich rozwiązań zostało już zresztą zrealizowanych: szerokie arterie przecinające miasto z północy na południe i ze wschodu na zachód, które wchłonięły sieć przedwojennych wąskich ulic, skutecznie przeciwdziałają tworzeniu się korków w ruchu samochodowym, szeroki kilkukilometrowy pas nadwiślańskich bulwarów, który z zaniebanych dawniej wybrzeży utworzył zielone tereny spaceru i odpoczynku, smukie sylwety wieżowców stały się dominującym akcentem wielu nowych peryferyjnych dzielnic, w pełni zurbanizowanych dopiero w ostatnich latach. Z tych wszystkich jednak architektonicznych i urbanistycznych zdobyczy najtrudniejszym „orzeczeniem do zgryzienia” pozostawało tzw. ścisłe śródmieście, warszawskie „city”, które zresztą nigdy nie miało szczęścia do wielkomiejskiego wyglądu, również i przed wojną. Nie dało się do niego zastosować „recepty” znanego amerykańskiego urbanisty inż. Serta, którą podpowiedział mi znakomity warszawski architekt i varsavianista inż. Jankowski, że śródmieście robi się tak, jak armatę: po prostu bierze się dziurę i owija szczerlnie stalą. Niestety, w Warszawie tych „dziur” czekających na owinięcie siecią architektoniczną i inicjatywę było jeszcze tak dużo, że budowa „city” wciąż się odwlekała, podczas gdy inne arterie tętniły już od dawna pełnią stołecznego życia. Dopiero ostatni z wielkich konkursów na otoczenie najwyższego w stolicy gmachu Pałacu Kultury i Nauki dał w rezultacie tzw. Ścianę Wschodnią, tworząc w najbardziej ruchliwym i handlowym punkcie śródmieścia przeszklony, efektowny zespół wielkich domów towarowych, które celowo zostały wysunięte na front, aby oddzielić od gwaru ulicy wzniesione na zapleczu 24-piętrowe spółdzielcze wieżowce mieszkalne.

Ale warszawiacy — jak wiadomo — z miłości do rodzinnego miasta nie szczędzą uwag krytycznych i tak się stało i tym razem. Chociaż więc cieszy ich rozległość i światła wystaw „Warsa”, „Sawy” i „Juniora” (tak bowiem nazwano te damsko-meskie i młodzieżowe sklepy), chociaż tłumnie odwiedzają kawiarnie, kluby i stereofoniczne kino na „Ścianie Wschodniej”, nie są zachwyceni widokiem placu vis-à-vis, ponoć największego w Europie który otacza Pałac Kultury i Nauki, ale poza tym wygląda zbyt pustynnie. Wyrażono więc pogląd, że zarówno samego placu, jak i terenów położonych na zachód od niego nie można uważać za ostatecznie uregulowanych zgodnie z wymogami funkcjonalności i estetyki śródmieścia.

Gospodarze stolicy uznali widocznie słuszność tej opinii, bo po konsultacji z urbanistami ogłosili nowy konkurs, który miał się stać ostatnią cegiełką do całości warszawskiego „city”.

Organizację konkursu powierzono aż trzem stowarzyszeniom: architektów, urbanistów oraz inżynierów komunikacji, dla podkreślenia, że w koncepcji centrum Warszawy problemy urbanistyki, architektury i komunikacji są jednakowo ważne i niepodzielne. Teren objęty zadaniami konkursu obejmował obszar o powierzchni 200 ha, niedużo w stosunku do całej powierzchni miasta wynoszącej 44.500 hektarów, ale zawsze 50 razy większy od Ściany Wschodniej i jej zaplecza. Napłynęło sporo prac, przedstawiających — stosownie do warunków — wizję centrum w latach 1971—1975, do roku 1985 i perspektywicznie aż do Warszawy w początkach przyszłego stulecia.

O trudnościach, z jakimi musieli się uporać projektanci, świadczą liczby i okoliczności, jakie musieli wziąć pod uwagę.

Oto w roku 1985 przez teren „konkursowy” pobiegnie główna fala ruchu w kierunku nowego mostu świętokrzyskiego a będzie to czwarty most, nie licząc kolejowego, w obrębie miasta. Natomiast pod centrum będzie przeprowadzona jedna z trzech linii metra, której pociągi łącznie z pociągami kolejowymi w tunelu mają dowozić w ciągu godziny do centrum 300 tysięcy osób, podczas gdy

Tak dziś wygląda centrum stolicy Polski. Na pierwszym planie po prawej — nowe rondo. Ulica przecinająca je w pionie to Al. Jerozolimskie, w poziomie — Marszałkowska, przy której usytuowano kompleks domów towarowych „Centrum”, a na zapleczu — kawiarnie, bary i kino stereofoniczne „Relax”. Na zdjęciu górnym — dalszy ciąg Marszałkowskiej w kierunku północnym. Niski budynek pośrodku mieści uniwersalny dom handlowy „Sezam”, zaś wieżowiec w głębi po lewej, to hotel „Warszawa”



pełną liczbę użytkowników centrum, którzy przeviną się tamtędy w ciągu dnia, określa się na 600 tysięcy, czyli o 200 tysięcy więcej niż to ma miejsce dzisiaj.

Jury konkursu stanęło wobec trudnego zadania, albowiem oprócz prac mających szansę realizacji, zdarzały się i takie, w których fantazja, przeważnie młodych architektów, czyniła np. z warszawskiego centrum punkt skrzyżowania dwóch surrealistycznych budynków, każdy o długości 2 kilometrów, a komunikacja w śródmieściu miała zapewnić jednoszynowa kolej zawieszona na słupach i przebiegająca nad chodnikami.

Inny znów projektant zaplanował zupełną likwidację popularnej arterii Alei Jerozolimskich, w ich miejsce — „ulicę w wykopie”; w końcu wyróżniono i nagrodzono cztery najbardziej interesujące projekty, będące dziełem zespołów kierowanych przez znanych już realizatorów warszawskiego budownictwa.

Dwa projekty, którym przyznano równorzędne pierwsze nagrody, różnią się między sobą koncepcją. Jeden proponuje zabudowę narastającą od wschodu do zachodu, zgodnie z tradycją warszawskiego śródmieścia, i postawienie długiego i wysokiego budynku, kontrastującego z Pałacem Kultury; drugi — widzi grupy wieżowców w jego bezpośrednim sąsiedztwie o wysokości dochodzącej do 40 pięter. Ten drugi projekt przewiduje stworzenie kompozycji przestrzennej, w której mógłby być ew. wykorzystany ów Plac Defilad wokół Pałacu Jury, wyłonione z trzech wymienionych już stowarzyszeń, nie uznało jednak za możliwe oprzeć się przy zabudowie „city” na wyróżnionych projektach.

Ogłoszono więc drugi zamknięty konkurs, do którego zaproszono już tylko autorów nagrodzonych prac, zaś teren objęty konkursem został jeszcze bardziej ograniczony.

Głównymi obiektami wokół Placu Defilad w tym rejonie będą: Miejski Dworzec Lotniczy, którego budowa została przed dwoma laty wstrzymana, oraz sąsiadujący z dworcem hotel dla pasażerów linii lotniczych. Naprzeciwno spory teren zajmuje Dworzec Centralny, a na zachód od dworca przewiduje się budowę całej dzielnicy hotelowo-restauracyjnej, obliczonej na zaspokojenie potrzeb ruchu turystycznego.

Tak więc nowy kształt warszawskiego śródmieścia ma być dostosowany do jego potrzeb. Powstanie tu przede wszystkim zespół budynków i urządzeń turystycznych, hotelowych, lokali gastronomicznych, rozrywkowych. Budownictwo mieszkaniowe ograniczy się do jeszcze kilku wieżowców, które mają stanąć po obu stronach Placu Defilad, a na sam plac wkroczy prawdopodobnie budownictwo usługowe w estetycznych pawilonach.

Autorzy prac konkursowych muszą w swoich rozwiązaniach uwzględnić jeszcze dalsze długofalowe potrzeby śródmieścia aż do roku 2000, chociaż niezmiernie trudno dziś przewidzieć, jakie potrzeby i zachcianki będą mieli przy obecnym tempie życia obywatele Warszawy za lat trzydzieści.

Leopold MARSCHAK

POLSCY ARTYŚCI NA NORDZIE

SZLACHETNA ROZRYWKA HONORÉ JANKOWSKIEGO Z ANNAY-SOUS-LENS



Honoré Jankowski

HONORÉ JANKOWSKI (z Annay-sous-Lens (Pas-de-Calais), urodził się w Polsce, ale wychował się już we Francji. Kiedy rodzice jego przywędrowali na Nord — było to czterdzieści lat temu — miał zaledwie sześć miesięcy. Polski rzecz jasna nie pamięta, ale językiem polskim włada biegle.

Z zawodu jest Honoré Jankowski kreślaczem; mimo iż lubi on swój fach i mimo iż czynności służbowe wypełnia dobrze, sumiennie, praca zawodowa nie pochłania go bez reszty. W wolnych chwilach jego energia twórcza znajduje ujście w malowaniu.

Pociąg do pędzla poczuł już w latach pachołujących. Przypomina sobie, że zaczął malować w wieku siedmiu czy ośmiu lat. Ale poważnie podjął romans z malarstwem dopiero około 1954 roku. Zapisał się wtedy do „Niezależnych Artystów Lens i okolicy” („Artistes Indépendants de Lens et environs”), i zaczął uczęszczać na zorganizowany przez to stowarzyszenie kurs malarstwa. Mile wspomina nieżyjącego już dziś p. Conard, który wykładał na tym kursie. To właśnie on — p. Conard — wprowadził go w tajniki malarskiego rzemiosła. Często urządzał

„Klown”. Za obraz ten otrzymał Honoré Jankowski w r. 1968 trzecią nagrodę na salonie „Niezależnych Artystów Lens i okolicy”.
Ce tableau a remporté le troisième prix au salon des „Artistes Indépendants de Lens et environs” de 1968.



ze swoimi uczniami wycieczki w pola i tam, na łonie natury, uczył ich patrzeć na krajobraz i dostrzegać jego urok, wykształcał ich smak artystyczny; nadto kazał im kopiować figury gipsowe, malować martwe natury, itd. Natomiast historię malarstwa przestudiował p. Jankowski samodzielnie. Nabył komplet wydanych przez paryską firmę Hachette wspaniałych, obrazujących całokształt dziejów sztuki albumów i obcując z tymi albumami zaczął się powoli rozeznawać w cudownym gąszczu obrazów stworzonych przez dawnych i współczesnych artystów.

— Bardzo lubię impresjonistów¹⁾ — powiada. — Był czas, że gustowałem także w obrazach fowistów²⁾. W ogóle skłaniałem się ku malarstwu nowoczesnemu. Prace moje łączą z pewnością z tym malarstwem wyraźne powinowactwo artystyczne. Obcy był mi i jest nadal jeden tylko abstrakcjonizm³⁾. Własnego stylu nie zdołałem sobie jeszcze wypracować. Na razie jestem — że się tak wyrażę — poszukiwaczem, i to zarówno w dziedzinie kompozycji, jak i w dziedzinie kolorystyki. Poszukuję siebie samego, to znaczy swojej wewnętrznej prawdy, takiego układu barw, linii, światła i

cieni, który odbijałby wiernie to, co czuję. Tak — dla mnie malarstwo polega na ustawicznym poszukiwaniu, na pościgu za coraz to doskonalszą, to znaczy za coraz to prawdziwszą, coraz to bardziej autentyczną wizję artystyczną.

...Maluję głównie martwe natury, klownów i portrety. Czasem także i krajobrazy, ale to zdarza się rzadko. Nie jestem pejzażystą. Nie naśladowuję niewolniczo natury, ale nie staram się też odciąć od niej. Zresztą wydaje mi się, że zupełne odcięcie się od natury jest niepodobieństwem. Przecież nawet najbardziej rozkiełznana wyobraźnia nie może się obyć bez tego punktu wyjścia, jakim dla wszystkich — nawet dla surrealistów, nawet dla abstrakcjonistów — jest natura.

...Każdego roku tworzą jakieś piętnaście obrazów. To może nie jest dużo, ale trzeba wam wiedzieć, że ja nie maluję przez cały okrągły rok, nie maluję codziennie. Do pędzla zabieram się tylko wtedy, kiedy mam na to ochotę. Najwięcej pracuję jesienią i zimą. Przeciętnie obraz kosztuje mnie dzień pracy. Ale ja nigdy nie tworzę obrazu za jednym zamachem. Zawsze rozkładam sobie malarstwo na kilka wieczorów. Obraz nie zawsze wychodzi mi za pierwszym razem. Zdarza się, że zarzucam płótno, z którego nie jestem całkowicie zadowolony, i po pewnym czasie powracam doń i przerabiam je. Czy kieruję się natchnieniem? Jeśli natchnieniem jest owa nieprzeznaczona chęć malowania, która ogarnia człowieka niespodzianie, ni sądzi,

ni zowąd, i której naprawdę nie można nie być posłusznym, to tak — owszem, kieruję się natchnieniem.

Od piętnastu już lat rokrocznie wystawiam swoje prace na odbywającym się zawsze jesienią salonie „Niezależnych Artystów Lens i okolicy”. Kilkakrotnie zdobyłem na tych wystawach drugą lub trzecią nagrodę. Raz otrzymałem także medal ufundowany przez miasto Lens. Dwa lata temu wystawiałem również swoje obrazy w Saint-Pol, i tam też wziąłem nagrodę.

Czym jest dla mnie malarstwo?

Rozrywką. Szlachetną i uszlachetniającą rozrywką. Jaka jest recepta na dobry obraz? Bardzo prosta. Trzeba pracować. Trzeba ustawicznie ćwiczyć, doskonalić swój talent. Także i w dziedzinie sztuki bez pracy nie ma kolaczy.

¹⁾ Impresjonizm jest to kierunek artystyczny w sztuce i w literaturze. Kierunek ten powstał we Francji w drugiej połowie zeszłego stulecia. Najwybitniejszymi jego przedstawicielami w sztuce byli malarze Monet, Manet, Degas, Renoir, Pissarro i Sisley. Nazwa „impresjonizm” pochodzi od obrazu Moneta pt. „Impression”, wystawionego w Paryżu w 1874 r. W obrazach swoich impresjoniści dążyli do oddania chwilowego wrażenia i kładli nacisk na zjawiska zmienności światła i barwy.

²⁾ Kierunek malarski zwany fowizmem (po francusku: „fauvisme”, od „fauve” — dziki zwierze), powstał w r. 1904 we Francji. Fowisci kładli nacisk na staranną kompozycję obrazów, ograniczali swoją paletę do kilku zasadniczych barw i z upodobaniem nawiązywali do sztuki prymitywnej i do sztuki narodów egzotycznych półbarbarzyńskich. Głównym przedstawicielem tego kierunku był Henri Matisse.

³⁾ Abstrakcjonizm jest to prąd we współczesnej sztuce, który zerwał zarówno z rzeczywistością widzialną, jak i z rzeczywistością wyobrażeniową, i który uczucia i myśli stara się wyrazić za pomocą samych tylko barw, linii i brył.

La noble distraction d'Honore Jankowski

Honoré Jankowski est né il y a quarante et un an en Pologne. Lorsque ses parents quittèrent leur patrie et vinrent se fixer dans le nord de la France, il avait tout juste six mois. Il n'a évidemment pas souvenir du pays où il vit le jour, mais il parle couramment le polonais.

Honoré Jankowski habite Annay-sous-Lens (Pas-de-Calais), et exerce le métier de dessinateur industriel. Bien qu'il aime son travail, celui-ci ne l'accapare pas tout entier. Le trop-plein de son énergie, il l'épanche au moyen d'un pinceau et d'une palette.

— L'amour de la peinture m'est venu à l'âge de sept ou huit ans, mais ce n'est que vers 1954-55 — époque à laquelle je me suis inscrit à l'association des „Artistes Indépendants de Lens et environs” — que je me suis mis à peindre tout de bon — dit-il. — Pour ce qui est de la technique picturale, je dois beaucoup au regretté M. Conard. M. Conard professait à l'école de dessin et de peinture des „Artistes Indépendants”. J'ai été son élève. Mais pour ce qui concerne l'histoire de la peinture, je l'ai étudiée et je continue à l'étudier tout seul, sans aucune aide. J'ai fait l'acquisition de la série complète des „Chefs-d'oeuvre de l'art” — ce sont de magnifiques albums qui ont paru chez Hachette et qui recouvrent toute l'histoire de l'art — et c'est en pratiquant ces ouvrages que je me suis familiarisé avec les oeuvres des maîtres d'autrefois, comme aussi avec la peinture contemporaine. Je goûte vivement la peinture moderne, mais les absrés ne m'enthousiasment pas. Ma prédilection va aux impresionnistes et aux Fauves.

Pour Honoré Jankowski, la peinture est une distraction. Une noble distraction. Un divertissement qui ennoblit. Il ne s'astreint pas à peindre quotidiennement. Il travaille par intermittence, ne se décide à s'installer devant son chevalet que lorsqu'il a vraiment envie de faire de la peinture. Bon an, mal an, il produit quelque quinze toiles. Chacune de ses oeuvres lui prend environ une journée. Mais il ne fait jamais un tableau d'un seule venue: chez lui, l'exécution d'une toile s'échelonne toujours sur plusieurs soirées.

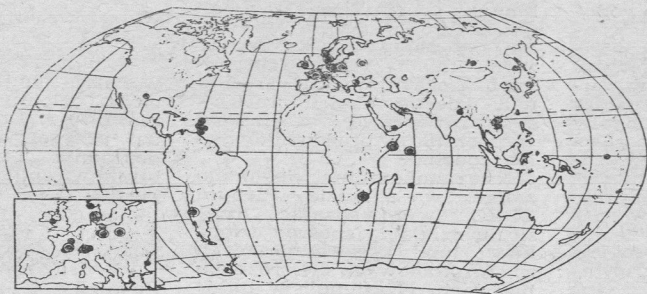
— Je peins surtout des natures mortes, des portraits et des clowns — explique-t-il. — Parfois aussi des paysages, mais cela m'arrive assez rarement. Je ne suis pas un paysagiste; j'ai plutôt l'étoffe d'un intimiste, c'est-à-dire d'un peintre de scènes d'intérieur. Je n'aime pas servilement la nature, mais je ne cherche pas non plus à m'en éloigner, à rompre avec elle. D'ailleurs je pense qu'il est impossible de rompre avec la nature. Pourquoi? Parce qu'elle est le point de départ, comme aussi le point d'appui. Même pour les surréalistes. Et même pour les abstraits. D'une manière générale, pour moi, faire de la peinture, c'est se livrer à des recherches. L'art pictural est une recherche continue...

Depuis une quinzaine d'années, Honoré Jankowski participe régulièrement aux salons des „Artistes Indépendants de Lens et environs”. Ces salons ont toujours lieu en automne. Honoré Jankowski y a remporté à plusieurs reprises le deuxième ou le troisième prix. Il s'est aussi vu décerner la médaille de la ville de Lens. Il y a deux ans, il a également exposé ses toiles — et remporté un prix — à Saint-Pol.

La peinture de cet artiste aussi talentueux que modeste et sympathique a bonne presse. „Sa «Nature morte à la bouteille» permet de croire en lui, et son «Clown triste» est une parfaite réussite — écrivait „La Voix du Nord” dans un de ses comptes rendus du salon des „Artistes Indépendants de Lens et environs” de 1967. — Nous avons également aimé une composition montrant une plante sur un fond agressif. Et sa «Maison abandonnée» n'est pas sans nostalgie”. Et: „Honoré Jankowski est une valeur à suivre” — concluait le grand quotidien lillois.

Telle sera aussi notre conclusion.

POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE



Na stronie tej zamieszczamy garść ciekawych informacji z życia Polaków w różnych krajach zaczerpniętych z prasy i książek emigracyjnych oraz krajowych.

U POTOMKOW KASZUBÓW NA LONG ISLAND

NOWOJORSKI „Nowy Świat” przytacza szkic o jednej z grup polonijnych w USA, a mianowicie z rejonu Southampton na Long Island. Warto przypomnieć, że przed 110 laty na terenie tym osiedlili się masowo polscy Kaszubi. Znaleźli tu wodę, i możliwości rybołówstwa, co im przypominało rodzinny Hel i nadbałtyckie jeziora. Przed prawie 90 laty musieli oni stoczyć zaciętą walkę z wielkimi stalowniami, które instalowały tu swoje zakłady i chciały wysiedlić Kaszubów. Doszło wtedy do kilku bitew, którymi poruszone zostały całe Stany Zjednoczone.

A co w tej chwili słychać u Polaków na Long Island?

Przedawnie najmniej byłoby twierdzić, że Polonia amerykańska cieszy się w tutejszej prasie anglojęzycznej szczególnym zainteresowaniem, czy sprawa polska wielką sympatią.

Jako dodatni więc objaw podkreślić należy dłuższy artykuł — czy właściwie korespondencje — na temat grupy mieszkańców polskiego pochodzenia, osiadłych w rejonie Southampton na Long Island.

Opis jest pełen sympatii, ale napawający też nieco melancholijnymi — z punktu widzenia polskiego — refleksjami. Już wstępne słowa artykułu przypominają jedną z bolączek Polonii „Pulaski Hall” stało się prawie „korssem” osiedla (Southampton), związki rodzinne nie są już tak ścisłe, a bardzo niewielu członków nowego pokolenia mówi jeszcze językiem swych przodków. Dla nie mówiącej po polsku obecnej pani Maryli Bishop, a z domu Rosko, jest to zresztą zupełnie zrozumiałe — „jedynym miejscem, gdzie używać mogłabym języka polskiego, to Polska albo Southampton”. Niemniej pilnuje ona — jak podkreśla autorka artykułu — pewnych przynajmniej polskich tradycji zgodnie z którymi odbyło się niedawno jej wesele.

Starsza generacja polskich imigrantów nie kryje jednak swego żalu wobec braku zainteresowania młodego pokolenia polonijnego mową swych ojców. Pani Grzybowska, córka „patriarchy” tej polonijnej społeczności, liczącego już 80 lat, Wacława Stacheckiego, uważa język polski za o wiele „uprzemiejniejszy” od „amerykańskiego”, bo choćby „po polsku nikt nie powie „ty” (you) do rodziców, ale zawsze z szacunkiem „ojciec”, czy „matko”... Jest to piękny, wytwórny język”.

To poczucie związków z krajem ojców tłumaczy się zapewne w dużym stopniu

przykrymi wspomnieniami trudnych pierwszych lat pobytu w Stanach Zjednoczonych. Wacław Stachecki przybył do tego kraju w roku 1912 żywo pamięta, jak miejscowi „jankesi” nazywali go „greenhorn”, jak musiał ciężko pracować przez dwanaście godzin dziennie za wynagrodzeniem w wysokości 12 centów za godzinę. Córka jego spotkała się już we wczesnych latach z niechętną obywatelnością miejscowych władz szkolnych, zniecierpliwionych jej trudnym do wymówienia nazwiskiem — aby nauczyciele nie musieli „łamać sobie języka” przy próbie jego wymawiania, „ochrzczono” ją prosto „Heleną S” i namawiano do zmiany swego nazwiska.

Jak w całych Stanach Zjednoczonych wśród wszystkich tzw. grup etnicznych zaznacza się również i w tym polonijnym osiedlu przedział między pokoleniami, nad którym ubolewa starsza generacja. „Najgorszą rzeczą, jaka kiedykolwiek spotkała ten kraj, jest rozdział między dziećmi, rodzina zawsze wychodziła razem” — wspomina nostalgicznie pani Grzybowska, obecnie matka siedmiorga dzieci i dziewięciorga wnucząt.

Większość, o ile można sądzić z przytoczonych w korespondencji przykładów, miejscowych dziewcząt polonijnych powychodziło za mąż za młodych ludzi innego niż polskie pochodzenia. Niechęć starszej generacji do takich „mieszanych” małżeństw uległa wyraźnemu złagodzeniu — jak to wynikać zdaje się z wspomnień następcy majora Southampton, Piotra Najkowskiego, wspomnianego, jak jego ojciec przeciwny był jego małżeństwu z dziewczyną pochodzenia holenderskiego z Pensylwanii, ponieważ uważał, że powinien się on ożenić z Polką. Własne córki wicemajora zamężne są z Amerykanami innego niż polskie pochodzenia.

Druża generacja, ale też dojrzałych już wiekiem imigrantów polskich w Southampton wywalczyła sobie lepszą o wiele pozycję ekonomiczną i społeczną, niż o tym marzyć mógł w swoim czasie pracujący za 12 centów za godzinę Wacław Stachecki czy jego współrodacy z tej samej generacji. Ludzie, którzy w ciągu ośmiu czy dziewięciu lat musieli „plenić ogród z zielska, podczas gdy inne dzieci w ich wieku beztrudno chodzili się kąpać” są obecnie właścicielami wielkich gospodarstw rolnych, czy poważnych przedsiębiorstw. Wywalczyli sobie ten nowy „status” ciężką pracą — „dziś klub golfowy w Southampton, do którego przed dwudziestu jeszcze laty praktycznie „wzbroniony był wstęp” Polakom, ma obecnie wielu członków pochodzenia polskiego.

W jego zarządzie zasiada m. in. przewodniczący miejscowego Amerykańsko-Polskiego Klubu Po-

litycznego, Tomasz Rewiński, weteran wojennej marynarki amerykańskiej. Sam on mówi dotąd płynnie po polsku i uważa, że znajomość tego języka jest bardzo przydatna nie tylko dla niego osobiście, ale też dla starszych członków miejscowej Polonii, którym dopomaga w miarę swych możliwości jako przewodniczący „St. Anthony Benevolent Association”. Niemniej nie interesuje się on czy jego dzieci mówią czy też nie mówią po polsku — „mysi tylko, że nie powinni oni wstydić się swego pochodzenia”.

Na podstawie przeprowadzonych rozmów autorka korespondencji dochodzi do wniosku, że takie niebezpieczeństwo nie grozi — „niewielu tylko, jeżeli kiedykolwiek, z młodszych tych ludzi wstydzi się swego pochodzenia.”?

POLONIA W WENEZUELI

WEDŁUG oficjalnych statystyk Polonia w tym kraju liczy 4.230 osób. Największym jej skupiskiem jest Caracas, gdzie mieszka około 1800—1900 Polaków.

Około 20—25 procent z tej liczby to robotnicy i rolnicy, podczas gdy pozostali reprezentują inteligencję jako inżynierowie, lekarze, adwokaci itd. Drobna grupa stanowi przedsiębiorcy i kupcy.

Wielu ludzi, którzy tu przybyli, dorobiło się dzięki ciężkiej pracy fizycznej wprawdzie niezbyt wielkich fortun, lecz zapewniających im dostatki bytu.

Inteligencja — z wyjątkiem architektów i w mniejszej mierze lekarzy — ugrzęzła na ogół w urzędach i nie odgrywa większej roli w społeczeństwie wenezuelskim. Nie odgrywa jej zresztą i cała tutejsza Polonia — najmniejsza z zamieszkujących Wenezuelę grup narodowych.

Na ogół Polacy mają tu opinie ludzi pracowitych i solidnych. Ich pozycja społeczna zależna jest głównie od stopnia zamożności. Nikogo tu nie obchodzi, co kto umie, tylko ile ma pieniędzy. A do tego Polakom trudno się było przyzwyczaić.

ILE JEST MIEJSCOWOŚCI PULASKI I CZY JEST MINERAŁ „PULASKITEN”?

Na takie dwa pytania jednej ze swoich czytelniczek odpowiada polonijna gazeta ze Stevens Point, Wis. (USA) „Gwiazda Polarna”, następująco:

„Ogólnie wiadomo, że pewna ilość miejscowości w Stanach Zjednoczonych — powiatów, miast, ulic (Pulaski County, Pulaski Road) — nazwano imieniem generała Kazimierza Pułaskiego, wielkiego bohatera polsko-amerykańskiego. Tak na przykład w atlasie geograficznym Britannica World's Atlas, 1943, znajdujemy 18 miejscowości w USA, które noszą nazwę PULASKI.

Nazwisko generała Pułaskiego zostało również umieszczone w petrografii, jak się dowiadujemy ze specjalnej literatury naukowej Stanów Zjednoczonych. Jeszcze w końcu ubiegłego stulecia wybitny uczonej amerykański, geolog J. F. Willitms nadał jednej z odmian

VOYAGES

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

Przedstawiciel na Francję
Polskiego Biura Podróży „ORBIS”
Informacji udziela p. Krystyna ŻMIJEWSKA

BILETY: KOLEJOWE ▲ LOTNICZE ▲ MORSKIE

do wszystkich krajów (po cenach oficjalnych)
Wycieczki do POLSKI:

indywidualne ● grupowe ● samochodowe ● autokarowe
Bony hotelowe i benzynowe

Pociągi do Polski bez przesiadek — wyjazdy codzienne.

Załatwianie wszystkich formalności konsularnych.

- Ⓞ BONY „ORBIS”
- Ⓞ SPROWADZANIE Z POLSKI DO FRANCJI
- Ⓞ OFICJALNE PRZESYLANIE PIENIĘDZY DO POLSKI
- Ⓞ ORGANIZACJA KONGRESÓW W KRAJACH EUROPY WSCHODNIEJ

OPERA LAFAYETTE

„WIELUŃ”

26, rue La Fayette — PARIS 9^{ème}

Tél. 770-17-69

Métro Chaussée d'Antin

Listy de Gaulle'a do Hallera i złoty pierścień z Gdańska

„Dziennik Polski” informuje z Lower Bullingham (Anglia), że syn gen. Józefa Hallera, Eryk Haller, przekazał osobiste pamiątki generała, zgodnie z ostatnią wolą ojca, do zbiorów w Polsce. Czasowo są one złożone w Lower Bullingham. Znajduje się w nich zbiór korespondencji, w tym listy gen. de Gaulle'a do Hallera, obrazy, książki, fotografie, a także pierścień wręczony generałowi przez Polaków w Gdańsku w 1920 roku, gdy jechał do

Pucka objąć dla Polski wąski wówczas pas Bałtyku.

Polacy w Gdańsku wręczyli gen. Hallerowi w 1920 roku dwa jednakowe pierścienie. Jeden z nich rzucony został zgodnie z tradycją w fale Bałtyku w dniu uroczystości, co nazwano „zaślubinami Polski z morzem”, drugi był darem dla generała i nosił on go stale na palcu aż do śmierci.

Warto tu przypomnieć, że po rzuceniu pierścienia w fale morskie kilku z rybaków puckich ruszyło w morze by go wyłowić. Kiedy powrócili Haller zapytał: „no co złowiliście?” — „złowimy go później w Szczecinie”. Trzeba jednak na to było jeszcze poczekać pełne 25 lat.

KOŚCIÓŁ POLSKI W KSZTAŁCIE INDIAŃSKIEGO WIGWAMU

W Calgary, w prowincji Alberta (Kanada) oddany został do użytku nowy kościół miejscowej Polonii pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Pokoju. Kościół zbudowany jest w kształcie wigwamu indiańskiego, a usytuowany w dziedzinie uniwersyteckiej przy drodze transkanadyjskiej. Jego architektura budzi szerokie zainteresowanie. Księżmi w nim są chrystusowcy E. Mroczyński i J. Calik.

(Związkowiec)

skat magmowych nazwę PULASKIT (magma — jak wiadomo — nazywa się masy stopione zestalające się w ziemi — kiedy magma wypływa na powierzchnię ziemi i zastyga nazywa się lawą). Na dość dużym obszarze miejscowości FOURCHE MONTAIN, powiatu Pulaski w Arkansas, występuje BŁĘKITNO SZARA SKAŁA — PULASKIT — zwana nieraz popularnie przez górników „Blue granite” (nieprawidłowo). Pulaskit jest skałą dobrze wykryształizowaną, składającą się przeważnie z minerałów charakterystycznych dla skał zwanych „nefelinowe sjenity”. Jest wysoko ceniony jako materiał budowlany, ale może też mieć zastosowanie w chemii. PROF. ROSEN-BUSCH, znawca skał wulkanicznych, zaznacza, że w skorupie ziemskiej są jeszcze dwie odmiany Pulaskitu — PULASKIT-ALBIT w Norwegii i PULASKIT-PORFIRYT w Kanadzie.”

PROSTO Z POLSKI

Publiczna dyskusja nad wymianą wody w jeziorze

Jezioro Długie w Olsztynie — ośrodek wypoczynku niedzielnego mieszkańców miasta w dawnych latach, jest obecnie zatrute przez ścięki i wydziela bardzo nieprzyjemną woń. Zanieczyszczenie jest tak duże, że znane obecnie sposoby przywrócenia w nim życia biologicznego nie mogą być zastosowane. Specjaliści z zakładu gospodarki komunalnej w Olsztynie opracowali więc śmiały projekt wymiany wody w całym jeziorze.

Rekord przeładunku

22 lutego polskie porty morskie przeładowały ogółem 146,6 tys. ton towarów. Jest to najwyższy przeładunek dobowy w historii polskich portów. W tym dniu w poszczególnych portach przeładowano następujące ilości towarów: w Szczecinie — 63,8 tys. ton, w Gdyni — 44,8 tys. ton, a w Gdańsku — 38 tys. ton. Rekordowy wynik uzyskano również w przeładunku węgla. Poprzedni najwyższy dobowy przeładunek wynosił 75,7 tys. ton, a 22 lutego — przeładowano 79 tys. ton. Dobra robota jest odpowiedzialnością portowców na zobowiązania górników wydobycia dodatkowych ilości węgla.

Konferencja prasowa w... łożu masońskiej w podziemiach Zamku

Korespondenci zagraniczni w Polsce zwiedzili tereny przyszłej odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Dziennikarze obejrżeli podziemia zamkowe, Bibliotekę Stanisławowską oraz zapoznali się z relacją o usytuowaniu i o otoczeniu Zamku przed jego zniszczeniem przez hitlerowców. W jednej z piwnic zamkowych, tzw. łożu masońskiej (jej fragment na zdjęciu), odbyła się następnie konferencja prasowa. Przedmiotem zainteresowania korespondentów były m. in.: koszt odbudowy obiektu, sposób gromadzenia funduszy na ten cel oraz dokumentacja historyczna, w oparciu o którą budowlą zostanie zrekonstruowana.

Bрудna woda z jeziora została odprowadzona specjalnym rurociągiem do przepływającej o kilka metrów od niego i tak już zatrutej rzeki Łyny. Po opróżnieniu jeziora i oczyszczeniu dna, została ono napełnione wodą z pobliskiego jeziora Krzywego za pośrednictwem specjalnego kanału. Władze miejskie Olsztyna są już w posiadaniu niezbędnej dokumentacji związanej z tą niezwykłą operacją wodną. Według wstępnej oceny prace związane z takim „zabiegiem” potrwać 2 lata.

Projekt zagospodarowania jeziora Długiego jest w Olsztynie gorąco dyskutowany. Ma swoich zwolenników i wrogów. Ci ostatni są zdania, że wymiana wody w jeziorze pociągnie za sobą dalsze zatrucie rzeki Łyny. Zwolennicy tego przedsięwzięcia natomiast twierdzą, że pozostawienie jeziora Długiego w obecnym stanie grozi w krótkim czasie wybuchem epidemii wśród mieszkańców pobliskiej dzielnicy. W tej sytuacji zdecydowano się na zorganizowanie publicznej dyskusji, czy wspomniane zamierzenie jest uzasadnione.

Obrady Centrali Związków Zawodowych • Wizyty Edwarda Gierka • Obniżka cen do dawnego poziomu

Pod koniec lutego obradowało plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych, dyskutując przede wszystkim nad problemem sły i metod działania związków zawodowych. Dokonano wszechstronnej, krytycznej oceny działalności związków zawodowych i przyczyn, które doprowadziły do kryzysu zaufania mas pracujących wobec ogniw związkowych. Omówiono równocześnie konstruktywny program, który pozwoli skutecznie realizować obronę praw i interesów pracowników oraz aktywne uczestniczenie w kształtowaniu polityki społecznej państwa. Przedyskutowano także problemy związane z opracowywaniem Kodeksu Pracy — wyrażając nadzieję, że w czasie przygotowywania unifikacji przepisów pracy i równych uprawnień poszczególnych grup zawodowych — projekt Kodeksu Pracy zostanie poddany szerokiej konsultacji społecznej.

Centrala Związkowa podję-

ła uchwałę o przeznaczeniu z własnych funduszy kwoty 300 milionów złotych na najpilniejsze cele socjalno-bytowe w potrzebujących tego zakładach pracy. Winny być one przeznaczone przede wszystkim na poprawę warunków zdrowotnych załóg fabrycznych, organizowanie opieki nad dziećmi kobiet pracujących i poprawę warunków wypoczynku pracowników i ich rodzin.

Na zakończenie dokonano zmian w składzie Plenum CRZZ, wprowadzając do składu działacza spośród członków lub przewodniczących rad zakładowych w różnych branżach. Następnie w miejsce ustępującego Wacława Tułodzieckiego (przechodzi na emeryturę, wiceprzewodniczącym CRZZ został Eugeniusz Grochala (dotychczasowy przewodniczący Związku Zawodowego Kolejarzy). Na sekretarza CRZZ powołano Mieczysława Grada (dotychczasowy przewodniczący Zw. Zaw.

Transportowców); do innej pracy przeszli, rezygnując z funkcji, dotychczasowi sekretarze CRZZ: Wiesław Kos i Wiktor Obolewicz.

☆

W dniu 28 lutego dokonano w Polsce obniżki cen żywności do poziomu sprzed 13 grudnia 1970 r. Do tej akcji handel przygotował się bardzo dokładnie i przebiegła ona błyskawicznie, bez żadnych perturbacji.

☆

W drugiej połowie lutego Edward Gierka w dalszym ciągu odwiedzał poszczególne regiony Kraju. Odbył spotkania z robotniczymi załogami we Wrocławiu, z miejscowym aktywnym partyjnym i władzami państwowymi. Był także w Poznaniu, gdzie na czoło wysunęło się spotkanie z robotnikami „Zakładów H. Cegielski”. Zakłady należą do produkujących w Kraju, produkując doskonale, wielkie silniki okrętowe o mocy przekraczającej 17 tys. koni mechanicznych, a także nowoczesne lokomotywy spalinowe, obrabiarki automatyczne itd. Nie trzeba podkreślać, że produkcja „HCP” w Poznaniu stała się wzorcem dla wielu mniejszych poznańskich fabryk, które często na początku były filiami ogromnych zakładów — a z czasem usamodzielnily się. W wielkiej stołowie „HCP” Edward Gierka zakończył swe przemówienie do Poznańskich słowami: „Dziękuję za dobrą robotę!” Metalowcy odpowiedzieli: „Postaramy się pracować jeszcze lepiej!”. I Sekretarz KC PZPR zachęcał ich do szukania własnych rozwiązań, inicjatywy w produkcji, usprawnień organizacyjnych.

Edward Gierka spotkał się także z delegacją rolników gnieźnieńskich, która przywiozła propozycje zwiększenia produkcji rolnej na swoim terenie. Odwiedził również bazę maszynową (kółek rolniczych) w Nekli a następnie spotkał się z robotnikami rolnymi kombinatu PGR w Sokolowie Burzyńskim.

„Pan Dodek“ znów na ekranie

Z udziałem Adolfa Dymy, który debiutował na ekranie w 1918 roku, powstało przed wojną 26 filmów, po wojnie 6. Ze starych filmów jedynie trzy zachowały się w takim

stanie, że można je od biedy oglądać: „Antoś policmajster”, „Dodek na froncie” i „Sportowiec mimo woli”. Z kilku innych zachowały się już tylko niektóre fragmenty. Taśmy trzeba było poddawać żmudnej renowacji, tak samo dźwięk. Te ocalałe fragmenty i sceny reżyser (Jan Łomnicki) ujął we współczesną ramę, którą starał się tak zrealizować, aby przystawała do materiału archiwalnego.

Film „Pan Dodek” podobał się. Uczestnicy premierowego pokazu wyrazili uznanie za tego typu przedsięwzięcie. „Jest to kawał historii naszego filmu, a my lubimy historię i dziękujemy reżyserowi za trud, że zmontował ten film”... „Dyma był w tym filmie wierny, a o to chyba chodziło...”

86 letni „pan młody“

86-letni Michał G. z zawodu rolnik, poślubił w Radomsku 60-letnią pannę. „Pan młody” cieszący się doskonałym zdrowiem był już trzykrotnie żonaty, jego najmłodszy syn ma prawie 60 lat. Zawarty w Radomsku ślub przejdzie do kronik urzędów stanu cywilnego województwa łódzkiego. Było to pierwsze małżeństwo zawarte przez parę liczącą sobie w sumie aż 146 lat.

TYGODNIOWA GAWĘDA

To nie PAP-ka ▲ Autentyzm, szczerość ▲ Nie na papierze

Znacznie więcej czasu muszę w tym roku poświęcać czytaniu gazet niż w roku ubiegłym. Dla prostego powodu: jest w nich więcej do czytania. A było tak: przeczytasz jedną gazetę, to tak jakbyś przeczytał wszystkie. Dziś inaczej — gazety pragną wychodzić z własnymi inicjatywami, pragną wkładać swój wkład do ogólnonarodowej dyskusji, która obejmuje bodajże wszystkie dziedziny życia w Kraju.

I jeżeli mimo to pewne sformułowania w prasie się powtarzają — to nie jest to wynik przeżuwania PAP-ki (PAP = Polska Agencja Prasowa), lecz wynik powszechnego odczucia, które nasuwa podobne sformułowania.

Oto kilka z nich: „Klimat dla dobrej roboty”, „Wyzwólone inicjatywy”, „Nowy styl pracy”, „Likwidacja fikcji”. Nawet wówczas, gdy napotykam na „stare” sformułowania, jak np. „Potrzeba rytmiki i dyscypliny w pracy” lub „Priorytet postępu technicznego” czy też „Wyższy poziom życia osiągniemy rzetelną pracą” — to i te zwroty w odczuciu ludzi zyskały nową treść, przestały być wyświechtanymi „szlagwortami”, ponieważ odpowiadają rzeczywistości. Autor listu do jednego z tygodników nazwał to trafnie „renesansem autentycznego myślenia”.

To, o czym dziś, Mili, piszę — to zewnętrzne objawy wielkich przeobrażeń, dokonujących się w Kraju. „Jestem lekarzem — pisze autor wspomnianego listu z Białegostoku — i wiadome mi jest, że schorzenie zdiagnozowane jest o wiele łatwiej leczyć, a następnie zapobiegać mu. Tak bezwzględnej wnikliwości naszego życia dotąd nie dokonaliśmy nigdy.”

Autentyzm, szczerość... Ludzie od wielu lat w Polsce piszą listy do redakcji, piszą w sprawach ich bezpośrednio obchodzących, piszą o krzywdach, które ich spotkały, piszą o swoim zakładzie pracy, ale piszą również o sprawach ogólnych, o sprawach Rzeczypospolitej Ludowej. Tych listów teraz znacznie więcej niż dawniej; ludzie poczuliby się nie nominalnymi,

nie malowanymi współgospodarzami kraju, lecz rzeczywistymi współodpowiedzialnymi twórcami przyszłości. Czy wszyscy? Nie wszyscy. Sporo i takich, co się sparzyli i chcą „odczekać”, sporo i takich, którzy nie chcą patrzeć dalej własnego nosa.

Niemniej — to naprawdę jest nowa jakość. Styl pracy nowego kierownictwa, bezpośrednio I sekretarza Edwarda Gierka, jego rozjazdy po Kraju i otwarte rozmowy z setkami, tysiącami ludzi, rozmowy, w czasie których ani jedna ani druga strona nie owijają niczego w bawełnę — to wszystko idzie w dół, stanowi wzór dla aparatu partyjnego i państwowego. Nie „ikony” z fotografiami przywódców na ścianach lokali publicznych, lecz żywi ludzie rozmawiają obecnie ze społeczeństwem, które na szczerość odpowiada szczerością. „Szczerość buduje zaufanie” — stwierdza autor jednego z listów do redakcji.

Jak wiadomo, poprawiono w miarę możliwości (niektórzy twierdzą, że nawet powyżej tej miary) warunki życia ludzi pracy w Polsce: cofnięcie podwyżki cen na artykuły spożywcze, obniżka cen na inne artykuły, poprawa uposażeń najniższych płatnych pracowników, poprawa najniższych rent i emerytur — to niektóre z tych elementów. W wyniku tych posunięć wzrosła siła nabywczą ludności, co, rzecz jasna, musi być zrównoważone zwiększoną podażą towarów. Towary te nie spadną z nieba, trzeba je wyprodukować. Stąd nieustanne apele — ale nie tylko od góry — o wzrost produkcji, stąd zobowiązania załóg — ale nie poddyktowane z komitetu partyjnego, lecz będące wynikiem zrozumienia sytuacji i chęci pomocy — do wykonania dodatkowych ton, metrów, kilometrów... Nie na papierze, lecz w stali, betonie, materiałach, maszynach, żywcu.

Ogromna większość polskiego społeczeństwa patrzy z zaufaniem w przyszłość, wierzy i gotowa jest zrobić wszystko, by zawsze już prawnie — prawo znaczyło, a sprawiedliwość — sprawiedliwość.

MARIAN

Jednym ZDANIEM

● Warszawska Klinika Chirurgii Dziecięcej zanotowała tysiąc operacji serca u dzieci, w tym kilkaset zabiegów u noworodków.

● Przed końcem lutego wpłaty na Odbudowę Zamku przekroczyły 10 milionów złotych.

● W Szczecinie zwodowano m/s „Władysław Jagiełło”, kolejny statek z serii noszącej imię monarchów.

● Czarny Staw pod Rysami okazał się najczystsza wodą otwartą w Polsce.

● W Polsce przebywał zastępce sekretarza generalnego ONZ, Maurice Frederic Strong.

● Fabryka wyrobów tytoniowych w Radomiu wypuściła pierwszą, doświadczenia partię papierosów beznikotynowych „Sybilla”.

● W Jędrzejowie (kieleckie) zainaugurowano obchody 700-lecia miasta.

● Na pomnik Centrum Zdrowia Dziecka wpłynęło 125 milionów złotych oraz w walutach zagranicznych kwota wartości 695 tys. franków.

● W muzeum regionalnym w Pułtusku zgromadzono największą w Polsce kolekcję pasów kontuszowych m. in. „śluckich”.

● Sesja wojewódzkiej rady narodowej w Katowicach zajmowała się obszernie problemami rozwoju budownictwa mieszkaniowego na Śląsku.

● W Czechowicach rozpoczęto produkcję znakomitego płynu dezynfekcyjnego według polskiego patentu, który eliminuje proces wędzenia.

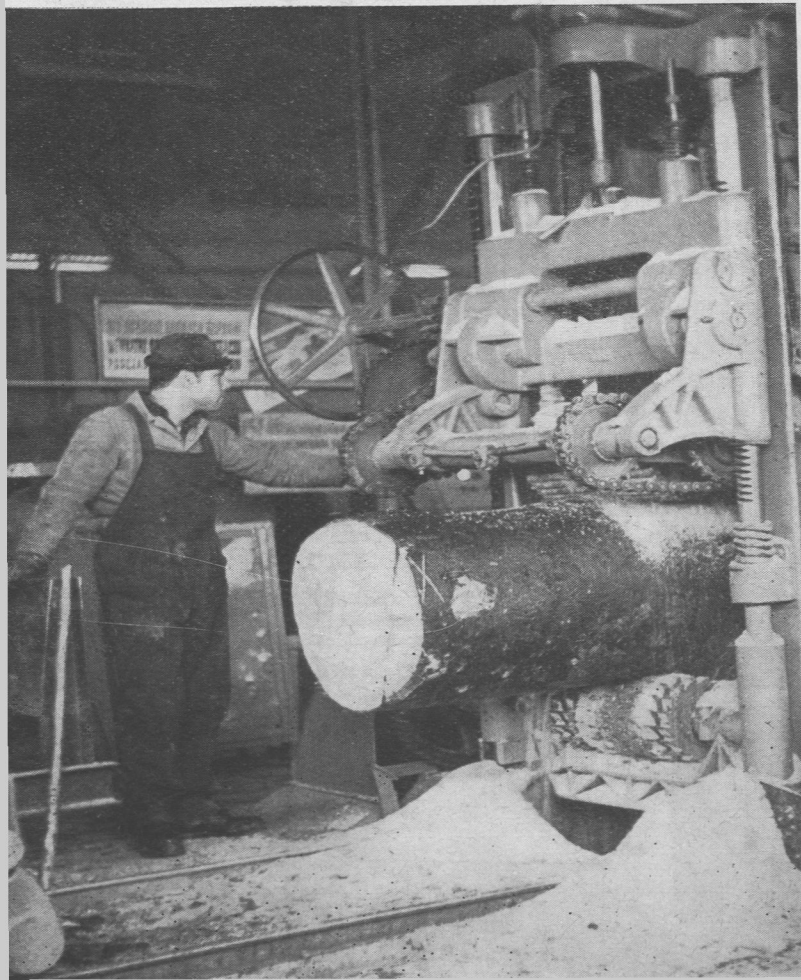


Kłody wędrują na transporterach



Spadają pocięte deski

Potężne traki — „duży Stenner”



Nitki kolejki zwożą doskonałą buczynę

DRZEWA UMIERAJĄ NA MOCNYCH TRAKACH

W palcach obracam grudkę metalu. Bezkształtna, czarna, w jednym tylko miejscu jest jakby świeżo spłowana. Metalicznym połyskiem lśni — odłamek pocisku. Twarda to stal. Teraz leży u mnie na dłoni, przedtem tkwiła prawie w rdzeniu krzepkiego pnia bukowego.

GDZIEŚ na 25 km od Zagórza, przy wijącej się serpentynami drodze stoi Ośrodek Zdrowia; po tej samej stronie szosy ciągnie się nowoczesne osiedle — takie, które cieszy oczy przy-padkowego gościa. W osiedlu A domy są jednopiętrowe, nowoczesnie przeszklone, w osiedlu B wysokie, 4—6 piętrowe. To Rzepedź — w Bieszczadach. Mieszka tu ponad tysiąc ludzi. Są sklepy, apteka, biblioteka, kino panoramiczne (stałe), jest restauracja i klub-kawiarnia.

Za szosą wyrósł kombinat drzewny. Szumi maszynami i bieleje betonem od 1963 r. Zapuszcza macki wąskotorowej kolejki głęboko w bieszczadzkie lasy i tą drogą zwozi buczynę i jodłę do betonowych hal. Kombinatu potrzebuje dużo drewna. Ponad 70 tys. m³ rocznie.

Pracuje tu ponad 750 ludzi. Wydziałów jest kilka: tartak, fryzarnia, dział obróbki hydrotermicznej. Budynek jest piętrowy — hala traków znajduje się na piętrze. Już w samej nazwie — traki, słyszy się piłowanie. Warkot, świst, łomot uderzeń. Decybele — zwykło się mawiać — drażnią, ale tu wgrzają się w mózg. Ludzie obciążają więc głowy półkolistymi osłonami

na uszy — wyglądają jak owady.

Cienkie gasienice transporterów łańcuchowych dźwigają kłody po pochylni, podając do hali coraz to nowe partie drewna. Nie znajduję tu tartaku z sentymentalnych wspomnień. Słucham nazw, które nie chcą kojarzyć się z zapachem drewna. Pilarki taśmowe do kłód — tu mówi się o nich — mały i duży Stenner (od nazwy firmy produkującej), są punktami neuralgicznymi dla jednego potoku produkcyjnego. W drugim ciągu produkcyjnym współpracują ze sobą dwie bliźniacze pilarki ramowe. Cztery maszyny, których działanie decyduje o wynikach pracy kombinatu.

Gdzieś zza ściany budynku, przez gumową klapę, wpełzają kłody. Zrzucone stalowymi ramionami leżą trzy, jedna obok drugiej, na szynowej pochylni. Syk sprężonego powietrza. Blokujące pazury zwalniają najniższą leżącą. Ta stacza się i przechwycona przez popychacze układa się na stole manipulacyjnym przy lewej jego krawędzi. Kłoda waży prawie 1000 kg; nic to — może być obracana i ustawiana, jakby była lekkim polanem.

Wszystkim steruje i bacz-nym okiem czuwa jeden tyl-

ko człowiek — Augustyn Latusek. Stoję za jego plecami i widzę to, co on widzi, ale, nie potrafię nadażyć za jego ruchami i skojarzyć ich z tym, co dzieje się kilka metrów przed nami. Imponuje mi jego synchronizacja ruchów i wspaniały refleks.

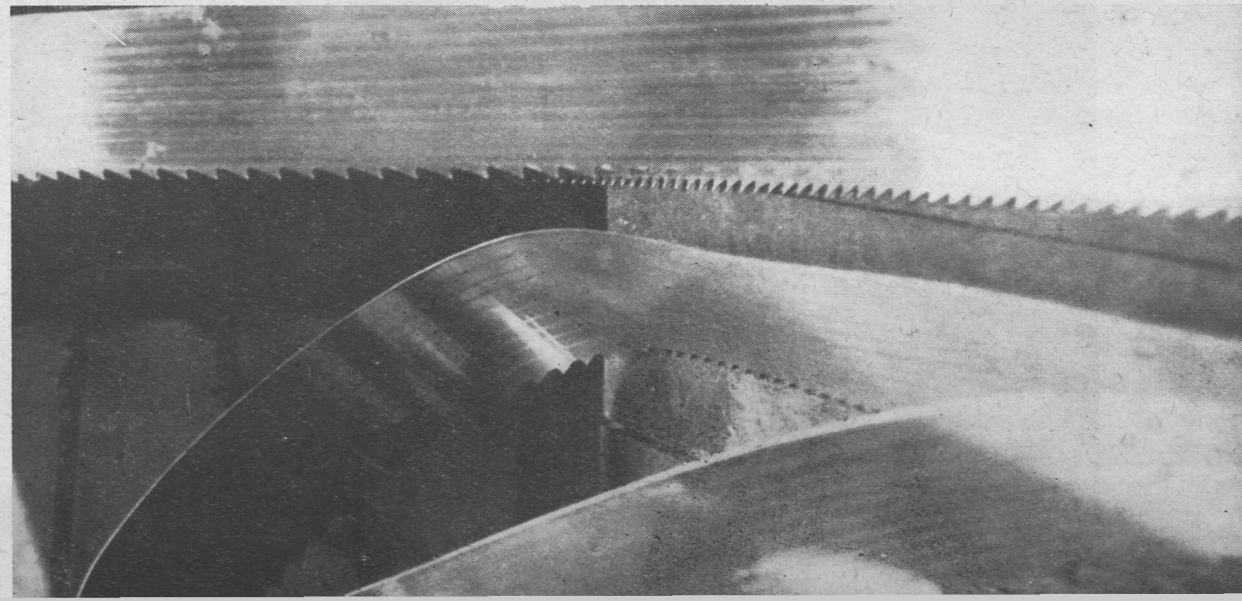
Operator przymierza się. Najpierw odetnie lewy żrzyn — ten z największą ilością kory. Wszystkimi manipulacjami naprowadzania sterują silniki elektryczne, a te posłuszne są woli Augustyna Latuska. I oto zęby wyrwywają pierwsze wióry. Piła zaczyna grać. Pień przesuwają się i kiedy stal naznaczy szczeliny na całej jego długości, odpadnie pierwszy plaster. Wszystko się cofa, z wyjątkiem piły, która wciąż pędzi z szumem.

Operator mosiężnym pokrętelem fiksuje wymiar: 28 — tyle właśnie milimetrów grubości będzie miała deska, którą zetnie piła. Kłoda była bukowa około 60 cm średnicy, długości 4 m. Otrzymano z niej 6 desek i dwa okorki. Operacja trwała 12 minut.

Kilkanaście metrów obok pracuje drugi potok. To ten, przez który przechodzi drewno jodłowe. Chcę tam pójść. Inż. Grela nie ma do mnie zaufania. Towarzyszy, przytrzymując za łokieć, bo w hali traków chodzić trzeba ostrożnie. Mocna, zwarta kon-

Dokończenie na str. 22

Taśma wije się i grozi zębami



**50 LAT
OD
PLEBISYTU
NA
GÓRNYM
ŚLĄSKU**

LICZBY PRZECZĄCE PRAWDZIE



Obraz Stanisława Ligon — „Karlika z Kocyndra”, artysty i pisarza śląskiego przedstawiający obronę polską na dachu Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Bytomiu. Na lokal ten niemieckie bojówki dokonały napadu, którego celem było zamordowanie polskiego komisarza plebiscytowego, W. Korfantowego. W gmachu doszło do wielogodzinnej walki. Napastnicy zostali wyparci. Od tego czasu budynku strzelili bez przerwy uzbrojeni robotnicy polscy

Ciąg dalszy ze str. 3

Odrzucając głosy emigrantów, wprowadzonych do plebiscytu z wyraźną tendencją wzmocnienia strony niemieckiej, rzecz doznawała pewnej poprawy, gdyż bez emigrantów:

za Polską stałych mieszkańców głosowało 469.676,

za Niemcami stałych mieszkańców głosowało 524.450.

Poprawia to sytuację, ale nie zmienia w sposób zasadniczy końcowego podsumowania głosów. Dociekając prawdy trzeba na chwilę uwolnić się od tej statystyki i spojrzeć wnikliwiej na Śląsk.

Otóż Śląsk — prowincja państwa pruskiego od połowy XVIII w., wchodząca w skład Rzeszy Niemieckiej, składał się z trzech części: Śląska — Dolnego (wokół Głogowa), Średniego (wokół Wrocławia), i Gór-

nego (wokół Opola i Bytomia), administracyjnie podzielony został przez administrację pruską na rejencje, przy czym rejencja opolska obejmowała Śląsk Górny, zwany w literaturze niemieckiej i mowie potocznej Śląskiem Polskim, jako że jeszcze nie w pełni zniemczonym. Nazwa Śląsk Polski podkreślała, że jest to narodowościowo odmienna część prowincji nazywanej w całości Śląskiem Pruskim. Ta ostatnia przyjęła się w drugiej połowie XVIII wieku po zagrabieniu większości ziem śląskich przez Fryderyka II, a potrzebna była administracji, politykom i geografom jako przeciwna dla części ziem śląskich (znacznie mniejszej), którą pozostawiono Marii Teresie Habsburskiej i zwano Śląskiem Austriackim (ściśle Śląsk Cieszyński z Bielskiem, Cieszynem, Frydkiem, Orłową i Jabłonkowem, podzielony dziś między Polską a Czechosłowację). Sztuczność określeń „Pruski” i „Austriacki” potwierdziła się z zakończeniem pierwszej wojny światowej, kiedy zniknęły one ze słownictwa z dnia na dzień i nikt ich już więcej nie używał.

Śląsk jako całość miał w państwie pruskim 40 tys. km² powierzchni. Rejencja Opolska czyli Górny Śląsk 13.313 km² a głosowanie plebiscytowe wyznaczono na obszarze 10.735 km², przy czym w tym ostatnim znalazły się pewne skrawki rejencji wrocławskiej, a mianowicie powiatu namysłowskiego, które włączono administracyjnie na czas głosowania do pow. kluczborskiego. Z góry wykluczono z obszaru do głosowania powiaty Nysa, Niemodlin i Grotków, i słusznie — jako że kolonizacja niemiecka i procesy germanizacyjne dokonały tu już takiego dzieła zniszczenia w polskim stanie posiadania, że żywioł niemiecki przeważał w nich zdecydowanie nad polskim.

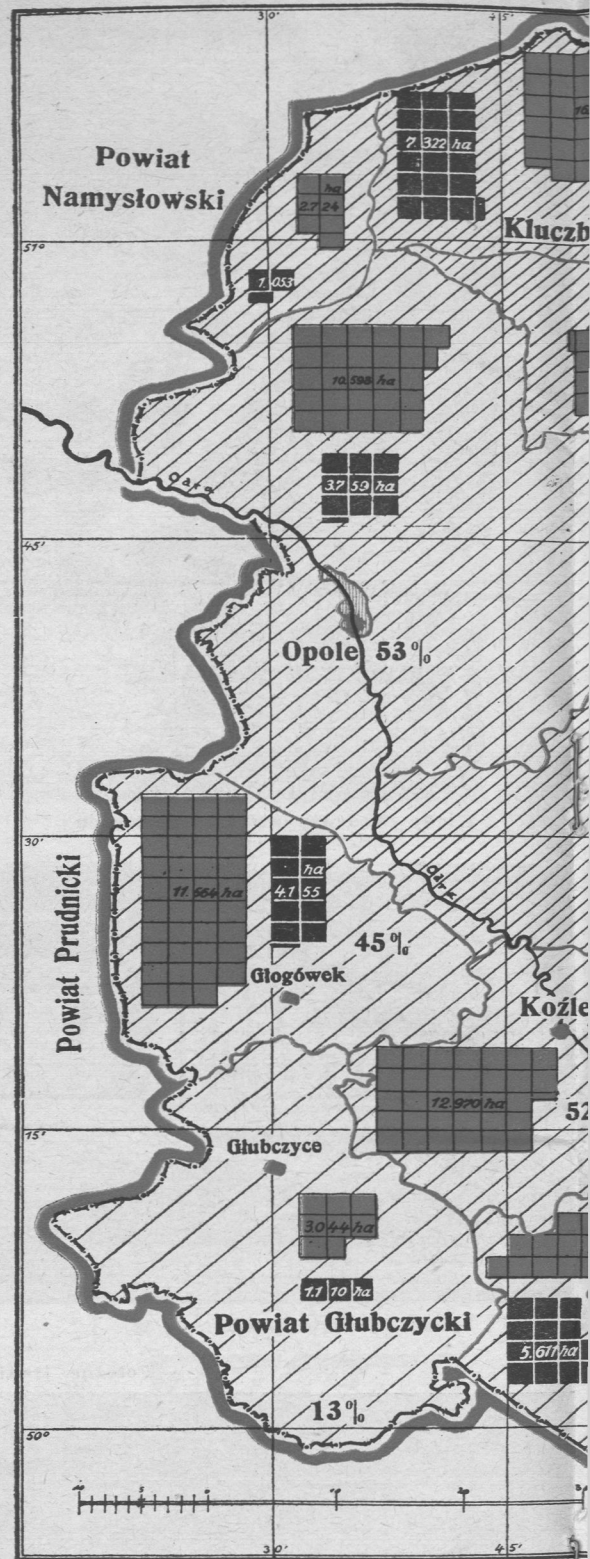
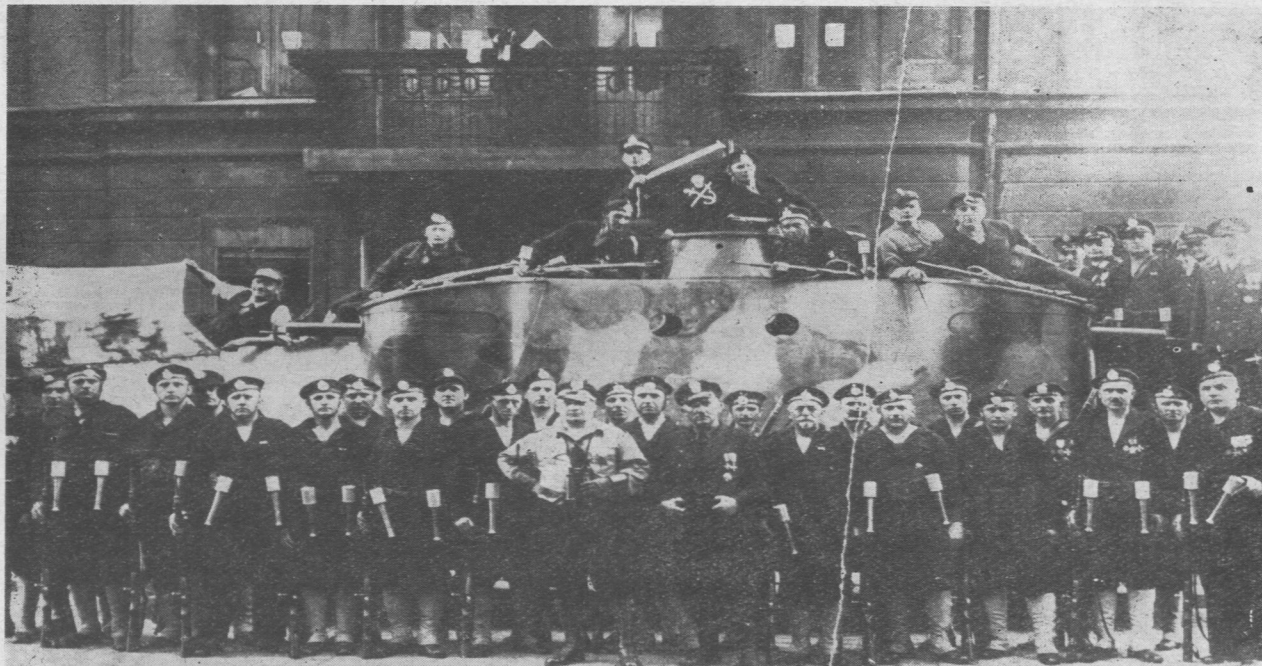
Dlaczego jednak włączono do obszaru głosowania powiaty głubczycki, prudnicki i kluczborski, gdzie sytuacja była niewiele lepsza jak w wymienionych poprzednio? Jest to tym ciekawsze, że Polska o Głubczyckie, Kluczborskie i Prudnickie nie zabiegała. Historycy polscy zupełnie się tym nie interesują, że obszar plebiscytowy był właśnie taki a nie inny, a więc dla Polski niekorzystny, nie próbują nawet dociec, kto o tym zdecydował i kto na to ze strony polskiej wyraził zgodę. Niemcy wyrazili zgodę to jasne, było to dla nich jak najbardziej korzystne.

Bez zniemczonych powiatów prudnickiego, głubczyckiego i kluczborskiego, nawet ogólny obraz głosów byłby dla Polski korzystny, gdyż pozostały obszar plebiscytowy wypowiedział się poprzez ludność stale tu mieszkającą w liczbach ogólnych następująco:

za Polskę 462.970 głosów czyli 51,6%,
za Niemcami 435.685 „ „ 48,4%.

(Dalszy ciąg tekstu na str. 14)

Poniżej byli marynarze niemieccy, Polacy, którzy na wieść o bezprawnych niemieckich na Górnym Śląsku, pośpieszyli na macierzystą ziemię i wzięli udział w III Powstaniu Śląskim. Dowodził nimi kpt. Oszek (w środku), człowiek o niezwykłej sile. Zdjęcie ze zdobytym autem pancernym wykonane zostało po przerwaniu walk w III Powstaniu, co nastąpiło w czerwcu 1921 roku

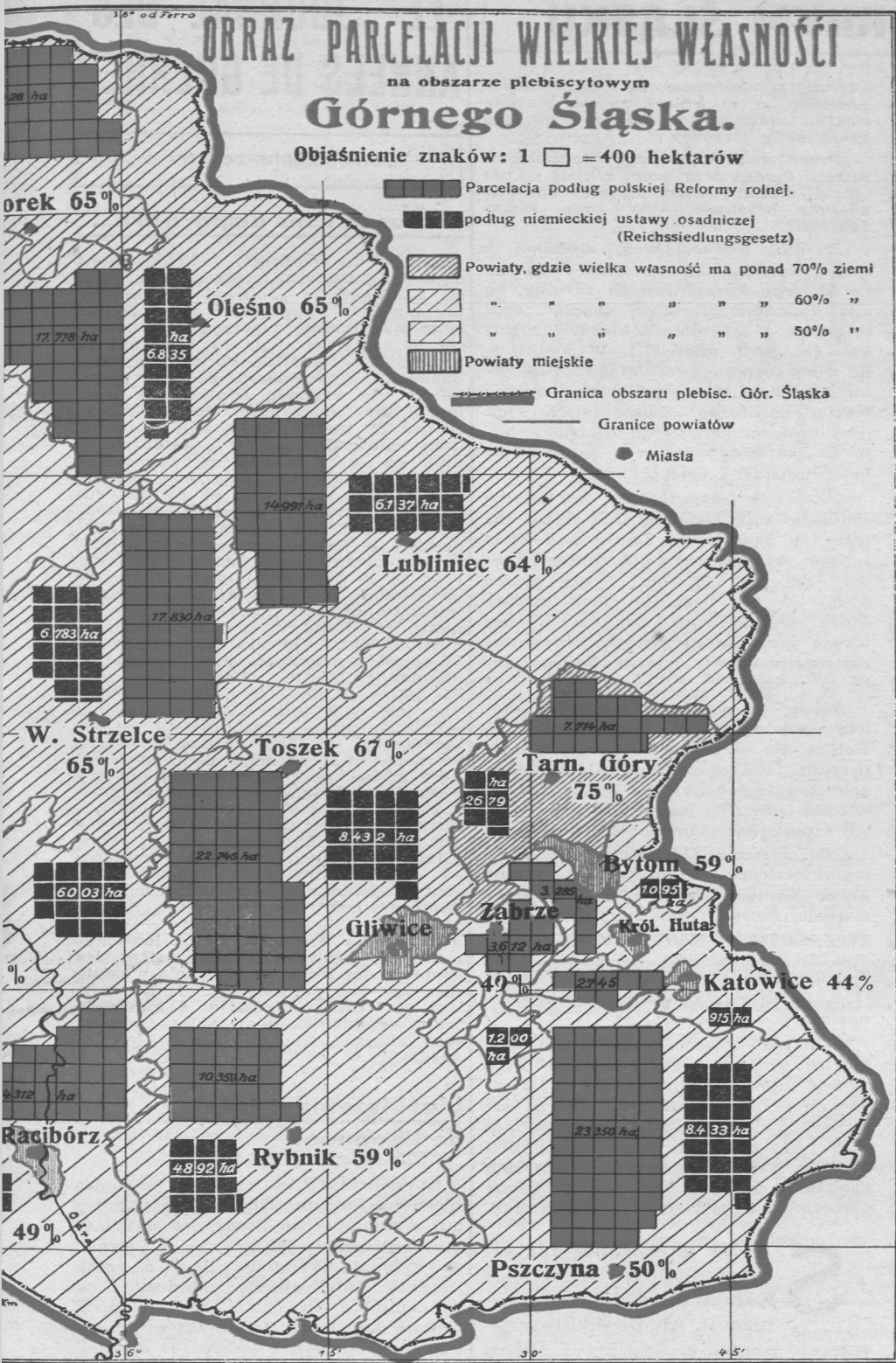


p.	Powiat	Obszar powiatu ha	Użytki rolne (rola i łąki) w całym powiecie ha	Wielka własność posiadana w powiecie (na obszarze plebiscytowym)	
				wszystkiej Ziemi	użytków rolnych
1	Opole	140,777	69,788	81,185	11,278
2	Kluczborek	55,310	42,742	36,034	21,968
3	Olesno	87,876	43,735	59,230	20,657
4	Lubliniec	101,090	41,804	65,855	18,411
5	Koźle	67,517	44,986	35,477	18,010
6	Wielkie-Strzelce	89,527	48,616	57,878	20,350
7	Gliwice-Toszek	87,985	53,550	56,495	25,550
8	Tarnowskie-Góry	32,760	15,438	23,182	8,039
9	Rybnik	85,294	49,595	40,344	14,796

Wielcy właściciele na Górnym Śląsku posiadają w tym obszarze 805,850 ha. Z tego obszaru rozparceluje się po plebiscycie w zasadniczej rozparcelowałoby się tylko 76,464 ha czyli 9,5%.

Górnoślązacy! Głosujcie więc za P

Bytom, w lutym 1921.



Ile ziemi (użytków rolnych) wielkiej własności przypada na parcelację według:		L. p.	Powiat	Obszar powiatu ha	Użytki rolne (rola i łąki) w całym powiecie ha	Wielka własność posiada w powiecie (na obszarze plebiscytowym)		Ile ziemi (użytków rolnych) wielkiej własności przypada na parcelację według:	
polsk. Reformy rolnej ha	niemieck. ustawy osadniczej ha					wszystkiej ziemi ha	użytków rolnych ha	polsk. Reformy rolnej ha	niemieck. ustawy osadniczej ha
10,598	3,759	10	Pszczyna	106,394	63,265	56,384	25,330	23,350	8,483
16,928	7,322	11	Bytom	9,895	8,873	5,708	3,285	3,285	1,095
17,778	6,835	12	Zabrze	11,962	7,966	5,701	3,612	3,612	1,200
14,991	6,137	13	Katowice	18,137	9,945	8,151	2,745	2,745	915
12,970	6,003	14	Gliwice	69,067	22,480	8,944	7,352	3,044	1,110
17,830	6,783	15	Racibórz (obszar plebiscytowy)	59,700	47,450	27,930	18,025	14,312	5,611
22,746	8,432	16	Pszczyzna (obszar plebiscytowy)	63,935	54,200	34,924	12,464	11,564	4,155
7,714	2,679	17	Bytów (obszar plebiscytowy)			5,037	3,159	2,724	1,053
10,359	4,892		Sama wszystkich kolumn	1.087,226	624,433	608,459	235,031	196,550	76,464

Użytków rolnych 235,000 ha czyli 940,000 morgów pruskich.
Podług polskiej Reformy rolnej 196,550 ha czyli 786,200 morgów pruskich, zaś wedle niemieckiej ustawy osadniczej 76,464 ha czyli 305,805 morgów pruskich. — Polska zatem rozparceluje pół miliona morgów więcej od Niemców!

Polska, bo Polska tylko przywróci Wam ziemię Waszych Ojców!

Polski Komisarjat Plebiscytowy.

Druk Karola Miarki w Mikołowie.



Sporządzenie spisu wyborców z miasta i powiatu Bytom oraz przygotowywanie kartek i list do głosowania plebiscytowego



Rynek w Katowicach — róg ul. 3 Maja. Szef Misji Francuskiej i przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej na Górnosląski Obszar Plebiscytowy gen. Le Rond ze swoim sztabem



Codzienna zmiana warty przed kwaterą dowództwa wojsk francuskich w Katowicach. Ulica ta nosi odtąd nazwę ul. Francuskiej

Jeden z druków Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego skierowany do górnośląskich rolników, przedstawia do czego doprowadziły rządy pruskie na obszarze plebiscytowym jeżeli chodzi o podział ziemi.

„258 magnatów i panów niemieckich, przeważnie obcych przybyszów — czytamy w odezwie umieszczonej na drugiej stronie tej mapy — posiada tutaj około 2 miliony 400 tysięcy morgów, tj. przeszło połowę ziemi całego górnośląskiego kraju, podczas gdy na przeszło 2 milionów ludności rolniczej i przemysłowej przypada tylko około 1 milion 800 tysięcy morgów ziemi.”

„Niektórzy magnaci mają po 160 tys. morgów, podczas gdy na lud wiejski i robotniczy nie wypadłoby nawet po jednym morgu ziemi, gdyby chcieli pozostawić ziemię równo rozdzielić.”

Odezwa zapewnia, że reforma rolna, którą Sejm Polski uchwalił 20 lipca 1920, gdy Górny Śląsk wróci do Polski „tę straszną krzywdę naprawi”.

„Rząd Polski wykupi bowiem w drodze przymusowej ziemię od magnatów pruskich i innych wielkich posiadzcili, pozostawiając im tylko po jednym folwarku o obszarze 720 morgów, a resztę rozparceluje po tanich cenach pomiędzy lud spragniony ziemi!”

Odezwa informuje, że w państwie niemieckim, na mocy tzw. ustawy osadniczej tylko jedna trzecia ziemi wielkich właścicieli, może być wykupiona i rozparcelowana.

„Popatrzcie na mapkę — czytamy — a zobaczycie, że według niemieckiej ustawy osadniczej może pójść na parcelację tylko 305 805 morgów, zaś według polskiej reformy rolnej 786 200 morgów, to jest prawie trzy razy więcej!”

W praktyce zapowiedzi te okazały się zawodne. Wielcy obszarnicy w tym dwunastu spośród dwudziestu największych w Europie (niewiele albo zgoła nic nie straciło, gdyż zadbała o to tzw. Konwencja Genewska, narzucona po podziale Śląska na obszar plebiscytowy przez wielkie mocarstwa). Resztę załatwili rodzimi przeciwnicy reformy rolnej.

50 LAT OD PLEBISCYTU NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Dalszy ciąg ze str. 12-13

Ale i ta globalna liczba nie byłaby podstawą do rostrzygnięcia o ponownym podziale Górnego Śląska, wcześniej podzielonego na obszar objęty głosowaniem i obszar przyznany Niemcom. Nie takie bowiem było postanowienie co do kierowania się wynikami głosowania o podział terenu plebiscytowego między Polskę a Niemcy.

W regulaminie plebiscytowym wydany przez Komisję Sojuszniczą Rządząca i Plebiscytową Górnego Śląska na mocy praw przyznanych jej przez Traktat Pokojowy podpisany w Wersalu 28 czerwca 1919 roku czytamy w tej sprawie wyraźnie:

„Wynik głosowania będzie oznaczony gminami, większością głosów w każdej gminie” (Artykuł 7 rozdz. V).

Takie postanowienie wynikało po prostu z tego, że obszar plebiscytowy był pewnego rodzaju mozaiką narodowościową i ustalenie przewagi jednej czy drugiej strony, miało sens jedynie w odniesieniu do poszczególnych jednostek administracyjnych czyli gmin. I tu matematyka głosowania dała z gruntu odmienny obraz aniżeli globalne podsumowanie indywidualnych głosów.

Na 1218 gmin znajdujących się na omówionym poprzednio obszarze głosowania

za Polską wypowiedziały się 682 gminy czyli 56⁰/₀
za Niemcami 536 gmin czyli 44⁰/₀.

PLEBISCYT na Górnym Śląsku nie był konieczny. Specjalna komisja dla granic zachodnich Polski, która z ramienia Konferencji Pokojowej w Wersalu pracowała pod kierunkiem Francuza Combona była zdania, że Górny Śląsk powinien przyspać Polsce w granicach etnicznie uzasadnionych. 7 maja 1919 zakomunikowano to Niemcom przedstawiając im traktat pokojowy. Ale już wcześniej jeden z głównych twórców traktatu z ramienia Anglii, Lloyd George, stanowczo sprzeciwił się przyznawaniu Polsce części Śląska i wszedł w porozumienie z Niemcami, a ci ze swej strony przeciwstawiając się projektowi, odpowiedzieli m. in., że w wypadku przyznawania kopalń i hut górnośląskich Polsce, nie będą w stanie płacić należonych na nich kontrybucji. Wobec tego postanowiono plebiscyt, podobnie zresztą jak dla Warmii i Mazur. Obszar plebiscytowy teoretycznie wyłączono spod wpływu rządu niemieckiego, który zamienił garnizony wojskowe na straż graniczną, przysłano na Śląsk alianckie wojska okupacyjne — francuskie, włoskie, a na pewien czas i angielskie pod ogólnym dowództwem francuskiego gen. Gautiera.

Obsadzenie terenu plebiscytowego przez alianców nastąpiło 10 stycznia 1920 r. W miesiąc później przybyła na Śląsk Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa, która obrała sobie za główną siedzibę Opole. Na czele komisji stał francuski generał Le Rond, a w jej skład wchodził ponadto Anglik płk. Percival i Włoch gen. Marinis. W powiatach wyznaczono alianckich kontrolerów. Zwycięskie mocarstwa zabroniły rządowi polskiemu i niemieckiemu wywierania wpływu na teren plebiscytowy, który aż do rozstrzygnięcia miał być wyodrębniony, co oczywiście pozostało teorią, z tym że pomoc Rzeszy dla przygotowania akcji i na jej korzyść, była bez

porównania większa aniżeli mogła i była pomoc Polski.

Rząd polski był zdecydowanie przeciwny demonstrowaniu siły polskiej na obszarze plebiscytowym strajkami, wielkimi demonstracjami i zbrojnymi wystąpieniami ludności polskiej, od czego się też wyraźnie odcinał. Oba rządy otrzymały prawo mianowania swych komisarzy plebiscytowych spośród miejscowej ludności, przy czym ze strony polskiej Komisarzem Plebiscytowym został Wojciech Korfanty, zaś ze strony Niemiec — Kurt Urbanek.

Ale ani Międzysojusznicza Komisja Rządząca, ani wojska alianckie, ani też Polski Komisarz Plebiscytowy nie byli w stanie zmienić położenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. Od zakończenia wojny nie się tam nie zmieniło. Śląsk był nadal częścią Prus, gdyż rządziła w nim pruska administracja, pruska policja, niemieccy urzędnicy, obowiązywał nadal kajzerowski podatek wojenny, choć Kajzer Wilhelm II już od dawna rąbał drzewo w Holandii, robotnikami zarządzili niemieccy finansiersi i kapitaliści, a księżmi fanatycznie po prusku nastawiony wrocławski kardynał Bertram. Do tego dochodził terror nacjonalistycznych bojówek podziemnych mających oficjalne poparcie ze strony administracji i ciężkiego przemysłu. W tym stanie rzeczy doszło do II powstania śląskiego, którego pełne zwycięstwo wyraziło się usunięciem pruskiej policji a zastąpieniem jej wspólną policją porządkową złożoną z Niemców i Polaków.

Niewiele to dało. Terror trwał nadal. Polacy nie chcieli pozostać Niemcom dłużni. Nasilenie propagandy było olbrzymie i nie przebiegające w śródkach i argumentacjach. Ogólnie przeważało przekonanie o absurdalności plebiscytu i o tym, że jakiegokolwiek by nie były jego wyniki, podzielenie obszaru plebiscytowego będzie nie tylko trudne, ale na podstawie wyników głosowania wręcz niemożliwe. Część opinii z góry też uznała plebiscyt za oszustwo i tak się do niego później ustosunkowała. Jak miała pokazać niedaleka już przyszłość, rezultaty plebiscytu na nic się praktycznie nie przydały, choć przygotowania plebiscytowe podniecały Polskę i Niemcy, ba Europę, a na Górnym Śląsku roilo się od napadów, zbrodni, prowokacji.

W czasie przygotowań plebiscytowych, jak i po głosowaniu, a również w dwa miesiące później podczas II powstania, zajął się między innymi między francuskimi żołnierzami okupacyjnymi a miejscową ludnością polską. Był to rezultat zarówno tradycyjnych wieców francusko-polskiej przyjaźni, jak i faktu, że przeciw Francji była tą decydującą siłą, która na polach Flandrii zlamana potęgą wilhelmińskiej Rzeszy, a także i to, że Anglicy i Włosi w sposób zupełnie nie dwuznaczny popierali stronę niemiecką. Zresztą nie tylko na samym obszarze plebiscytowym, ale przede wszystkim na terenie między narodowym, a premier brytyjski Lloyd George wyraził się nawet na temat przyznania Polsce przemysłu górnośląskiego, że byłoby to „daniem małpce zegarka”. Oczywiście rozeźliło to robotników górnośląskich którzy przecież byli faktycznymi twórcami i producentami tego przemysłu.

Francuzi rzeczywiście sprzyjali Polsce, gdyż rozumieli potrzebę sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy śląskiej, jak i niebezpieczeństwa, jakie groziło ponownie Europie ze strony Niemiec przez pozostawienie im przemysłu śląskiego. Wielu Francuzów oprócz sympatii nie wahało się publicznie popierać Polski w zmaganiach o Śląsk. Jako przykład przytoczamy tu wyjątki z głosu francuskiego generała du Moriez, który przed plebiscytem ogłosił apel do Górnoślązaków na łamach warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego”, który następnie powtórzyła polska prasa na Śląsku.

„Pomnijcie, o Górnoślązacy! zważcie to sobie dobrze! — czytamy w apelu gen. du Moriez — Zdecydować macie o losie nie tylko waszym, ale i o losie dzieci waszych, o losie braci waszych z Polski, rozstrzygnąć wam dano nawet i o pokoju Europy, o pokoju całego świata!”

„Mieszkańcy szlachetnej dzielnicy, co była jedną z najcenniejszych pereł w koronie Piastów, robotnicy i włościanie błogostawionej krainy, co wedle

najświętszych praw do was należeć powinna, a w której znoście musicie twardą niewolę od tych, których my zgnetliłmy wczoraj...”

„Przodkowie wasi czyż nie uważali zawsze Polaków za braci z krwi i kości? A matka wasza, Polska, od iluż wieków oczekuje was przy swym ognisku?”

„A oto, Górnoślązacy, zrobiono z was Prusaków, z was ofiar Fryderyka II, tego koronowanego zdrajcy, co miał Polaków za rodzaj „bydła”, które chciał — jak mówił „kietzać”, kradnąc im port gdański... Wspomnijcie ile razy owego przeklętego 1742 roku ojcowie wasi usiłowali rzucić jarzmo najeźdźcy; wspomnijcie jak ich heroiczne powstania dławione były w rzeziach mężczyzn, gaszone we krwi niewiast i dzieci...”

„...Zważcie Górnoślązacy, jak wielka spada na was misja: od was zaiste, zależy czy zwycięstwo Dobra nad Złem i jego tajnymi sprzymierzeńcami będzie zupełne czy nie. Prusy widzą jasno, że bez bogactw ziemi waszej, którą wyzyskiwały, czyniąc z was swych niewolników, klęska ich stanie się nieodwołalną. Trzeba abyście i wy to zrozumieli...”

„Wiem, że oszczercy i zdrajcy mówią wam co dzieje: „Nie głosujcie za Polską, bo ta rozdarła, przez wasnie partyjne, nie może zapewnić niezbędnego bezpieczeństwa dla waszej pracowitości... Prusy jedynie dadzą wam ład i porządek, zamożność i dobrobyt”

„Nie wiercie, Górnoślązacy, kłamliwym wieściom o Polsce, szerszym przez płatnych od uroga agentów. Prawda, Polska szuka swej drogi, każdy z jej synów wnosi w to zapał najwyższy: lecz wszyscy staną na pierwszym wezwaniu pod znakiem Białego Orła Piastów, którego też i wy Górnoślązacy też czcicie...”

W dalszej części swego apelu gen. Moriez ujawniał faktyczne cele Prus wobec ludności polskiej, jej wynarodowienie i usunięcie tych, którzy się wynarodowić nie dadzą, przypominał przy tym, że takie same cele mieli Niemcy wobec ludności francuskiej prowincji, również bogatych w skarby podziemne, to jest Alzacji i Lotaryngii.

SAMO głosowanie plebiscytowe odbyło się w spokoju i przy dobrej organizacji. Ale po plebiscycie wzrosło napięcie. Anglicy i Włosi wysunęli projekt oddania Polsce jedynie powiatów rybnickiego i pszczyńskiego. Korfanty opracował własny projekt, oparty na realnych przesłankach, który nazwano linią Korfantego. Francuzi opowiedzieli się za linią Korfantego. A kiedy Rada Ambasadorów zdecydowała w sposób wyraźny skrzywdzić Polskę, chcąc jej przyznać jedynie skrawki Górnego Śląska, lud śląski chwycił za broń nie oglądając się na decyzje wysokich protektorów. I tak w niespełna 6 tygodni po plebiscycie doszło do III powstania.

O podziale Śląska, który i tak okazał się nie ostateczny, zdecydowały całkowicie inne przesłanki, a nie głosowanie i choć podział daleki był od sprawiedliwości, Polska dzięki czynowi zbrojnemu Ślązaków zyskała bez porównania więcej, aniżeli jej to chciała przyznać Rada Ambasadorów.

Stanisław ZIEMBA

LE „JOURNAL DES ANNEES DE GUERRE”

Dokończenie ze str. 5

„Nous devons disparaître...”

Comme le remarque judicieusement dans son éclairante préface Mme Hanna Kirchner, le „Journal des années de guerre” s'apparente à un roman écrit à la première personne et contre sur la condition humaine pendant la guerre. L'héroïne de ce roman parle beaucoup d'elle-même, de son corps, de sa vie sexuelle (Nałkowska était une grande amoureuse), de la vieillesse qui la guette et qu'elle redoute, mais elle est aussi très attentive à tout ce qui affecte sa conscience d'écrivain, elle est aussi un témoin plongé dans son temps et qui ne veut pas être étranger à son temps. Ce témoin nous fait assister au bombardement de Varsovie en septembre 1939, il nous narre l'exode des civils vers l'est de la Pologne, oppose l'héroïsme des soldats polonais à la criminelle impérialité de leurs chefs et des gouvernants et décrit avec une précision d'entomologiste la vie quotidienne de la capitale polonaise sous l'occupation allemande. „Cette chose a lieu tous les jours — une fois dans telle rue, une fois dans telle autre; elle a lieu publiquement — raconte-t-il. — Le lendemain, un haut-perleur divulgue les noms et le prénoms de ceux à qui c'est arrivé. Si cela continue, nul n'y échappera, il ne restera plus personne (...). Il est certain que nous devons disparaître. Que cet endroit doit devenir désert...”. Et: „Jadis, je ne comprenais pas que des cultures entières — des cultures qui aujourd'hui ne sont accessibles qu'aux seuls archéologues — eussent pu disparaître. A présent, cela me paraît clair — dit-il aussi. — La presse, la radio, les cinémas, les théâtres, les conférences, les concerts, les livres — tout cela n'existe plus (...). Les maisons ont été dépouillées de leurs meubles, les hommes de leurs vêtements, des foules entières sont chassées de ville en ville. On fusille...”

L'avilissement total de l'homme

Et pourtant la culture polonaise n'est pas morte. Derrière les choses qui n'ont plus de poids, les passants qui vont comme des ombres et l'étrange vide de Varsovie, il y a toute l'activité intellectuelle clandestine de la capitale. Au coeur des ténèbres, Nałkowska, Jerzy Zawieyski et Tadeusz Breza devisent, comme si de rien n'était, comme si la guerre et le malheur n'existaient pas, des Goncourt et de Flaubert. En faisant la queue devant la Régie des tabacs, où elle s'approvisionne de cigarettes, l'auteur de „La Frontière” lit Démocrate.

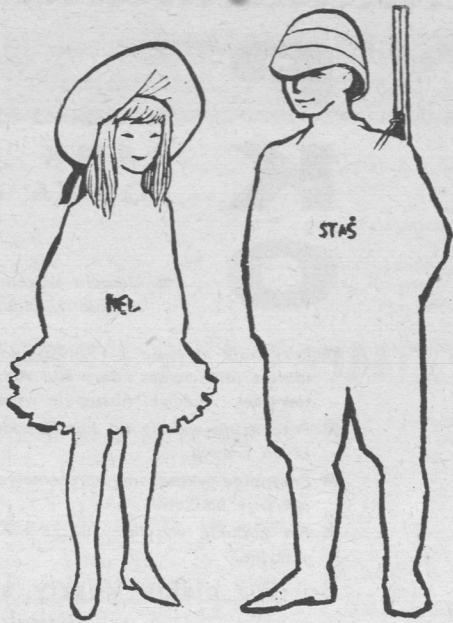
„Les Occidentaux n'ont aucune notion des expériences réelles de ce cion du monde où nous vivons — écrivait il y a quelques années une critique polonaise. — Chez eux, la vie a été plus facile, les gestes héroïques leur viennent plus aisément. L'hittérisme, par exemple, les a traités beaucoup moins brutalement que nous (...). C'est la raison pourquoi il y a eu chez eux la rhétorique morale de Vercors, de Sartre. Les Occidentaux ne savent pas ce que c'est que l'avilissement total de l'homme. Notre conscience est une conscience plus „cynique” que la leur. Chacun de nous en sait plus qu'eux. Mais ce savoir n'est pas exprimé par notre littérature...”

Témoignage sincère, lucide et combien émouvant, le „Journal des années de guerre” de Zofia Nałkowska exprime ce savoir. C'est pourquoi il importe qu'on en parle et qu'on le repare, qu'on le lise et qu'on le fasse lire. Puisse-t-il être traduit et français et publié à Paris.

L'air du temps

CARNAVAL est mort depuis belle lurette, mais les beignets du mardi-gras (du jeudi-gras en Pologne) ont laissé aux non-initiés des rites du jour, le souvenir de queues phénoménales devant toutes les pâtisseries du pays, ce fut une débauche des succulents „paczki” et, il n'y eut pas de mots grincheux parmi les personnes restées à piétiner dans les files interminables. Telles sont les miracles des traditions gourmandes!

Mais les eignets sont une chose des fleurs pour Eve en sont une autre. Là, les files changèrent d'enseigne, ce fut le tour des fleuristes de débiter des oeillets que ces messieurs accompagnaient souvent de chocolats (queues devant les confiseries donc), destinés à toutes les représentantes de l'éternel féminin. Le 8 mars est un jour très fêté en Pologne, même dans les écoles — on sait qu'elles sont mixtes — les garçons sont affables avec leurs camarades filles. N'est-ce pas là une autre charmante tradition? Bien des semaines à l'avance, les journaux lançaient une campagne afin que les attentions pour Eve ne se limitent pas uniquement à une seule journée, qu'elles soient également un soutien dans le double emploi de chaque femme. Double emploi car au travail professionnel se greffent les occupations ménagères, le régime que chaque femme doit soutenir n'est pas de tout repos. C'est là une constatation connue, la condition de la femme n'est plus le propre d'un seul pays! Aussi le joli geste „une fleur pour Eve” s'adresse aux femmes du monde entier et s'il s'est à ce point incrusté dans les traditions de la Pologne il faut peut-être y voir la galanterie des Polonais!



Un véritable „mordu” de l'aviation

A Swidnik, vit le doyen des pilotes polonais Paweł Zołotow qui avoue 80 ans et ne goûte les tranquillités de la retraite que depuis 1969. Sa passion de l'aviation coïncide avec les débuts de l'aventure de l'air, aussi c'est à elle qu'il consacre toutes ses occupations de retraité. Son bricolage n'est pas un amusement de fortune, il a reconstruit, d'après de villes photos et des documents, quelques machines volantes de la fin du XIXe s. et du début du XXe siècle. Il a fait don de ses maquettes au Musée de la Technique à Varsovie et au Musée de l'Aviation à Cracovie. Il s'agissait des avions Framan 1910, Blériot 1909 et le premier planeur polonais construit en 1896 à Janów Lubelski par Czesław Tanski.

Maintenant Paweł Zołotow s'est

attaqué à l'avion de Santor Dumont qui, en 1906, à Paris réussit à tenir l'air 21 secondes durant, cela à 220 m. d'altitude. Ce fut alors un grand succès.

Les travaux sont en bonne voie. P. Zołotow est aidé dans son entreprise par la direction de la W.S.K. (entreprise de matériel de communication) à Swidnik. Ces établissements lui abandonnent les matériaux provenant de chutes et c'est construit avec ces matériaux qu'il a construit ses premiers modèles.

Ainsi, ce passionné de l'aviation, aviateur lui-même, est en passe de recréer, avec ses modèles, une histoire de l'aviation. En ce qui le concerne, il a sûrement, lui aussi, d'intéressantes aventures vécues à raconter.

EN COURANT... EN COURANT...

● Qui l'aurait cru? Le temps a déposé sa patine sur les murs des maisons de la Vieille Ville et des travaux de rénovation vont être entrepris. A cette occasion, de nombreux magasins d'alimentation superflus en cette partie de Varsovie, vont être transformés en cafés, en salons de thés, boutiques — souvenirs, et certaines caves des restaurants seront aménagés. Ces transformations tendent à répondre aux besoins des touristes.

● En mai prochain, se tiendra à Varsovie la XVIIe Foire internationale du livre. Elle réunira 270 exposants. 128 pays occidentaux ont fait connaître leur participation, ainsi que 84 pays socialistes. Cette foire se déroulera du 16 au 23 mai.

● Les maquettes des bateaux construits dans les chantiers navals de Gdańsk seront exposés cette année en URSS, en Tchécoslovaquie en Irlande et en Hollande. Bien entendu, on pourra les voir à la prochaine Foire interna-

tionale de Poznań qui se tiendra en juin prochain.

● Unique en Pologne, une musée de l'agriculture se trouve à Szreniawa. Il réunit plus de 3000 objets, outils employés au cours des siècles pour le travail de la terre et qui, par ce moyen, sont sauvés de l'oubli.

LES CAPRICES DU THERMOMETRE

Là, les cygnes sont de retour avec un mois d'avance sur la normale, en fin de journal télévisé „Wicherek” qui transmet les prévisions météorologiques, montrent des bouquets de pâquerettes envoyées de Zakopane en plein mois de février, les bourgeons grossissent aux arbres... Partout des signes avant — coureurs du printemps se manifestent. Aussi des curieux ont fouillé les chroniques pour trouver, à travers les siècles, d'autres printemps en hiver, et la récolte est intéressante, jugez-en:

Ainsi, en l'an de grâce 1121, au mois de mars, une canicule jamais vue s'abattit sur le pays, elle régna sans faiblir jusqu'au mois de mai. En l'an 1332, l'été fut torride au point que, dans la région de Cracovie, on pouvait passer la Vistule à gué. Le grand chroniqueur Jan Długosz, évoque le mois de février 1412 où un précoce printemps couvrit les arbres et les champs de fleurs. En 1471, dès la mi-juin, la plus grande partie des blés était rentrée et plusieurs semaines avant, les vergers donnèrent des fruits en abondance. Au début de mois de décembre de cette même année, des fleurs des champs fleurissaient dans les prairies où le bétail paissait encore. En 1552, en Basse-Silésie, les paysans moissonnèrent une seconde fois l'orge et l'avoine au mois de novembre. En 1817, après un hiver très doux, les paysans de Petite-Pologne commencèrent les travaux des champs.

L'hiver de cette année a été particulièrement clément après une attaque du froid de courte durée, faut-il s'attendre à un été torride? D'après les mages de la météorologie, les masses d'air chaud d'origine océanique sont la cause des hivers cléments et des étés dits „océaniques” c'est à dire pluvieux. Si au contraire, l'air continental prend le dessus, c'est à dire vient de l'est, les hivers sont sévères et les étés torrides.

UN ROLE A L'ECRAN

Le célèbre roman de Henryk Sienkiewicz „Dans le désert et la forêt”, va faire l'objet d'une adaptation cinématographique dont le metteur en scène sera Władysław Ślesicki. Le repérage des extérieurs est terminé. Les prises de vues se feront en Egypte et au Soudan, uniquement en décors naturels. Quatre mois en Egypte et deux mois au Soudan.

Si l'équipe technique est pour ainsi dire constituée, les deux héros du film ne sont pas encore choisis. On sait qu'ils se nomment Nel et Staś et que ce sont des enfants. Comme le départ de l'équipe est prévu vers la fin mai, les choses pressent. Qui sera Nel, qui sera Staś? La production, par l'intermédiaire de la presse, a lancé un appel à tout éventuel candidat, en indiquant les caracté-

ristiques exigées. Nel doit avoir entre 14 et 17 ans, des cheveux blonds, être en bonne santé, d'une taille réglementaire, elle doit connaître l'anglais et pratiquer l'équitation. Staś, doit avoir entre 9 et 12 ans, des cheveux blonds, aimer le sport, connaître l'anglais et pratiquer l'équitation. Tous deux doivent aussi aimer les animaux, être de bons élèves et se sentir à l'aise en société.

Remplir toutes ces conditions n'est pas si simple, mais le mirage d'une carrière cinématographique fait rêver bien des enfants, c'est une foule qui s'est présentée à l'adresse des studios de Varsovie et le facteur a apporté des monceaux de lettres. Quels seront les deux élus? Les perplexités du metteur en scène doivent être grandes!

D'ici peu nous vous présenterons les deux jeunes qui prêteront leurs traits aux héros d'une ravissante aventure. Dans un temps plus éloigné nous nous enfermerons dans une salle de cinéma et ne demanderont qu'à être charmés.

UN FUTUR INTERPRETE DE GENIE?

Les derniers accords du Concours international Chopin sont tout juste éteints et l'on parle déjà du prochain concours, et surtout d'un candidat possible. Ce ne serait pas original si le candidat présumé n'était un enfant de 9 ans.

Norbert Prudel habite Łysek, un village de pêcheurs près de Rybnik. A Rybnik, il fréquente l'Ecole de musique du premier degré. Il a joué déjà plusieurs fois en public et notamment à l'occasion du jour de l'Instituteur, le concert fut alors retransmis par l'Intervision (télévision internationale des pays de l'est). Son interprétation ne passa pas inaperçue, il reçut quelques lettres de Moscou, Leningrad, de Berlin et de Budapest, les téléspectateurs tenaient à le féliciter. Son professeur, M. Antoni Szfranek, prétend que Norbert a une oreille sans faille et une technique fantastique pour un garçon de son âge. Si Norbert continue à se développer musicalement de la même façon, il ne fait pas de doute que nous verrons un jeune garçon de 14 ans prendre part au Concours Chopin qui fait courir le monde. La suite de l'histoire lui appartient.

La bougeotte des monuments historiques

Décidément, les monuments historiques ne peuvent tenir en place! Nous avons vu le voyage d'une église de Varsovie, dernièrement celui du palais des Lubomirski dont il fut largement question dans les colonnes de notre revue, maintenant, le tour de l'église des clarisses de Bydgoszcz est venu.

Cette église, datant de la renaissance, gêne la conception du plan d'urbanisation de la ville. Une nouvelle artère doit être percée au carrefour où elle se situe actuellement, cela juste à l'endroit de son emplacement actuel. La possibilité d'isoler l'église dans un îlot enserré par la fourche que formerait alors la nouvelle artère, a été envisagée. Mais les trépidations imprimées au vieux murs — même consolidés —

par la circulation, risqueraient de provoquer des conséquences fatales, aussi le déplacement de l'église a été préféré.

L'église, d'un poids de 2000 tonnes et présentant une tour de 45 m. 18 avec une façade de 30 m., s'en ira effectuer une glissade de 11 m. Elle ne perdra pas au change car de solides travaux de conservation seront effectués pour qu'elle puisse supporter le voyage.

L'opération en elle-même ne durera qu'une journée, mais la préparation demandera un an. Le projet a été mis au point par la Section de la construction de l'Ecole Supérieure d'Ingénieurs de Bydgoszcz, section composée de jeunes cadres puisqu'elle n'existe que depuis quatre ans.



• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

JUŻ PO RAZ TRZECI

RAJD FOLKLORU POLSKIEGO

Samochodowy Rajd Folkloru Polskiego stał się już imprezą tradycyjną. W roku bieżącym odbędzie się on po raz trzeci, przy czym jest związany z drugim Sejmikiem Sportowym Działaczy Polonijnych. Należy więc oczekiwać, że zgrupują oni na starcie przedstawicieli Polonii z wielu krajów Europy.

Program III Samochodowego Rajdu Folkloru Polskiego jest bardzo interesujący i zrywa z utartymi szlakami, którymi jeżdżą prawie wszystkie wycieczki, udające się do Polski, a także którymi biegną trasy poprzednich rajdów folkloru.

Ponieważ Sejmik Sportowych Działaczy Polonijnych rozpoczyna się 15 lipca bieżącego roku postanowiono, że rajd poprzedzi to ważne wydarzenie. Dlatego też ustalono termin rajdu na dni od 5 do 11 lipca. Każdy uczestnik będzie miał do wyboru dwie trasy: północną i południową. Trasa północna rozpoczyna się w Szczecinie, skąd prowadzi do Wałcza. Tam uczestnicy rajdu będą mogli zwiedzić bunkry i umocnienia pozostałe po słynnym Wale Pomorskim, sforsowane przez żołnierzy I Armii Wojska Polskiego w marszu na Kołobrzeg i Berlin. Znajduje się tam również jeden z ośrodków przygotowawczych olimpijskich. Dalej trasa prowadzi do Charzykowych, nad piękne jezioro, stanowiące jeden z bardziej znanych w Kraju ośrodków żeglarskich. Stamtąd uczestnicy rajdu pojadą do Gdańska, aby zwiedzić zabytki tego miasta, a także udać się do katedry w Oliwie, gdzie odbędzie się koncert organowy. Warto dodać, że organy oliwskie, pieczętowane odrestaurowane po wojnie znane są na całym świecie i wielu zagranicznych miłośników muzyki przyjeżdża tu specjalnie na koncerty z udziałem najlepszych artystów krajowych i europejskich. Kolejnym etapem będzie Malbork, oczywiście ze zwiedzaniem zamku, w którego sali wisi wspaniały obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”. Stąd przez Olsztyn do Fromborku, miasta sławnego z tego, że żył tu i pracował wielki polski astronom Mikołaj Kopernik. Z Fromborku, na drodze do Warszawy czeka jeszcze uczestników rajdu zwiedzanie znanych miejscowości wczasowo-wypoczynkowych nad jeziorami mazurskimi: Giżycka i Mikołajek.

Trasa południowa omija wiele miejscowości, dobrze znanych uczestnikom poprzednich rajdów, a wśród nich Kraków. Zaczyna się ona w Kudowie, znanymsz uzdrowisku dolnośląskim i prowadzi przez Głucholazy do Katowic. W stolicy Górnego Śląska jest wiele do zwiedzania, ale uczestnicy rajdu nie będą mieli czasu na zobaczenie wszystkich atrakcji. Obejrzą oni jednak najciekawsze miejsca jak: nowe centrum Katowic z monumentalnym pomnikiem Powstań Śląskich, nowoczesną halą sportową i wiele innych.

Przez Pszczynę, gdzie jest piękny pałac i rezerwat żubrów uczestnicy rajdu pojadą do Jaszowa, nowowypodowanego ośrodka wczasowo-wypoczynkowego. Następną ciekawą miejscowością na trasie południowej będzie Żywiec, z pięknym folklorem i słynnym browarem, wyrabiającym doskonałe piwo, znane w Europie i Ameryce, a nawet w Japonii. Limanowa jest z kolei miastem stolarzy, a droga rajdu prowadzi stąd do Nowego Sącza.

Prawdziwą atrakcją stanowić będzie dla uczestników rajdu zwiedzanie zabytkowego pałacu w Łańcucie, gdzie oprócz wspaniałych mebli, obrazów, rzeźb i innych dzieł sztuki oraz architektury znajduje się jedyne tego rodzaju w Europie muzeum powozów i karet. Wszystkie one choć często liczą po kilkaset lat, są „na chodzie” i wielokrotnie były wypożyczane do filmów historycznych.

W Leżajsku gdzie znajdują się zabytkowe organy odbędzie się dla uczestników rajdu specjalny koncert, podobnie jak w Oliwie. Stąd przez Lublin i Puławę trasa południowa prowadzi do Warszawy.

Organizatorzy III Samochodowego Rajdu Folkloru Polskiego wprowadzili kilka istotnych zmian regulaminowych. Po pierwsze, uwzględniając życzenia uczestników poprzednich imprez tak ułożono program, że w każdym mieście, w którym wypadnie nocleg, uczestnicy będą mieli do swej dyspozycji ok. dwóch godzin czasu wolnego. Noclegi będą w ośrodkach wczasowych lub sportowo-turystycznych. Wyżywienie zorganizowano w restauracjach folklorystycznych, co stanie się niewątpliwie jeszcze jedną atrakcją dla uczestników rajdu.

Organizatorzy: Polski Związek Motorowy i Polski Komitet Olimpijski ustalili już wysokość wpisowego. Wyniesie ono ok. 360 franków franc. lub 3.250 franków belg. od osoby, dzieci do 10 lat płać połowę. Wpisowe pokrywa wyżywienie, noclegi, przewodników, zwiedzanie muzeów i miejsc ciekawych. Paliwo na całą trasę bezpłatne. Każdy uczestnik rajdu otrzymuje w polskiej placówce konsularnej bezpłatną wizę 30-dniową.

Zapraszamy więc na III Samochodowy Rajd Folkloru Polskiego.

POTOMKOWIE

Dla ciekawości warto zanotować udział potomków emigrantów polskich w życiu sportowym kolonii Sanvignes-les-Mines. I tak, zaproszeni do stawienia się na niedzielę członkowie Klubu C.S.S. ekipy A, na 13 wezwanych 7 nazwisk pochodzenia polskiego: Walkiewicz, Musik, Czaplicki, Lewicki, Konarski, Bilecki, Sulewski; ekipa B, na 15 polskie 4: Małeckie, Smektała, Białek, Hanuszek; ekipa kadetów, na 13 — 6: Maćkowski, Kowalczyk, Sadowczyk, Paliczuk, Janicki, Czajkowski; ekipa minimes A, na 13 — 4: Stażyk, Adamski, Janicki, Dubicki; ekipa minimes B, na 15 — 5: Czajkowski, Duch, Juchowski, Sołtysiak, Stanko; wreszcie ekipa pupilles, na 15 jest 7 pochodzenia polskiego: Wnek, Floryszczak, Solinska, Płatek, Kupka, Pawłowska, B. Chećka.

I to tak od dawna, bo już w pierwszym, asymilującym się pokoleniu, na firmamencie sportowym Francji blyszczą pierwszym blaskiem polskie nazwiska. Dziś, drugie i trzecie pokolenie — jak widać z powyższego — garnie się również do sportu. Możeby Józef Grzybek, w swoich pięknych gawędach listowych, napisał coś dla starych i młodych o tym, co się z powyższego wyłania.

NOTATNIK SPORTOWCA

● Tragiczny zgon monitora sportowego Makowiaka był powodem zorganizowania w Liévin rozgrywek judo imienia „Coupe Makowiak”. Stu zapasników, w większości bardzo młodych, wzięło udział w ostatnich zapasach. Miodzi — niebawoma werwa, dorosli — dobra technika. W wadze do 35 kg pierwsze miejsce zdobył Marian Derobysz, a wśród dorosłych Michał Krzystek.

● Ekipy ping-pongowe (tenisa stołowego) z Marles-les-Mines, i innych dzielnie wzięły udział w regionalnych rozgrywkach w Bethune do mistrzostw Francji. Zmienne szczęście towarzyszyło Nowakowi i Adamskiemu. Patelskiemu, Heleniakowi, Pływaczowi. Ostatecznie z kadetów Jan Patelski zakwalifikowany został do końcowych meczów regionalnych.

● Wiele nadziei na przyszłość dają wyniki w biegu na przełaj 20-letniego Christiana Kuby z Côte-de-Rose, ucznia liceum technicznego. Po wielu poprzednich zwycięstwach zdobył on ostatnio w Strasburgu pierwsze miejsce i tytuł mistrza akademii.

● W Sauvignes-les-Mines miejscowa ekipa piłki rozegrała mecz z przybyłą z Axonne. Goście wbił pierwszą piłkę do bramki Walkiewicz, ale ulegli w drugiej połowie. Sulewski w 61 i 65 minucie zdobył dwa punkty dla miejscowych.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET Cie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

NAGRODA UNESCO dla R. SZURKOWSKIEGO



W Paryżu obradował Międzynarodowy Komitet Nagrody „Fair-Play im. Pierre de Coubertin”, ufundowanej przez UNESCO i Międzynarodową Federację Dziennikarzy Spor-

towych (AIPS). Komitet przyznał to zaszczytne wyróżnienie za rok 1970 reprezentantowi Polski, zwycięzcy XXIII Wyścigu Pokoju, kolarzowi z wrocławskiego klubu „Dolmel” — Ryszardowi SZURKOWSKIEMU.

Specjalny dyplom honorowy, który kiedyś otrzymał Polak Andrzej Bachleda przyznano tym razem koszykarzowi Tunezji Mohamedowi Senoussi. Honorowa nagroda UNESCO i AIPS, wręczana rokrocznie podczas uroczystej sesji UNESCO w Paryżu, przyznana została przedstawicielowi Polski po raz pierwszy. Warto dodać, że Ryszard Szurkowski został zgłoszony do głównej nagrody UNESCO i AIPS przez Klub Dziennikarzy Sportowych. Jako zwycięzca dorocznego plebiscytu redakcji „Sztandar Młodych” na Dżentelmena Roku.

Szurkowski podczas szosowych mistrzostw Polski, 15 sierpnia 1970 roku polecił oddać swój rezerwowy rower najgroźniejszemu rywalowi Zygmunto-owi Hanusikowi, gdy temu podczas wyścigu zepsuł się rower. Dzięki temu koleżeńskiemu gestowi Zygmunt Hanusik zdobył tytuł mistrza Polski. Warto dodać, że Ryszard Szurkowski zajął po morderczym finiszu piąte miejsce.

Po otrzymaniu wiadomości o przyznaniu Szurkowskiemu nagrody UNESCO i AIPS, prezes klubu „Dolmel” Wrocław, mgr inż. Tadeusz Puchalski powiedział: — „Jesteśmy dumni, że w naszym zakładzie pracy i w naszym klubie mamy tak wspaniałego zawodnika! Ryszard Szurkowski jest nie tylko wielkim sportowcem, cieszy się także uznaniem całej załogi jako dobry pracownik, zdyscyplinowany i koleżeński. Jest wzorem dla naszej młodzieży i polskiemu sportowi należy życzyć, abyśmy takich sportowców wychowywali jak najwięcej!”

A co mówi sam bohater tego wydarzenia? Oto jego reakcja na wiadomość o przyznaniu mu wielkiego wyróżnienia:

— Jestem oszołomiony! To wspaniałe wyróżnienie! Nagroda UNESCO i AIPS jest chyba moim największym osiągnięciem, przewyższa wszystkie zeszłoroczne sukcesy na szosie, jest cenniejsza chyba od wszystkich trofeów, jakie jeszcze zdołam wywalczyć! A przecież nic się takiego nie stało: po prostu oddałem swój rezerwowy rower. Oddałem dlatego, że wiem, jaki to żal zostawać na szosie bez pomocy, jaka to dla każdego zawodnika ciężka chwila.

NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Pan JANOWSKI z Le Puy wpłacił na Polski Fundusz Olimpijski sumę 20 fr.

Dziękujemy!



La semaine des Jeunes

jusqu'à la maison du garde, tu sais.

Te souvient-il de ce passage du roman d'Alain Fournier? François Seurel nous y suggère que, lorsque les beaux jours arrivent, que la terre s'éveille et reverdit, que la

porte à croire qu'il existe un certain point de l'esprit d'où la vie et la mort, le réel et l'imaginaire, le passé et le futur, le communicable et l'incommunicable, la haute et bas cessent d'être perçus contradictoirement". Et nous sa-

Ce sont les premiers vers des „Fiançailles”, cette oeuvre que le grand poète français d'origine polonaise Guillaume Apollinaire a dédiée à Picasso. Quant à l'interlocuteur du héros de la nouvelle de Maupassant intitulée „Au Printemps”, voici quelle est sa philosophie:

„...Quand l'hiver approche avec les froids, la pluie et la neige, votre médecin vous dit chaque jour: «Tenez-vous les pieds bien chauds, gardez-vous des refroidissements, des rhumes, des bronchites, des pleurésies». Mais quand revient le printemps avec ses feuilles et ses fleurs, ses brises chaudes et amollissantes, ses exhalaisons des champs qui vous apportent des troubles vagues, des attendrissements sans cause, il n'est personne qui vienne vous dire: «Monsieur, prenez garde à l'amour! Il est embusqué partout!» (...) Je dis que chaque année, le gouvernement devrait mettre sur les murs de grandes affiches avec ces mots: «Retour du printemps. Citoyens français, prenez garde à l'amour!», de même qu'on écrit sur la porte des maisons: «Prenez garde à la peinture!» (...) Puisque le gouvernement ne le fait pas, moi, je le remplace et je vous dis: «L'amour est en train de vous pincer, et j'ai le devoir de vous prévenir, comme on prévient en Russie un passant dont le nez gèle»...”

Printemps, tu es un sacré farceur.

Mais qu'à cela ne tienne, nous t'aimons bien quand même, tu sais.

Je te fais une grosse bise.
MARTINE

LETTRÉ OUVERTE AU PRINTEMPS

Comme tu as bien fait de venir. Comme nous sommes heureux de pouvoir enfin prendre congé de l'hiver. Bien qu'il n'ait pas été bien rigoureux, il nous a pourtant valu bien des fatigues et des courbatures; il nous a aussi fait tousser et éternuer plus que de raison; et il nous a également rendus gourds et somnolents comme Joe, ce gros valet aux joues mafflées né d'une feuille de papier, d'une plume et de l'imagination du célèbre romancier anglais Charles Dickens et dont le maître — M. Wardle, un ami du héros des „Aventures de M. Pickwick” — crie tout le temps: „Joe! Damné garçon! il est encore à dormir!”...

Comme tu as bien fait de venir. Dépêche-toi de repeindre la nature, achève de réanimer les arbres, les arbrisseaux et les plantes, allume vite dans la grande nappe bleue du ciel un merveilleux soleil flambant neuf et peuple — la de volées d'hirondelles. Hâte-toi. Nous avons soif de connaître des matinées de printemps aussi radieuses que celle pendant laquelle François Seurel, l'ami du grand Meaulnes, poussa

tiédeur parfumée de l'air nous caresse la peau, entre dans la poitrine, semble pénétrer au coeur lui-même, il nous vient des désirs vagues de bonheurs indéfinis, des envies de courir, d'aller au hasard, de chercher aventure. Il passe sous les basses branches d'arbres dont il ne sait pas le nom („mais qui doivent être des aulnes”), et: „Je cherche (...) le passage dont il est question dans les livres, l'ancien chemin obstrué, celui dont le prince harassé de fatigue n'a pu trouver l'entrée — se persuade-t-il. — Cela se découvre à l'heure la plus perdue de la matinée, quand on a depuis longtemps oublié qu'il va être onze heures, midi... Et soudain, en écartant, dans le feuillage profond, les branches (...) on l'aperçoit comme une longue avenue sombre dont la sortie est un rond de lumière tout petit”...

Printemps, sois gentil, faisons nous prendre le chemin de ce rond de lumière tout petit. Ne cherche pas à nous faire croire qu'il n'existe pas, tu perdrais ta peine. Nous ne nous laisserons pas duper. Nous ne sommes pas des béotiens. Nous avons des lettres. Nous n'ignorons pas que „tout

vons bien que rien n'est propice à la recherche de ce point comme une radieuse matinée de printemps.

Vite, printemps, montre-nous la route. Regarde: nos lèvres sont prêtes à offrir l'hospitalité à des myriades de baisers, notre désir d'aimer ressemble à une bête merveilleuse au coeur transpercé, nos pensées font corps avec le parfum des violettes, les trilles de l'alouette, les roulades du merle et la douceur de l'air. Nous ne pouvons attendre plus longtemps. Il y a péril en la demeure. Comment accède-t-on à cette longue avenue sombre dont la sortie est un rond de lumière tout petit? Plaît-il? Tu prétends que nous n'avons qu'à suivre l'itinéraire établi par Guillaume Apollinaire dans le poème intitulé „Les Fiançailles”? Et tu nous recommandes de prendre pour guide l'interlocuteur du héros de la nouvelle de Guy de Maupassant qui porte ton nom? Hum. Voyons voir.

„Le printemps laisse errer les fiancés parjures.

Et laisse feulloler longtemps les plumes bleues

Que secoue le cyprès où niche l'oiseau bleu”...

56

PIGULARZ

Pocztalion wskoczył z wawo na kozioł, zaciął konie i karetka, minawszy kilka ulic, stanęła przed apteką, tuż około magistratu.

Władysław wyskoczył z wawo z karetki, wszedł do otwartej na rozcież apteki i spostrzegłszy opartego o kontuar mężczyznę, skłonił mu się uprzejmie.

— Czy mam przyjemność...

Nieznajomy nie dał mu dokończyć, wyciągnął rękę rubasznie i przerwał:

— Zapewne... kolega Turkowski? Wielicki! Witam serdecznie... jakby nie było! Niechże kolega się rozgości... Janek! Znieś rzeczy... Kolega zdrowy?... Panie, coś owoś... jechało się... kawał drogi!... gorąco!... Proszę kolegę dalej!...

Władysław, oszołomiony potokiem wyrazów, jakimi go nowy chlebobdawca obsypywał, oczarowany przyjęciem i tytułem „kolega”, nie był w stanie zebrać myśli. Wielicki nie ustawał w uprzejmościach.

— Może pan się czego napije? Herbata zaraz będzie. Janek, nastaw samowar... U mnie, widzi kolega, po kawalersku... żona się jeszcze nie sprowadziła, jakby nie było... jedno z drugim, trzeba mieszkanie do porządku doprowadzić. Ledwie co z apteką skończyłem... Co to była za robota! Brudy, opuszczenie... Rekulski pojęcia nie miał... polowańka w głowie... fiu, fiu!... tony... a tu, jakby nie było... apteka... Ale może kolega chce wypocząć?...

— Gdzie tam! Cóż znowu! Po czym? — zdołał odpowiedzieć Władysław.

— Więc zanim nam herbatę przygotowują, może obejrzymy aptekę? — zaproponował Wielicki.

— Służę panu — odrzekł uczeń i zaczęła się lustracja ubikacji rawskiej oficyny.

Apteka zajmowała stosunkowo bardzo duży lokal. Miała obszerny pokój ekspedycyjny o dwóch oknach i drzwiach szklanych na ulicę, takież wielkości materialnie zdobną w jakiś kredens i kilka półek z zielonymi puszkami, kanapę i łóżko, następnie pokoiki wąskie o jednym oknie z widokiem na kozę, który był przeznaczony dla ucznia, za nim znów tak zwaną „maszynę”, to jest obszerną izbę mieszczącą aparat do robienia wody sodowej, w końcu laboratorium ze starym alembikiem, wielkim stołem i tapczanem... tyrana.

(c.d.n.)

PIGULARZ

53

— Nie umiem tego powiedzieć dokładnie...

— Więc... niechaj... niechaj nam sam powie! — wtrącił Miłeczki. — Panie Władysławie! Panie Władysławie!

Do gabinetu pryncypałów wszedł puer, blady, z ustami zacietymi.

— Podobno pan utrzymuje... że ja go prześladowuję?... Że mu dokuczam... Proszę mi więc powiedzieć, kiedyż to było? Czeka... Proszę... Dlaczego pan nic nie mówi? Niech pan powie — nalegał Gędźba.

Władysław, po chwili milczenia, machnął niedbale ręką i mruknawszy pod nosem:

— Et, szkoda czasu. Nie ma już co rozmazywać — wyszedł z gabinetu.

Gędźba zerwał się z miejsca.

— A... teraz ja mam już dosyć! Przepraszam, lecz zdaje mi się, że w kwestii pana Władysława nie mamy nic więcej do mówienia...

— Kiedy bo... Edziu... — tłumaczył Miłeczki — widzisz... tego... panie... bo...

— Albo ja... albo on! — gorączkował się Gędźba.

Miłeczki strzepnął z rezygnacją rękoma.

— Panie, mój współnik, jak pan widzi... tego... więc i ja panie... skoro mój współnik... panie... Tak, będziemy się musieli rozstać...

— Za pozwoleniem! — odezwał się zimno wuj Władysława, podnosząc się z krzesła. — Nie dacie mi panowie skończyć... ja właśnie w tym celu do nich przyszedłem, aby odebrać siostrzeńca... Kiedy będzie wolnym?...

— Kiedy? — wybuchnął Gędźba. — Kiedy chce... dziś... zaraz! W tej chwili!... Ooo! Czy pan sądzi, że pan Władysław jest nam tak dalece potrzebny?... Zabierz pan sobie swój skarb... a będziemy mieć ciężarów mniej...

Porozumienie zakończyło się lekkim przemówieniem się Gędźby z wujem; po wmieszaniu się atoli Miłeczkiego sprawa stanęła tak, że Władysław za tydzień opuści aptekę.

Gdy fakt zmiany miejsca został zakomunikowany Władysławowi, ten stropił się, a może i zasmucił. Ot... Siedział tu już rok z górą... marnie mu było, lecz wytrzymał jakoś. Co teraz będzie? Czy aby znaleźć miejsce? Wuj przyrzekł mu natychmiast udać się do Hoyera i prosić go o wyrobienie posady.

Władysław był na wylocie.

Smaczyński obawiał się, aby pryncypałowie nie posadzili go

DYSKUSJA nad ALMANACHEM

Po trzynastu latach istnienia „Tygodnik Polski” zdobył się na wydanie swego pierwszego kalendarza książkowego. Almanach na rok 1971 ukazał się przed gwiazdką, sprawiając ogólni Czytelników niespodziankę. Wielu spośród naszych korespondentów było zaintrygowanych zagadkowymi zapowiedziami jakiejś niespodzianki. Kiedy tajemnica wyjaśniła się, kiedy egzemplarze almanachu rozeszły się po Francji i Belgii, Czytelnicy nasi zaczęli nadsyłać nam swe uwagi. Były uwagi krytyczne i pochwały, rady i sugestie no i było pytanie — dominujące zresztą nad wszystkimi innymi sprawami: czy na rok 1972 wyda „Tygodnik” również kalendarz książkowy?

Dla przykładu przytaczamy kilka uwag Czytelników.

Pani Danuta HAŁYS z podparyskiego Athis-Mons, reprezentująca rzeszę młodych Czytelników naszego pisma, stwierdza, że tego rodzaju publikacje jak almanach zachowuje się w bibliotece rodzinnej wśród innych książek, że może on być ciekawą lekturą zaw-

sze, nawet dla dzieci i dla wnuków. „Ale — pisze p. Danuta HAŁYS — pragnęłabym znaleźć coś w rodzaju przekroju roku 1971 w kalendarzu na 1972. I tak co rok”. Oprócz tego Czytelniczka nasza proponuje zamieszczenie materiałów na temat literatury polskiej, muzyki, ekonomii. Pożądane byłoby, zdaniem p. Hałysowej, rozszerzenie rozdziału „Nasze miejsce na ziemi” i uzupełnienie go szczegółową statystyką. „I o co proszę bardzo, ale to bardzo, ażeby nie tylko kalendarz, ale i „Tygodnik” odpowiednio dużo pisał o Polsce”. Wszystkiego tego domaga się pani HAŁYS wychodząc ze stanowiska, że prasa powinna odgrywać dużą rolę w kształtowaniu kultury i krzewieniu oświaty wśród mas społecznych. A oto jeszcze garść innych postulatów i uwag:

„Również prosiłabym o kilka bajek polskich, po polsku, dla dzieci. No a jako „gospoś” — o kilka przepisów kuchennych polskich. Na przykład czym przyjąć francuskich gości na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, uwzględniając tradycje polskie. Przydałoby się kilka porad praktycznych, gdzie znaleźć pewne artykuły polskie, a więc adresy instytucji i sklepów prowadzących sprzedaż polskich artykułów. Świąteczny numer „Tygodnika” był pod tym względem znakomity. Prawie wszystkie adresy zanotowałam. Również chciałabym złożyć gratulacje p. Tadeuszowi Domańskiemu za te „Wedrówkę po Paryżu” interesującą i pouczającą...”

Ciekawe będzie teraz zapytanie o zdanie, na temat kalendarza, członka tej samej rodziny, ale reprezentanta starszego pokolenia, p. Stanisława HAŁYS.

Otóż w wielu sprawach wypowiedziane postulatory są ze sobą zgodne. P. HAŁYS przypomina, że potrzebny jest dział dla kobiet, potrzebny informator zawierający adresy placówek dyplomatycznych, instytucji i przedsiębiorstw polskich we Francji i Belgii. Trzeba jednocześnie, pisze nasz Czytelnik, żeby ludzie piszący do „Tygodnika” kropnęli jakieś opowiadanie są-

niste, żeby można było coś sobie miło poczytać. „Proponuję też — kontynuuję p. HAŁYS — ażeby redakcja z wydaniem tego kalendarza związała swych Czytelników, no i niechby ci Czytelnicy również coś do kalendarza napisali”.

Ponieważ propozycje, żeby w każdym kalendarzu zamieszczany był przegląd najważniejszych wydarzeń z roku minionego, powtarza się często, zwrócić musimy uwagę naszych Czytelników na fakt, że nie jest to sprawa łatwa. Materiał do almanachu zbiera się w pierwszej połowie roku. W miesiącach letnich drukuje się, broszurkuje, aby bez spóźnienia znalazł się w sprzedaży. Żadna tego rodzaju publikacja nie może zawierać przeglądu wydarzeń z całego roku, jeśli na kilkanaście tygodni przed końcem tego roku jest już wydrukowana.

Przytoczymy jeszcze kilka sugestii dwóch równie ważnych Czytelników „Tygodnika” i kalendarza z Nordu.

P. Kazimierz Kowalewski z Waziers twierdzi że kalendarz powinien przypominać o ważnych rocznicach historycznych, jakie w danym roku wypadają. „A przy wyborze uwagi powinniście zwrócić na rocznice tych wydarzeń, które są szczególnie bliskie Wychodźstwu. Jest wśród nas wielu uczestników Powstania Wielkopolskiego i Powstań Śląskich. O rocznicach, moim zdaniem, powinno się pamiętać zawsze, co rok, zamieszczając jakiś materiał okolicznościowy w gazecie. A od czasu do czasu w kalendarzu, kiedy przypada jakaś okrągła rocznica”.

Poznaniak, przekonany głęboko o o ważnej roli, jaką Wielkopolska odegrała w dziejach narodu, p. KOWALEWSKI chciałby, aby o tym regionie pisał dużo. „Interesujące byłoby na przykład przypomnienie, co się stało z dawnymi majątkami niemieckich hakatystów. Kto mieszka obecnie w ich dawnych rezydencjach, jak służą dzisiaj ich pałace polskiemu społeczeństwu”.

Inny reprezentant Polonii Nordu p. Stanisław CZARKA potwierdza postulat, że almanach ma być książką, którą każdy nabywca zachowa w swej bibliotece podręcznej. Książka użyteczna, do której często się zagląda.

Można by zamieścić w kalendarzu dane statystyczne o Polonii francuskiej i o Polonii

w całym świecie, a także informacje o organizacjach, o polskich organizacjach kulturalnych, społecznych, młodzieżowych w świecie. Warto byłoby opisać i wyjaśnić przy pomocy schematu, ustrój Polski i działanie organów administracji państwowej. W związku z tym przypomina mi się jeszcze jedna ciekawa sprawa: skróty. W prasie, radio, w książkach używa się tylu skrótów, że konieczne jest zestawienie ich i wyjaśnienie. Przynajmniej najważniejszych. Wielu spośród nas nie wie co to znaczy BHP, ZUS, a żeby zrozumieć czytany tekst trzeba to jednak wiedzieć”.

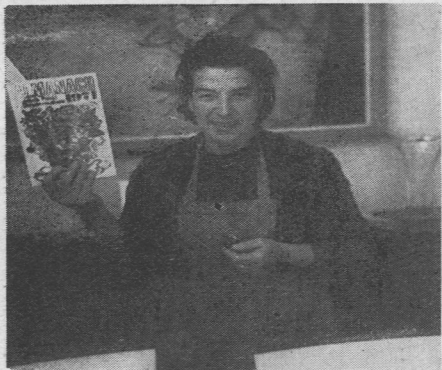
Do informacji o Polsce, które zainteresowałyby na pewno Czytelników i które oddać mogłyby duże przysługi, dorzuciłby p. CZARKA również wiadomości o wczasach leczniczych, o tym gdzie, w jakich uzdrowiskach i z jakich chorób można w Polsce się leczyć. Ważne byłoby również podanie wyjaśnień, jakie emerytury płaci Polska ludziom mieszkającym za granicą, jakie emerytury otrzymują reemigranci, jednym słowem kto do czego ma prawo.

„Jest jeszcze mnóstwo innych tematów ciekawych: polska marynarka handlowa i rybacka, lotnictwo cywilne. Historia udziału Polaków w olimpiadach, zestawienie zdobytych medali i przygotowania do nadchodzącej olimpiady w Monachium. Polska jest krajem z którego pochodzi twórca esperanto. Czy na ten temat nie można by coś powiedzieć? A szachy? Polska ma do skonałych szachistów! A współczesna muzyka polska, szczególnie izomorfia!”

Pan Stanisław CZARKA jest niewyczerpaną kopalnią pomysłów i to bardzo trafnych. Propozycji jest bardzo dużo, dochodzimy do tematu podboju kosmosu przez człowieka, zdobywania księżyca. Wypraw w kosmos było już tak dużo, że również i na ten temat przydałoby się jakieś ciekawe podsumowanie.

Nasz tegoroczny almanach ma 112 stron druku. Z niepokojem pomyśleliśmy o tym, ile stron musiałyby mieć ten, w którym zamieścilibyśmy wszystkie materiały projektowane przez Czytelników. A propozycji jest naprawdę mnóstwo, tutaj przytoczyliśmy, dla przykładu, głosy tylko czterech Czytelników.

Za wszystkie te propozycje jesteśmy naszym Czytelnikom szczerze wdzięczni. Są to rady i sugestie naprawdę życzliwe, przyjacielskie. Zrobimy wszystko, aby zostały one jak najlepiej wykorzystane. O ile uda nam się zrealizować interesującą, wartościową publikację, zasługa będzie wspólna: wasza i nasza.



54

PIGULARZ

o zbytnią serdeczność z odchodzącym puerem. Gędzba wcale się doń nie odzywał, udając, że go nie widzi. Nielękowski śmiał się z zadowoleniem do siebie.

Od czasu do czasu tylko, gdy Władysław siedział w materialni, dochodziły do jego uszu tego rodzaju rozmowy:

— Patrz pan, co się dzisiaj dzieje! Taki smarkacz! Jego przesładują! Wałkoń, proszę pana, był skończony!... No, powiedz pan sam, panie Nielękowski! Taki wałkoń! Jemu się po prostu przewróciło w głowie...

— Rzeczywiście! Szanowny pan był bardzo cierpliwym!

— I uważa pan... ten jego wuj... do mnie z pretensją. Czy pan uważa? Cha, cha! Nie, to... znakomite! Ja się mam tłumaczyć! Świetne!

Nietrudno sobie wystawić, z jakim uczuciem wysłuchiwał tych rozmów Władysław. Ale i on nie chciał być dłużnym — i od czasu do czasu, gdy Gędzba był w pobliżu, monologował głośno:

— Komuś się zdaje; Świat nie torba! Takich miejsc kopami znajduję. Ale ponieważć się nie pozwolę... Nielękowski może... bo kto ma lokajską duszę, temu w to graj...

Na dwa dni przed terminem opuszczenia przez Władysława miejsca u „Gędzby & Miłeckiego” puer otrzymał alarmujący list od Hoyer. Pobiegl doń natychmiast i dowiedział się o wakuującym miejscu w aptece w Rawie, u Wielickiego. Hoyer objaśnił puera, że Wielicki ma być niezły człowiek, że aptekę w Rawie tylko co nabył, że Rawa jest czystym i miłym miasteczkiem, że są tam dwie apteki... druga jest własnością staro magistra Wieleckiego... i że na początek, prócz zycia, Wielicki daje pięć rubli miesięcznie. Władysław nie posiadał się z radości. Wszystko mu jedno, dokąd miał jechać, do kogo, byle nie tracić ani dnia jednego praktyki, byle zacząć się, a nie wisieć w powietrzu, na łasce wuja. Porozumienie nastąpiło natychmiast. Hoyer miał w tej chwili zatelegrafować, że za trzy dni Władysław stawi się na miejscu.

Wuj trochę się skrzywił na Rawę, nazywając ją po prostu „dziurą”, ale w duchu może i rad był myśli uwolnienia się od kłopotów z siostrzeńcem i od wysłuchiwania ciągłych jego żalów i skarg.

Ciotka zaimprovizowała na poczekaniu siakie takie uporządkowanie garderoby Władysława i bielizny. Wuj wysupiał parę rubli na drogę i puer ruszył z Warszawy koleją do Skierniewic, a stąd kurierką do Rawy.

PIGULARZ

55

Pożegnanie Władysława z Miłeckim było bardzo serdeczne. ze Smaczyńskim przyjazne, z Gędzbą zimne, a z Nielękowskim... ograniczyło się na tym, że Władysław nie uściśnięł podanej mu przez pomocnika ręki, czyniąc mu jakąś niepolityczną propozycję.

Kolega



zteroosobowa karetka wtoczyła się nareszcie w krętą uliczkę przedmieścia Rawy, ku wielkiej radości drzemiącej bezwładnie damy w podeszłym wieku i wyglądającego przez okno pana Władysława.

„Więc to jest Rawa” — myślał młody farmaceuta, starając się jednym rzutem oka objąć i ciemną wieżycę ruin starożytnego zamku, i wysmukłe krzyże kościołów, i rozplaszczone dachy domów, i kępy zielonijących tu i ówdzie drzew, i wstęgę leniwie sunącej rzeczki. Rawa go zachwyciła.

„To jakaś przepyszna Rawa” — powtarzał sobie w duchu Turkowski, dziwiąc się, że dotychczas tak mało o niej wiedział.

Kareta tymczasem zatrzęsła się mocniej na nierównym bruku i po chwilowym kołysaniu stanęła. Dama, jedyna towarzysząca podróży Władysława, wysiadła. Pocztylion pomógł jej zabrać pakunki i paczki, wreszcie załatwiwszy się z panią i przeliczywszy starannie kwotę zaofiarowanego mu napiwku, zwrócił się z zapytaniem do młodego podróżnego:

— A wielmożnego pana gdzie mam podwieźć?

— Do apteki!... — rzucił w odpowiedzi Władysław.

— A do której!? — pytał dalej pocztylion.

— Zaraz! — namyślał się Turkowski, zapomniawszy na śmierć, czy jego pryncypał nazywa się Wielicki czy Wielecki.

— Czekajcie no... do tej, co na rynku!

— Ba... kiedy obie są na rynku!

— Co zrobić? — zakłopotał się Turkowski. — Zdaje mi się, że... Wielicki. Ale... pewno musicie wiedzieć... ten, co niedawno kupił aptekę!...

— Aha! Już wiem... ten, co po Rekulskim!... Ehe, to wielmożny pan pewnie na przewizura do niego?

— Tak, tak. Jedźcie już! — przerwał z powagą Władysław.



Michalinka ma głos Shorty są w modzie

JESZCZE do niedawna była moda mini-mini, trzeba było wszystkie sukienki skracać i skracać, aż do zawrotnych wysokości. W zimie przyszła moda maxi-maxi i trzeba było wszystko zdłużać i zdłużać, przyklejać, dokładać, kombinować, aby spódnice sięgały do ziemi. A teraz znów są modne suknie i długie, i krótkie, i takie, i siakie, człowiek się gubi w tych długościach nie wie w jakiej siedzi moda.

A moda siedzi w kuszach shortach.
— Widzisz te shorty? — powiadam do męża, pokazując mu żurnal mój.

— No, tego na siebie nie włożysz!

— Dlaczego?

— W twoim wieku?...

Nie znoszę, gdy mi się robi aluzję do mego wieku. Bo co? Może już wyszłam z obiegu? Nie wolno mi się modnie ubierać? A właśnie że tak! Sprawię sobie shorty i zobaczycie!

Nazajutrz byłam już w dużym magazynie i zaczęłam wybierać i próbować modele shortów. Zapół mój powoli ostygał. W lustrze te shorty wyglądały inaczej niż na wystawie. Chyba nie dlatego, że leżały na mojej figurze? O, nie!!

Niemniej, w jednych wyglądałam trochę pękato. W drugich nie czułam się zgrabnie. Trzecie były zbyt obcisłe. Czwarte przecinały mi sylwetkę. Czy nie ma lepszego modelu shortów?

Nagle ujrzałam młodą blondyneczkę, która przymierzała czerwone shorty. Ach, jak ślicznie w nich wyglądała! Smukło, strzeliście, zgrabnie. Takiego właśnie modelu mi potrzeba.

Zawołałam sprzedawczynię, by mi zapakowała taką samą parę jaką wzięła ta klientka. Nareszcie mam to, co mi się podobało.

Ale w domu, gdy tryumfalnie wdziałam świeżo kupione shorty, mina mi trochę zrzęda. Zupełnie, jakby nie były te same, jakie wybrała tamta. Bo ani tak smukło ani tak zgrabnie nie wyglądałam jak ta blondynka. Rozczarowana, włożyłam shorty z powrotem do torby i poszłam do magazynu je wymienić. W drodze spotkałam Lalunię. Widząc mnie z torbą, zapytała.

— Co? Robiłaś zakupy wiosenne?

Odpowiedziałam jej wymijająco. Lalunia denerwuje mnie czasem, bo jest wścibska i lubi się przechwalać. Od razu też zaczęła terkotać:

— Ja też nakupiłam sobie niemało na wiosnę. Piękne pantofelki. I spodnie. I modny płaszcz. (O shortach nie wspominała). A gdybyś widziała moją sukienkę w kratki! Zobacysz ją zresztą jutro, przecież przyjdiesz do mnie, nie zapomniałaś o moich imieninach?

Właśnie, że zupełnie zapomniałam. Znów nowy wydatek na upominek, a już się wykosztowałam kupując te nieszczęsne shorty.

Nagle olśniła mnie myśl.

— Nie zapomniałam, kochana. A gdy już o tym mowa, to właśnie kupiłam ci imieninowy podarek. Ponieważ zauważyłaś już te torbe, to proszę, weź już teraz ten upominek.

Lalunia uścisnęła mnie, zanim zajrzała do torby. A mnie od razu zrobiło się weselej. Dlaczego nowa moda ma mnie oszpecić? Niech raczej szpeci moje kochane koleżanki!...

MICHALINKA



Michalinka słusznie twierdzi, że shorty w modzie. Ale dla kogo? Fot. Wł. OCHNIO

ZNAKI CZASU

AWANS POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ

Słynne polskie wycinanki, pajaki ze słomy, meble i przedmioty z drewna, koronki, ceramika i inne wytwory o wysokich walorach artystycznych, a przede wszystkim tkaniny dekoracyjne, można dziś spotkać w wielu regionach Kraju. Sztuka ludowa tworzona dla własnego użytku jest żywa w Polsce współczesnej i nadal się rozwija. Jej odrębność polega na zespalaniu formy i barwy z naturalnymi właściwościami tworzywa i efektami pracy ręcznej, w której przejawia się doświadczenie wielowiekowej tradycji.

Ubiegłoroczna działalność eksportowa „CEPELI” przyniosła Polsce wpływy ok. 15 mln franków. Wyroby „CEPELI” eksportowane są do 28 krajów. Własne sklepy posiada „CEPELIA” w Nowym Jorku, Brukseli i Paryżu, przygotowuje otwarcie nowych placówek w NRF, Szwecji, Szwajcarii i Kanadzie.

41 proc. wyrobów tworzą rękodzielniczy, 14 proc. — przemysł. Metodami rękodzielniczo-przemysłowymi powstaje 45 proc. wyrobów.

Dla „CEPELI” pracuje ponad 500 twórców ludowych korzystających z jej opieki i pomocy.

Spośród 3.300 chałupników w większości rekrutujących się ze wsi — 90 proc. stanowią kobiety.



four chaud durant un quart d'heure.

Vous le voyez, nous nous sommes éloignés des crêpes au point d'en faire un gâteau dont vous aimerez la légèreté et la finesse du goût.

Nieudana transakcja

Mieszkaniec miasta Worms w NRF, niejaki Ernst Sch..., posiadał żonę, która lubiła zaciągać długi. Zdenerwowany wyścizkami małżonki — sprzedał ją za 2 tys. marek pewnemu robotnikowi włoskiemu. Warto zaznaczyć, że p. Ernestowa chętnie zgodziła się na tę transakcję i zgodnie z zawartą umową 3 miesiące spędziła u nowego „męża”.

PIĘKNOŚCI SZKODZI - I NIE TYLKO...

Oczywiście — złość, która nawiedza nas od czasu do czasu albo i częściej, a znane przysłowie nie tylko jej nie uśmierza, a przeciwnie, jeszcze wzmacnia. Co gorsza — złość szkodzi nie tylko piękności, jak to w swej medycznej naukiśmy mieliśmy nasze prababki. Dzisiaj wiemy, że wpływa ujemnie na układ krążenia, na system trawienny i niszczy nam nerwy tak dalece, iż po prostu może człowieka trafić najprawdziwszy szlag, nie będący bynajmniej jedynie zwrotem retorycznym. Gromadzona, tłumiona w sobie wściekłość może dodatkowo wywoływać w naszym organizmie wszystkie możliwe infekcje. Zaburzenia żołądkowe, różnorakie alergie — często bywają rezultatem chronicznego braku wyładowania dla nurtującej nas złości.

METODA TŁUCZENIA TALERZY

Małe dziecko radzi sobie wrzaskami i w ten naturalny sposób daje ujście odczuwanemu niezadowoleniu z mokrej pieluszki lub jeszcze poważniejszych przeciwności życiowych. Jakże chętnie porzuciłby sobie i starsi, gdyby na siłę nie opanowywali swoich uczuć...

Właściwie należałoby wręcz radzić ludziom, aby szukali indywidualnych metod ekspozycji i w ten sposób dawali upust miotającej nimi złości. Wiele na ten temat mogłoby powiedzieć lekarze. A oto mały przykład z autopsji:

Trzy tygodnie leżałam z powodu ostrej arytmii serca, zmieniali się lekarze, zmieniali się leki — i nic nie pomagało. Kolejna lekarka przyjrzała mi się uważnie i zapytała: „Męża pani ma?” — „Mam”. „Dzieci pani ma?” — „Dwoje”. „A ile talerzy dziennie pani tłucze?” — „Ani jednego”. „A no właśnie, gdyby je pani tłukła, nie byłoby arytmii serca...”

METODA PRZEPIERKI, DRUTÓW I SPACERU

Metodę „talerzową” można polecać, jeśli mamy na zbytku sztuki stare, wyszczerbione i nie z kompletu. Jeżeli takich nie posiadamy, szukamy metod dostępniejszych i... mniej hałaśliwych. Bardzo dobrą metodą wypędzania nagromadzonych w nas jadów jest ponoć poczciwa przepierka. Wyżywamy się na pranych rzeczach (najlepiej męzowskich) z taką energią, że w zmęczeniu fizycznym wyparowuje z nas nie tylko złość lecz nawet i wściekłość. Rozwieszamy bieliznę na sznurach już całkiem zadowolone z życia.

Innym wypróbowanym sposobem rozładowywania napięć ma być robota na drutach, i rzeczywiście coś w tym jest. Rozejrzyjcie się, drogie Czytelniczki, po swoich kumach i znajomych. Im więcej i wymyślniej machają

drutami więcząc w ten sposób każde zdenerwowanie, tym większe odnoszą korzyści: ciuchy mają piękne i dla nerwów zdrowe!...

Gdy w domu nadciąga burza — dobrze jest już przy pierwszych jej pomrukach wziąć nogi za pas, udać się w tzw. plener i zgubić złość w forsownym marszu. Wraca się potem ochoczo, już bez złości i z zadowoleniem zasiada przy domowym ognisku, które znowu płonie jasnym płomieniem, a o to przecież chodzi.

ZARTY ZARTAMI...

Skutki naszego zdenerwowania, czy naszej złości, najprzykrzej odczuwa otoczenie, często zupełnie niewinnie. Gdy stajemy się złą i „nerwy mamy pod skórą” przede wszystkim policzmy sobie do dziesięciu, a potem uciekajmy się do którejś z podanych wyżej metod, chyba że mamy wypróbowane własne, jeszcze lepsze — oprócz farmakologicznych, bo nie o takie nam tym razem chodzi.

NOTKI - PLOTKI

Grecki multimiliarder Onassis zaprzeczył kategorię, jakoby jego żona Jacqueline miała chorować na raka. Oświadczył, że nie jej nie dolega a jedynie schudła nieco, ponieważ od kilku tygodni przeprowadza kurację dla zachowania linii.

*

Na Malcie żyją 3 polskie rodziny i 5 rodzin polsko-angielskich liczących wraz z dziećmi 15 osób.

*

Elisabeth Taylor otrzymała list od amerykańskiego chirurga przeprowadzającego operacje kosmetyczne z prośbą o przesłanie mu fotografii z profilu, gdyż chirurg pragnie upodobnić twarz swoich pacjentek do twarzy pięknej Liz. Jak słynna gwiazda zareagowała na tę niecodzienną propozycję — nie wiadomo.

*

W międzynarodowej ekspedycji alpinistów mającej na celu zdobycie wierzchołka Everestu z południowego zachodu i zachodu uczestniczą 2 kobiety: 41-letnia Szwajcarka, Ivette Vaucher i Japonka, której nazwiska dotąd nie podano.

*

Z Aten donoszą, że pewna młoda Greczynka urodziła dziecko o 2 głowach. Noworodek, który zmarł wkrótce po przyśnięciu na świat miał jedno serce i dwie klatki piersiowe.

URODZINY SPĘDZONE Z... WIELORYBAMI

Mieszkanka Düsseldorfu, 42-letnia Ingeborg Heister, przepłynęła samotnie Ocean Atlantycki. Wyruszyła w podróż jachtem z południowej Francji, dopłynęła do Wysp Bahama i powróciła do Europy.

Samotna podróżniczka miała na pokładzie 30 różnorodnych przypraw i 8 butelek szampna, ponieważ na oceanie obchodziła swoje urodziny w towarzystwie... wielorybów. Kiedy morze było spokojne, odważna Ingeborg zajmowała się szyćciem sukien, których w ciągu 5 miesięcy uszyła pięć.

Oryginalna żeglarka, niezarazona licznymi sztormami, które zmuszona była przeżyć, już projektuje następną wyprawę.

„Kobietki...”

GÓRNIKOM GROZI KONKURENCJA

W szkołach górniczych przy kopalniach „Makoszowy” i „Rokitnica” kształcą się 120 dziewcząt, które uczyć się i robią postępy nie gorsze niż chłopcy. W przyszłości będą one pracowały przede wszystkim w zakładach wzbogacania węgla.

TRZY MURZYNI MINISTRAMI

Prezydent Kamerunu powierzył stanowisko szefa resortu do spraw zdrowia i ludności pani Delphine Tsanga, matce pięcioro dzieci i przewodniczącej Krajowej Organizacji Kobiet Kameruńskich. W Republice Srodkowoafrykańskiej ministrem planu i współpracy została pani Marie-Mathurine Silinghina, a ministrem spraw społecznych — pani Marie Franck.

AU FUMET SAVOUREUX

Les crêpes-biscuit

Ces crêpes-biscuit sont tout le contraire des crêpes-dentelle bretonnes. Elles n'ont de commun que le nom et ci-dessous, je vais vous expliquer en quoi consiste la différence.

Travailler quatre jaunes d'oeufs avec deux grosses cuillers de sucre glace et un quart de sucre en poudre. Quand vous avez obtenu une pâte lisse, ajoutez un verre de lait à la vanille. Ensuite faites monter en neige le blanc des quatre oeufs et ajoutez à la pâte, très délicatement, en mélangeant lentement après avoir fait chauffer un cuiller de beurre sur la poêle versez suffisamment de pâte pour que les crêpes soit épaisses. A part, beurrez une plaque et saupoudrez-la de chapelure, vous y déposez les crêpes. Quand toutes sont prêtes, mettez-les en pile après les avoir tartinées de confitures de framboises, de fraise ou de marmelade. Glissez dans un

LISTY Józefa Grzybka

Dlaczego w „Tygodniku” nie będzie mojego zdjęcia

PANIE REDAKTORZE!

W ubiegły piątek wstałem o pół do siódmej, podrapałem się po tyśnię, zdobywczym krokiem ruszyłem do kuchni i zabrałem się do parzenia kawy. O siódmej w pobliskim kościele odezwali się dzwony. Mnie się tak zachciało śmiać, że zacząłem trząść się jak w konwulsjach i musiałem szybko odstawić filiżankę z kawą od ust, ale i tak uczyniłem to za późno i oparłem sobie kawkiem piżamę. Co mi się stało? A nic takiego. Po prostu przypomniała mi się zasłyszana jeszcze w dziecięctwie dykteryjka o chłopku i dziewczonach. „Pewien chłopek wiejski — opowiadał kiedyś w mojej obecności mój chrzestny, nieboszczyk Paprocki, mojemu ojcu — pewien chłopek wiejski, gdy po raz pierwszy dzwony z bliska zobaczył, zawołał: «O, przenajświętsze kiwadła! Jak was też ciągną za ogony, a wy jak woły ryczycie!»... He, he! He! — he! — he!” Przenajświętsze kiwadła!... Zabawne to jest, no nie?

O pół do ósmej gęsiego wkroczyli do kuchni moja połowica, córka, zięć i wnuczek, i z miejsca zaczęli składać mi życzenia — w piątek było Józefa — i wręczać mi prezenty. Żona oczywiście wręczyła mi barchanowe gacie. Ona mi takie gacie ofiaruje przy wszelkiej doświadczonej okazji. Niezadługo otworzę chyba interes, jak to my mówimy, czyli sklep z kałesonami, no bo przecież choćbym wzorem dziadzi Noego, to znaczy biblijnego Matuzala, żył dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć lat, to i tak bym chyba tych wszystkich gaci nie zużył. No ale lepszy rydz niż nic. A od córki i zięcia dostaje ładną jakę, czyli sweter, zaś wnuczek sprezentował mi pudełko cygar. Ponieważ przyjmowanie prezentów należy do rzeczy przyjemnych, więc ogarnęła mnie niewymowna błogość. Zdawało mi się, że nie jestem człowiekiem, tylko piosenką o pięknym modym Dunaju, albo o zasianym przez górali od końca do końca owsie. Na śniadanie zjadłem dwa jajka na miękko i pół „bekarta” (to jest taki, paryski chleb; po francusku nazywa się on „bâtard”, a po polsku „bátard” to békart). Te jajka na miękko dodały mi skrzydeł. Postanowiłem pójść do fotografa, kazać mu zrobić mi zdjęcie — ale takie, żebym wyglądał na nim tip-top, i w kapeluszu, żebym na nim nie świecił „glacą”, jak to my mówimy, czyli tyśnią — i zawięzić to zdjęcie do redakcji. Moja od dawna już gniewa się na mnie o to, że tej siusiumajtce Martine to zawsze redakcja dołącza do jej artykułów jej podobiznę, a ja, choć już piszę w „Tygodniku” tyle lat, wcale nie zabiegam o to, żebym moje cotygodniowe „Listy” też były ozdabiane moim wizerunkiem. Ona by nawet chciała, żeby przy każdym z moich „Listów” widniało zdjęcie całej naszej rodziny. „Kobieto!

ja na to. — Kobieto! Gdyby ludzie zobaczyli, jak ty wyglądasz, to „Tygodnik” zaraz straciłby połowę abonentów!”. No ale w piątek postanowiłem ją ukontentować.

Nic wszelako z tego nie wyszło. U fotografa nie byłem i nie pójść, gdyż odbiegła mnie już cała ochota. Czytelniczki nie będą mogły rozpoznać się nad moją urodą. Dlaczego? Prosta sprawa. Wszystkiemu winien ten sakramentki Janyś. Ten, wiecie, stary kawaler, któremu od kilku już teraz miesięcy układam listy miłosne do jego zamieszkałej w Polsce narzeczonej, nadobnej Kazi. Wtarabanił się do nas kapcan jeden akurat, gdy przymierzałem kapelusze. Kiedy go ujrzałem, ugięły się przede mną kolana, bowiem z miny jego wywnioskowałem, że znowu będę musiał komponować sążnistą sentymentalną epistole, i że na półjściu do fotografa mogę postawić krzyżek.

— Co? Chyba nie po to przychodzisz, żeby ci list pisać? — zapytałem złamanym głosem. — Przecież ostatnim razem mówiłeś, że Kazi tylko patrzeć... — No tak — odparła ta pokraka. — Przyjdzie przed Wielkanocą, a we Wielkanoc odbędzie się nasz ślub. Ale dzisiaj otrzymałem od niej list. Chce, żebym jej napisał, czy ja ją naprawdę kocham...

„Kęsim! Kęsim! — przebiegło mi przez myśl. (Jak wiadomo, to spopularyzowane przez Henryka Sienkiewicza tatarskie słowo znaczy tyle, co „na pohybel”).

Ponieważ wiedziałem, że żadną miarą nie będę się mógł od odrobienia tej miłosnej pańszczyzny wykreść, więc z miejsca zabrałem się do roboty. „Najukochańsza Kaziu!” napisałem na przywiezionym przez Janysia arkusiku różowego papieru listowego. I zacząłem medytować, jaką by tej całej Kazi wyśpiewać serenadę. Zanim jednak cokolwiek zdołałem wymyślić, Janyś odchrząknął, i:

— Tak już raz napisaliście — powiedział nieśmiało. — Może byście dzisiaj inaczej list zaczęli...

W pierwszej chwili chciałem go zbezsztuć i oznajmić mu, że jeśli mu się moje pisanie nie podoba, to może sobie sam to liścisko do tego swojego Kazi-dła ułożyć, ale zaraz się zmitygowałem, bowiem usłowałem sobie, że zloszczenie na nic się nie zda i że pieroński Janyś nie odejdzie, zanim nie postawi na swoim. Zamasyżcie przekreśliłem „najukochańsza Kazię” i niewiele myśląc, nabazgrałem: „Przesłodka Kazi-miero!” Ale to się mojemu zakochanemu kompanowi też nie widziało. „Wybredniś, psiakrew!” — pomyślałem sobie w duchu. Następnie wyżyłem z siebie coraz to czulsze słowa, ale temu bandycie żadne z nich nie trafiło do gustu. Kiedy napisałem: „Kaziu! Ptaszyno ty moja najcudowniejsza!”, to ten cholernik skrzywił się, jakby połknął coś paskudnego, i poinformo-

wał mnie, że jeżeli go pamięć nie zawodzi, to on już to gdzieś czytał. Kiedy zaproponowałem mu: „Kaziu! Rybeńko moja złota!”, odparł, że on nie jest wędkarzem. Po dwóch godzinach przystał wreszcie na: „Kaziu! Pieszczołko ty moja najmiłsza!” O trzeciej ostatni list do Kazi był gotowy. Kończył się tak:

„Jak dżdzu wygląda kania, tak ja wzdycham do twoich rączek uściskania”.

Byłem strasznie zmęczony i odnosiłem wrażenie, że głowa tak mi spuchła, że chyba lewym uchem zawadzałem o wieżę Eiffla. Trzeba Wam wiedzieć, że w trakcie układania tego listu szperałem nie tylko we własnej pamięci i wyobraźni, ale także i po różnych starych listownikach i innych książkach, a poza tym przywoływałem także na sukurs mojego patrona i wielu innych świętych.

A propos wzywiania pomocy świętych, przypomina mi się taka oto anegdotka: Chłop imieniem Mikołaj tonął i wzywał pomocy różnych świętych. Widząc to, drugi chłop, na brzegu stający, tak się doń zwrócił:

„Te, Mikołaj,
Na tych matych nie wołaj!
Wołaj na tego,
Co niebo jego,
Obiecaj na mszę dać
A cy dos, cy nie dos,
Byłś z wody wyłoz!”

Mam nadzieję, że ten mój dzisiejszy „List” wprawi Was w szampański humor i że z satysfakcją przyjmiecie wiadomość, że teraz nie będę się już rozdawał i rozdział między Kazię i „Tygodnik” (miał mi to za złe pan Hatys), że „listy miłosne” pisał będę tylko do Was.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

CO MINUTĘ PRZYBYWA 138 LUDZI

Amerykańska instytucja prywatna pod nazwą „Population Reference Bureau”, zajmująca się sprawami przyrostu naturalnego w świecie ogłosiła dane statystyczne, według których liczba ludności na świecie wynosi obecnie 3.632 mln, wzrasta co tydzień o około 14 mln i jeśli tempo to będzie utrzymane, to w ciągu zaledwie 35 lat podwoi się. Co minuta rodzi się na świecie 138 osób.

Kraje afrykańskie mają najwyższy procent zarówno urodzin, jak i zgonów. Najniższą ilość urodzin mają Szwecja i Luxemburg. Szwecja, Norwegia mają najmniejszą śmiertelność wśród niemowląt wynoszącą przeciętnie 13 zgonów rocznie na 1000 dzieci w wieku poniżej roku. W Afryce śmiertelność ta wynosi od 100 do 200 a w Stanach Zjednoczonych 21.

Rozwinięte gospodarczo kraje Europy, Ameryki Północnej oraz ZSRR, Australia, Nowa Zelandia i Japonia stanowią około 1/3 ludności świata i liczba ich mieszkańców wzrasta przeciętnie o ok. 1 procent.

Słabo rozwinięte kraje Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej liczą około 2600 mln ludności i mają roczny przyrost naturalny od 2,3 do 2,9 proc.

Jako kontynent — największy przyrost naturalny (2,9 proc.) posiada Ameryka Łacińska. W ciągu ubiegłych 5 lat — 86 proc. wzrostu ludności świata pochodziło z Afryki, Ameryki Łacińskiej i Azji (bez Japonii).

Jeśli chodzi o przeciętny, przewidywany czas życia osób płci męskiej urodzonych w 1960 roku, to dla Szwecji wynosi on 71,2 lat, dla USA — 66,6, dla Japonii — 65,3, Indii — 41,9, a dla Republiki Afryki Środkowej — 33 lata.

(Nowy Świat)

tencje. Niekiedy jednak właśnie matka pozwala się omamić uśmiechem, czułością, obietnicami. I wtedy jest nie dobrze. Z tym groźnym zjawiskiem trzeba walczyć, ale to niełatwe. Sądzę, że pani powinna nieustannie, brutalnie wręczyć ujawniać przed swą przyjaciółką wszystkie wady, słabości, błędy w postępowaniu chłopca. Trzeba jej otworzyć oczy. Tylko to może jeszcze uratować młodzieńca przed ostateczną demoralizacją.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jeszcze raz chcę poruszyć wieczny i stary jak świat temat. Zdrada. Kochaliśmy się i byliśmy szczęśliwi. Ale zdarzyło się, że mąż wyjechał na kilka dni sam i zawarł znajomość z pewną panią. Musiał ją widocznie okłamać, bo listy od niej nadchodziły na domowy adres. W ten sposób dowiedziałam się o całej sprawie. Mąż nie zaprzeczył, próbował tylko bagatelizować wydarzenie. Powiedział: było, przeszło, nie mówmy o tym. Rzeczywiście jest dla mnie czuły, dobry, kochający. Ale ja nie umiem przejść nad tym do porządku. Boli mnie świadomość, że żył z inną kobietą, że mógł mnie zdradzić, chociaż, jak twierdzi, tak bardzo mnie kocha. Chciałabym o tym zapomnieć, ale nie umiem. Dlaczego tak jest w życiu, że nagle jak grom z jasnego nieba spada na człowieka taki ciężar, z którego trudno się potem wyzwoleć? Czy nie ma sposobu, żeby kobiety przestały atakować żonatych mężczyzn, żeby zaniechały rozbijania małżeństw. Proszę o kilka słów pociechy.

ZDRADZONA

DROGA PANI!

Już dawno ludzie zastanawiają się nad tym problemem i jakoś nie znaleziono dotąd wyjścia. Moim zdaniem to nie tylko sprawa kobiet, które „uwodzą” cudzych mężów. To przede wszystkim sprawa mężczyzn którzy lubią romanse. Na pani miejscu nie przejmowałabym się zbytnio tym, co się stało. Uwierzylabym mężowi, że to przeszło, minęło, nie wróci. Ot, chwila słabości. Musi się pani z tym pogodzić, bo jakie jest inne wyjście? Rozwód? Nie przesadzajmy, wcale go zresztą pani nie pragnie. Skoro mąż kocha i daje tego dowody, zapomnijmy o całej sprawie. Niech pani zaprzestanie scen, placzów, lamentów. Stało się i trudno. Oby się nie powtórzyło. Ale gwarancji przecież nie ma.

ANNA

§§ MECENAS RADZI §§

Pani Teresa KUBALIŃSKA — Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais).

Słyszałam, że istnieje wynagrodzenie dla trzeciej osoby. Od miesiąca mieszka z nami teść, który jest pensjonowanym górnikiem i ma 78 lat. Przed tym miał wypadek i po wyjściu ze szpitala nie może dużo chodzić ani siedzieć, więc leży, gdyż chodzenie lub siedzenie bardzo go męczy. Trzeba nim się stale opiekować i po śmierci teściowej, ja się nim zajmuję.

W myśl art. 453 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych, jeżeli pracownik w razie całkowitej niezdolności do pracy, na skutek wypadku jest zmuszony do pomocy drugiej osoby, przysługuje mu wówczas dodatek wynoszący 40% renty. Powyższy dodatek nie może być mniejszy od sumy, ustalonej dekretem i od 1 kwietnia 1969 r. dodatek ten wynosi co najmniej 8.118,47 fr. Ażeby mieć prawo do powyższego dodatku, należy być inwalidą 3-ciej grupy i być zmuszonym do pomocy innej osoby dla wykonywania normalnych czynności życiowych, a więc wstawania, ubierania się, chodzenia, jedzenia i w ogóle załatwiania normalnych potrzeb życiowych.

Wynika więc z tego, że ten zasiłek jest przewidziany dla wielkich inwalidów, kalek, dla umysłowo chorych i niewidomych, nie będących w stanie wykonywania normalnych czynności życiowych ze względu na otoczenie lub własne bezpieczeństwo.

BENELUX • BENELUX • BENELUX • BENELUX • BENELUX • BENELUX



Robert Sauk jako konsul w operze „Madame Butterfly” na scenie opery bydgoskiej

PRZEDSTAWIAMY...

WITAJ „SZAROTKO“

Do limburgskiej osady górniczej Beringen przybył nowy gość. Gość? Określenie nie precyzyjne, chodzi bowiem raczej o nowego mieszkańca, innego niż wszyscy: pan **Robert Sauk** jest solistą operowym, reżyserem, ba — ma za sobą lata pływania na pięknym statku „Batory” w cha-

ochotę do tańca i śpiewu. Pan Robert Sauk postanowił więc rozpocząć pracę od nowa, z najmłodszymi Polakami z osady, którzy już dziś tworzą załóżkę nowego zespołu, żartobliwie nazywanego przez kierownika domu „Szarotką II”. Pan Sauk pokłada wielkie nadzieje w najmłodszym pokoleniu Polaków z Beringen: uważa, że dzieci są zdolne, muzykalne i jeśli nawet nie wyrosną z nich krajowe „Mazowsze”, czy „Śląsk”, to za lat kilka, kto wie — limburgski „Krakus” czy „Polonez” z Charleroi mogą mieć godnego sobie konkurenta...

Pan Robert Sauk często spotyka się ze swoimi „Szarotkami”. Raz jest to lekcja języka polskiego, drugi raz — taka sama lekcja, tylko — „śpiewana”, lub „tańczona”. W planie jest już wystawienie komedii muzycznej. A na razie? Na razie „Szarotka II” przygotowuje się pilnie do pierwszego publicznego występu, który nastąpi w kwietniu w Limburgii, w Eisden-Vucht na uroczystościach 25-lecia polskiego szkolnictwa konsularnego w Belgii.

— Mam tremę — mówi nam p. Sauk — i chciałbym, żeby taką samą treść miały wszystkie moje „Szarotki”. Bo treść powinna towarzyszyć wszystkim artystom, a za takich chciałbym już uważać mój śpiewający zespół. Liczę oczywiście na wyrozumiałość widzów dla prapremiery mojego zespołu. Na pewno będzie nie jeden fałsz, na pewno ktoś się tam pogubi w słowach, ale początek zawsze najtrudniejszy. W maju — chcę moje „Szarotki” zaprezentować na Europejskim Festiwalu Zespołów Polonijnych w Genk, organizowanym przez Polski Związek Kulturalny ze Zwartberga. To już będzie poważna impreza: wezmą w niej udział zespoły polskie z Belgii, NRF, Francji oraz belgijskie zespoły z Genku. Chciałbym, żeby rodzice moich „Szarotek” wracali z koncertu festiwalowego z dumą w oczach, a moi podopieczni z entuzjazmem i chęcią do pracy na przyszłość.



Udana kreacja jako „Mefisto”

Na zakończenie — życzymy panu Saukowi sukcesów i zadowolenia z pracy i prosimy go o kilka zdjęć z czasów krajowej kariery artystycznej na pierwszych scenach operowych w Polsce. Prezentujemy je z najwyższą przyjemnością...



Artysta w życiu prywatnym

rakterze oficera rozrywkowego. Pan Sauk porzucił jednak scenę i przyjechał z kraju do Belgii specjalnie po to, aby uczyć miejscowe dzieci polskich górników polskiego języka, a także — śpiewu.

Nowy kierownik Domu Kultury Polskiej „Szarotka” w Koersen-Stal posiada najwyższe kwalifikacje muzyczne i pedagogiczne. — Czy nie za wielkie, jak na potrzeby skromnego domu górniczego w zakątku Belgii? — może się ktoś zapytać. Nie, nie i jeszcze raz nie. Te wysokie kwalifikacje użyte na co dzień, w służbie polskiego dziecka, poddanego wpływom szkoły i języka flamandzkiego, są gwarancją nauki i opieki, oznaczającej najwyższym znakiem jakości.

Od kilku lat nie istnieje, bo rozpadł się na skutek braku kierownictwa — zespół folklorystyczny „Szarotka”. Jego członkowie pożenili się, powjeżdżali, jeszcze inni stracili

CO NOWEGO W LIMBURGII?

W Zwartbergu (Genk) odbyło się walne zebranie Polskiego Związku Kulturalnego oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego, któremu przewodniczył prezes Centralnej Rady Polaków w Belgii — Jan Szala.

Tematem zebrania było ustalenie planu działalności PZK i PSL w r. 1971. Będzie to rok dla Polonii belgijskiej, a zwłaszcza limburgskiej — pracowity: w marcu położona zostanie pierwsza cegła pod budowę Polskiego Domu Kultury w Zwartbergu, który wzniesiony zostanie rękami Polaków zamieszkałych w Belgii, ze składek zebranych w środowiskach polskich.

W kwietniu, w limburgskiej miejscowości Eisden odbędzie się uroczystość związana z 25-leciem polskiego szkolnictwa konsularnego w Belgii, połączona z występami artystycznymi i wielką loterią z atrakcyjnymi nagrodami. W maju — następną imprezą o ogromnym rozmachu: Pierwszy Europejski Festiwal Zespołów

Folklorystycznych w Genku z udziałem zespołów z Belgii, Francji, NRF i Holandii. Uroczystości festiwalowe połączone będą także z balami i wielką loterią.

Pragniemy zachęcić wszystkich Polaków zamieszkałych w Belgii do kupna biletów na loterię, z której 25 proc. zysków przeznaczonych będzie na szkolnictwo, a 75 proc. na budowę Polskiego Domu Kultury w Zwartbergu. Cena za jeden bilet — 10 fb, karnetu — 100 fb. Można je kupić już teraz u następujących osób: Janina Wnukówna i Włodzimierz Kuc (Charleroi), Leopold Wątroba (Gandawa), Helena Góral, Leopold Ziembo-wicz, P. Galmach, Jan Szala (Liège), Wanda i Bronisław Stalowie, Teofil Smolarczyk (Zwartberg), Henryk Adamek, Ryszard Krakowiński, Ludwik Kosowski (Eisden), Antoni Malinowski (Winterslag), Robert Andrzejewski (Water-schei), Waclaw Strzemiecki (Houthalen), Stanisław Ciołek (Beringen), Edmund Zieliński (Genk), Paweł Stolarek (Gandawa).

Na walnym zebraniu Paweł Stolarek i Leopold Wątroba z Gandawy wpłacił po 1000 fr. na budowę Polskiego Domu, a Paweł Kinach — 500 f. Zorganizowana błyskawicznie zbiórka na odbudowę Zamku w Warszawie przyniosła 1750 f. Prezes Centralnej Rady Polaków Jan Szala przyjął patronat nad budową Domu Kultury w Zwartbergu.

Na zakończenie zebrania nastąpiło ukonstytuowanie zarządu Polskiego Związku Kulturalnego i Polskiego Stronnictwa Ludowego w składzie jak następuje: przewodniczący: Bronisław Stala, wiceprzewodniczący — Leopold Wątroba i Jan Malinowski, sekretarz — Edmund Zieliński, z-ca — Aleksander Sujew, Skarbnik — Teofil Smolarczyk, z-ca — Alfons Zieliński. Komisja Rewizyjna: Wanda Stala, Marcin Sobieraj i Irena Makos.

Nowowyzbrany Zarząd postanowił kontynuować zbiórkę na fundusz odbudowy Zamku w Warszawie.

Jeszcze można zgłosić dziecko na kolonie letnie w Polsce

Zapisy przyjmują:

- **Nauczyciele polscy, Komitet Rodzicielskie i polskie organizacje społeczne.**
- **Dom Belgijsko-Polski w Liège, 19 avenue Digneffe, tel. 52-03-72 oraz**
- **Konsulat Generalny PRL w Brukseli, 28 rue des Francs 1040 — BRUXELLES, tel. 33-22-67.**
- **Konsulat PRL w Antwerpii, 33, Cardinal Marcie-laan, 2000 — ANTWERPEN, tel. 03/30-39-20.**

POLSKA GRUPA GIMNASTYCZNA W BERCHEN

Z okazji 50-lecia założenia oddziału żeńskiego Królewskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sportowego w Berchem została zorganizowana wielka manifestacja w sali „Elcerlijck” w Antwerpii. Aby tej uroczystości nadać większego rozgłosu, zaprosiła grupa gimnastyczna z Berchem młodzieżową grupę dziewcząt z Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Uczelnia ta powstała w roku 1929 i została uznana jako wyższa szkoła Wychowania Fizycznego w r. 1938. Od roku 1946 do 1970 wykształciła ona 4.500 studentów, wśród nich również licznych z zagranicy. Jest to jedna z wielu instytucji na świecie, w której można zdobyć tytuł doktora wychowania fizycznego.

Program, który miał tytuł „Gymnozaiek”, odniósł wielki sukces i bardzo żywo zainteresował publiczność. Wśród licznych zaproszonych gości był również konsul PRL p. M. Jurewicz z małżonką oraz burmistrz miasta Berchem, pan Ryckaerts.

Parę dni później polska grupa dziewcząt została zaproszona na przyjęcie przez burmistrza Ryckaerts, który równocześnie jest honorowym prezesem grupy gimnastycznej w Berchem. Grupa została przywitana przez p. H. van Heurck, prezesa grupy w Berchem i radców burmistrza pp. Van de Vijver, Goosens, i Colenbunders, radców gminnych pp. Geertsens, Mondelaers, Heylen, Cretien, Van Doren, De Roover i Van Berckelaer.

Doktor Andrzej Mazur, kierownik grupy, przemówił do publiczności i podkreślił, jak serdeczne było przyjęcie przez miejscowych organizatorów.

Na pamięć spotkania wręczono burmistrzowi proporczyk, medal honorowy i jednocześnie przyjęto go do grupy polskiej jako honorowego członka. Ze swej strony burmistrz wręczył grupie polskiej album miasta Antwerpii oraz cynowy talerz z herbem miasta Berchem.

Członkowie polskiej grupy byli rozlokowani u członków grupy gimnastycznej w Berchem. W czasie 3-dniowego pobytu grupa polska dawała lekcje, które specjalnie były przeznaczone dla nauczycieli wychowania fizycznego w rejonach Antwerpii.

Y. V

Grupa dziewcząt z Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie podczas pobytu w Berchem na uroczystościach jubileuszowych



Rozrywki umysłowe

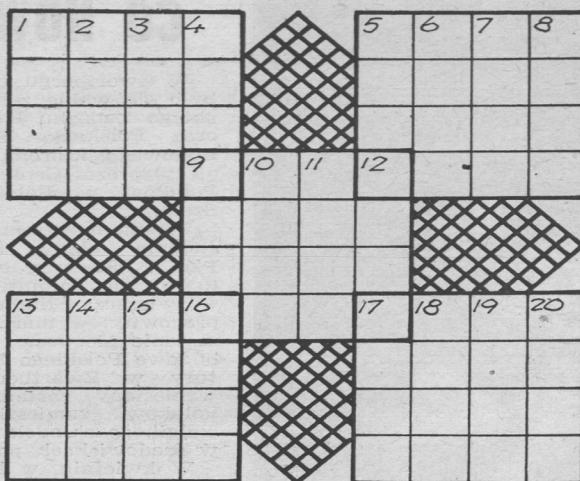
MAGICZNE KWADRATY

Przedstawiona figura składa się z 5 kwadratów powiązanych ze sobą narożnymi polami. Prosimy wpisać do poszczególnych kwadratów odpowiednie wyrazy 4-literowe o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednokrotnie w kierunku pionowym i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) amerykański król samochodowy, 2) obłok mgły nad biotami, 3) część naleźnej spłaty długu, 4) tegi i rosy drażal, 5) twardy grzyb na pniu drzewa, 6) zranienie, uszkodzenie ciała, 7) silnie rozwinięte ramiona, 8) bezpieczne schronienie w obcym kraju, 9) zwój materiału, 10) stała osada, 11) tkanina jedwabna przetykana złotem lub srebrem, 12) gwałtowne natarcie, szturm, 13) senne widziadło, 14) rodzaj haftu z dziurczkami, 15) kruszec, minerał, 16) aromatyczny napój alkoholowy do herbaty, 17) legendarny założyciel Krakowa, 18) oprawa obrazu, 19) rzymski bóg miłości, 20) grozi za przestępstwo.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄZKOWE



Rozwiązanie krzyżówki z przysłowiem z nr 9

SKORO NIE MOŻESZ BYĆ GWIAZDĄ NA NIEBIE, BĄDŹ LAMPĄ W DOMU. (Przysłowie arabskie).

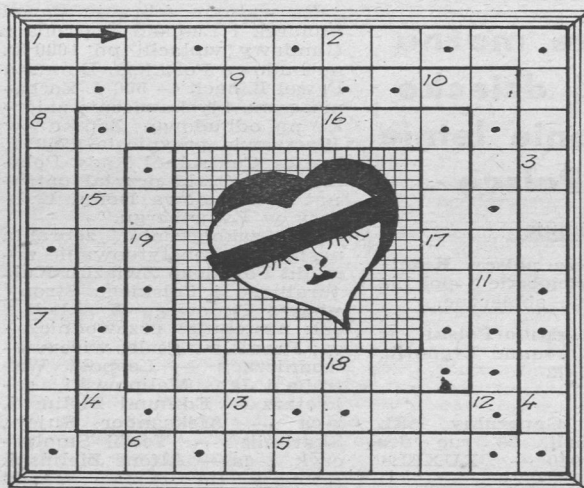
POZIOMO: 1) zamożność, 5) gołąb, 8) motor, 10) animusz, 11) komandor, 12) czekan, 14) rzeź, 15) baba, 16) etola, 19) czara, 20) Ikar, 21) gruz, 23) angora, 25) perfidia, 28) słowiki, 29) opium, 30) elita, 31) pocztówka.

PIONOWO: 1) zamek, 2) żyrant, 3) opanowanie, 4) ćwir, 5) grudzień, 6) łazik, 7) betoniarz, 9) tempera, 13) zapaleniec, 14) Raclawice, 17) ogródki, 18) patriota, 22) afront, 24) gąski, 26) armia, 27) kiep.

SPIRALA Z FRASZKĄ

Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo, prosimy wpisać jednym ciągiem 19 wyrazów o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w polach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą fraszkę Jana Sztudyngera.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) koń maści rudawobrazowej, 2) żałosne ogłoszenie w prasie, 3) stary grząz, 4) rzecz tania, bo z lichego materiału i niedbale wykonana, 5) solowa pieśń operowa, 6) niedorzeczność, nonsens, 7) nadmiernie wyrośnięty dryblas, tyka, 8) letnia szata drzew, 9) zamek błyskawiczny, 10) odpowiedź na zarzuty przeciwnika, 11) szturm, 12) rodzaj pierożków nadziewanych śliwkami, 13) odcinek trasy wyścigowej, 14) ogólny popioch, 15) średniowieczny chemik usiłujący produkować złoto, 16) lichy sędzia sportowy, 17) coś skleconego z różnych cząstek, konglomerat, 18) szeregowiec artylerii, 19) społeczeństwo pszczół.



DRZEWIA UMIERAJĄ NA MOCNYCH TRAKACH

Dokończenie ze str. 11

struktura ramowa jest prowadnicą dla drugiej części — ruchomej, też podobnej do ramy. W tę drugą mocuje się pionowo piły, których ilość i wzajemne rozstawienie uwzględniane jest potrzebami. Piły są proste, wszystkie długości 160 cm. W czasie pracy wykonują posuwiste ruchy w górę i w dół. Tarcica wędruje dalej, na zewnątrz, a żrączy boczny, jak tu mówią — okorki, zrzucane są pod podłogę, na parter. Tam jest królestwo pił tarczowych. Obróbkę prowadzi się ręcznie.

Ucho chwyta jakiś fałsz — czegoś zabrakło w monotonej, nużącej duchocie dźwięków. Zamilkł duży Stenner. Stała jego piła. Widzę jak dwóch ludzi zdejmują zębatą taśmę. Z piłowanego pnia

sygnęły się iskry — drzewo poranione było odłamkami. Bywają partie drewna, na przykład z Brzozowca, kiedy co kwadrans trzeba ostrzyć piły. Wciąż niszczone są wojenną stalą, skrytą w pniach

drzew. Wydtubałem bezkształtną, czarną grudkę metalu, w jednym miejscu błyszczała świeżym uderzeniem zęba piły.

Tekst i zdjęcia:

Donat ZATOŃSKI

P 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème
K Tél. 824-42-02
BANK Métro: Chaussée d'Antin
O **POLSKA KASA**
OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniężnych za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

— karnety wymiany zostały zniesione
— istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodellinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B.
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B.
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

TV DU 21 AU 27 MARS

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45,
TELE-NUIT — à la fin du programme
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRÉSENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„UN SOIR CHEZ NORRIS” — le nouveau feuilleton, réal.
Pierre Matteuzzi — 20.15 (sauf lundi et dimanche)

DIMANCHE 21 MARS

8.55. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
12.30. Le francophonissime
13.15. Musique en 33 tours
13.45. Monsieur Cinéma
14.30. Télé-Dimanche
17.15. „Les Disparus de Saint-Agil” — un film de Christian-Jaque (Eric
Von Stroheim, Michel Simon)
19.00. Les trois coups
20.15. Resultats des élections municipales
20.40. „Allez France!” — un film de Robert Dhery

LUNDI 22 MARS

13.35. Je voudrais savoir
14.25. „Ignace” — un film de Pierre Colombier (Fernandel)
20.30. Croisade du coeur — „Enfance inadaptée”, bilan présenté par
P. Tchernia
20.45. „La fin d'une liaison” — de Graham Greene, réal. Edmond Ty-
browski
22.20. Championnat du monde de hockey sur glace. URSS/USA

MARDI 23 MARS

20.30. „Daktari!” nr. 3
21.20. Les étoiles de la chanson
22.10. Témoins — „Le Commandant Léon Gauthier”

MERCREDI 24 MARS

20.30. La Piste aux étoiles
21.20. Les femmes aussi
22.10. Championnat du monde de hockey sur glace. URSS/Tchécoslo-
vaquie

JEUDI 25 MARS

15.45. Emissions pour la jeunesse
20.30. Au théâtre ce soir: „Cherchez le corps mister Blake” de Launder
Gillat, mise en scène Georges Vitaly, réal. Pierre Sabbagh
22.50. „Volume”

VENREDI 26 MARS

20.30. „Christa” nr. 1 réal. Yves Ciampi
22.00. A bout portant, ce soir: Serge Lama, réal. R. Sciandra.
22.45. Championnat du monde de hockey sur glace — Suède/URSS

SAMEDI 27 MARS

14.55. Rugby: Tournoi des cinq nations — France/Pays de Galles
16.35. Samedi pour vous
17.35. Le Petit Conservatoire de la chanson
18.10. Bonnes adresses du passé — „Alfred Jarry”
19.25. Les musiciens du soir
20.30. „Le Destin de Rossel”, réal. Jean Prat — A l'occasion du 100e
anniversaire de la Commune,
22.10. Samedi Soir — Le Tableau d'Honneur de la Semaine

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc

AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
„FORTUNE” (C) — 15.10 (sauf lundi, jeudi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 21 MARS

13.40. (C) „Millionnaire de cinq sous” — (C) — un film de Melville
Shavelson (Dany Kaye, Barbara Bel, Louis Armstrong)
15.25. (C) L'Invité du Dimanche — André Barsacq
18.00. (C) Championnats du monde et d'Europe de hockey sur glace
19.00. (C) Les animaux du monde
19.30. (C) „Madame êtes-vous libre?” nr. 2
20.30. (C) Resultats des élections municipales
(C) Variétés

LUNDI 22 MARS

20.30. (C) Variétés en direct — Poiret et Serrault — une émission de
Michèle Arnaud
21.30. (C) Futurs — ce soir: „La Vallée”
22.30. (C) Emission musicale

MARDI 23 MARS

20.30. (C) La voix humaine, prod. Emissions musicales
21.35. (C) Post scriptum
22.50. (C) Presentation des chansons du Grand Prix Eurovision de la
Chanson 1971

MERCREDI 24 MARS

20.30. (C) Les Dossiers de l'Ecran:
(N) L'Appel du Silence — un film de Léon Poirier

JEUDI 25 MARS

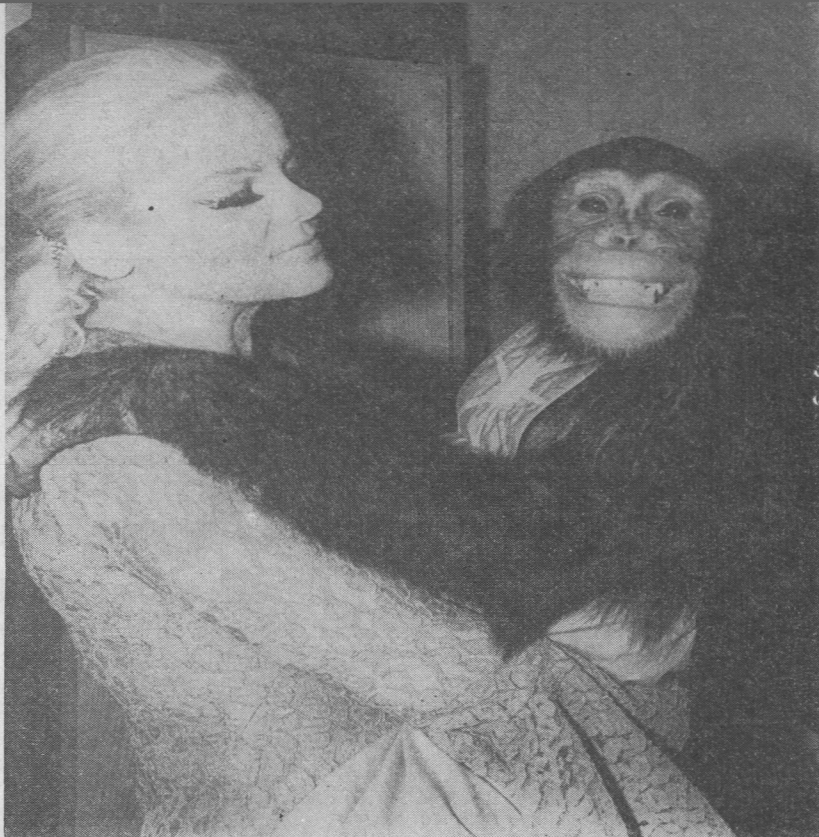
15.10. (C) „Flipper le dauphin”
20.30. (C) „Arsene Lupin” nr. 2
21.30. (C) Match 2
22.30. (C) Jouez sur deux tableaux
23.15. (C) A propos

VENREDI 26 MARS

20.30. (C) „Je reviendrai à Kandara” — un film de Victor Vicas
22.10. (C) Le journal du cinéma
22.55. (C) On en parle
23.15. (C) Presentation Du Grand Prix Eurovision de la Chanson 1971

SAMEDI 27 MARS

14.45. (C) Eurovision: Rugby — Tournoi des cinq nations — Franc/Galles
17.15. (C) Télé-Bridge
17.35. (C) Tous en forme
17.45. (C) Le Temps du sport
18.02. (C) „Pop 2”
20.30. (C) Le Troisième oeil
22.30. (C) „Département S”
23.30. (C) Presentation Grand Prix Eurovision de la Chanson 1971

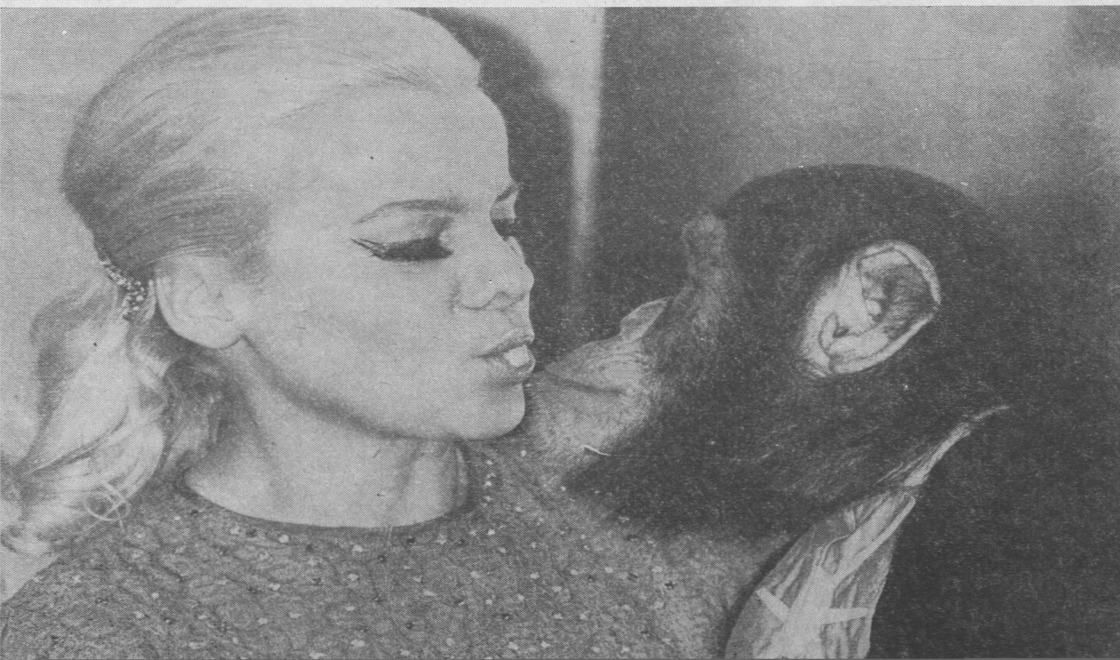


Trochę mi się nie podoba pozowanie do zdjęć

Tak chcieliście mnie sfotografować?



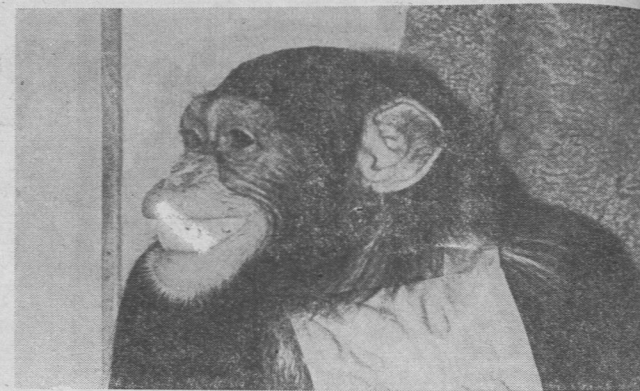
Nic sobie przy tym nie myślę, ale w cyrku wszystkich to bawi...



Un chimpanzé s'élève tout à fait comme un enfant. Ainsi „Kubus” a été élevé par M. Giedrojc qui est dresseur, mais c'est sa femme, Mme Waclawa qui passe en scène avec Kubus. Kubus est obéissant, aime jouer, apprend très vite les tours et comprend parfaitement les ordres tels „apporte” „assis”, „debout” etc...

Les ennuis commencent à l'âge de 12 ans, à partir de ce moment, le chimpanzé devient grand, et fort et indiscipliné, comme si un enfant sage se transformait brusquement en voyou. Alors il faut se séparer de l'animal et le confier au zoo où il coule des jours tranquilles et connaît une existence bien plus longue que s'il vivait en liberté, il atteint souvent 40 ans.

Pour M. et Mme Giedrojc, l'heure de la séparation est encore lointaine et ils préfèrent ne pas y penser car ils sont très attachés à leur joueux petit singe.



Mogę się uśmiechnąć, jeśli trzeba

Jak uczyć szympansa?

Szympana nie uczy się — a wychowuje, zupełnie jak małe dziecko. Pan P. Giedrojc z Warszawy, doświadczony treser „Kubusia” wychował już wiele młodych szympansów, które są pojętne, pogodne i ogromnie przywiązane do tresera, choć na scenie lub w cyrku „Kubusiowi” towarzyszy żona tresera p. Waclawa. W domu traktuje młodego samczyka liczącego pięć lat — jak własne dziecko. To widać na zdjęciach.

— Smutne tylko, że okres występów jest raczej krótki. Mniej więcej dwuletniego szympansika zaczyna się uczyć — powiada p. Giedrojc. — Młoda małpka czując się obco w nieznanym środowisku przywiązuje się do wychowawcy-tresera, mając do niego uczucia podobne jak do matki. Jak to wygląda na zewnątrz. Nie odstępuje swego środowiska, chętnie się bawi, jest posłuszny. Uczy się sztuczek szybciej niż pies. Rozumie doskonale proste polecenia: „usiądź”, „przynieś”, „wstań” i wiele innych. Łatwy jest w prowadzeniu na arenie. Dopiero od ósmego roku życia zaczynają się kłopoty. Najstarszy występujący szympans może mieć 12 lat. Wtedy staje się duży, silny, nieposłuszny, coś jakby w grzeczne dziecko wstąpił chuligan. Naprawdę! Niedawno musiałem oddać dziewięcioletniego

szympana do ZOO. Tam dożywają one zresztą dłuższego życia niż na wolności.

Fakt ten jest przeciwieństwem najbardziej „ludzkiej” małpy z wysp indonezyjskich — orangutana, który jest gatunkiem ginącym. Ambitni dyrektorzy ogrodów zoologicznych sprowadzają za cenę 100 000 franków i więcej parę, która jednak nie przeżywa w niewoli dłużej niż trzy lata. Ludzie przychodzą do klatki, oglądają smutnego „leśnego człowieka” z Jawy czy Borneo. Niedługo już nie będą mogli w ogóle oglądać, bo orangutanów jest coraz mniej. Natomiast szympans jako artysta cyrkowy — na emeryturze, może żyć w ogrodzie zoologicznym nawet 40 lat! Oczywiście, jeśli znajduje się pod dobrą opieką zdrowotną.

Pełna dojrzałość płciowa zakończy więc zdolności artystyczne „Kubusia” i wtedy będzie p. Giedrojcowi smutno.

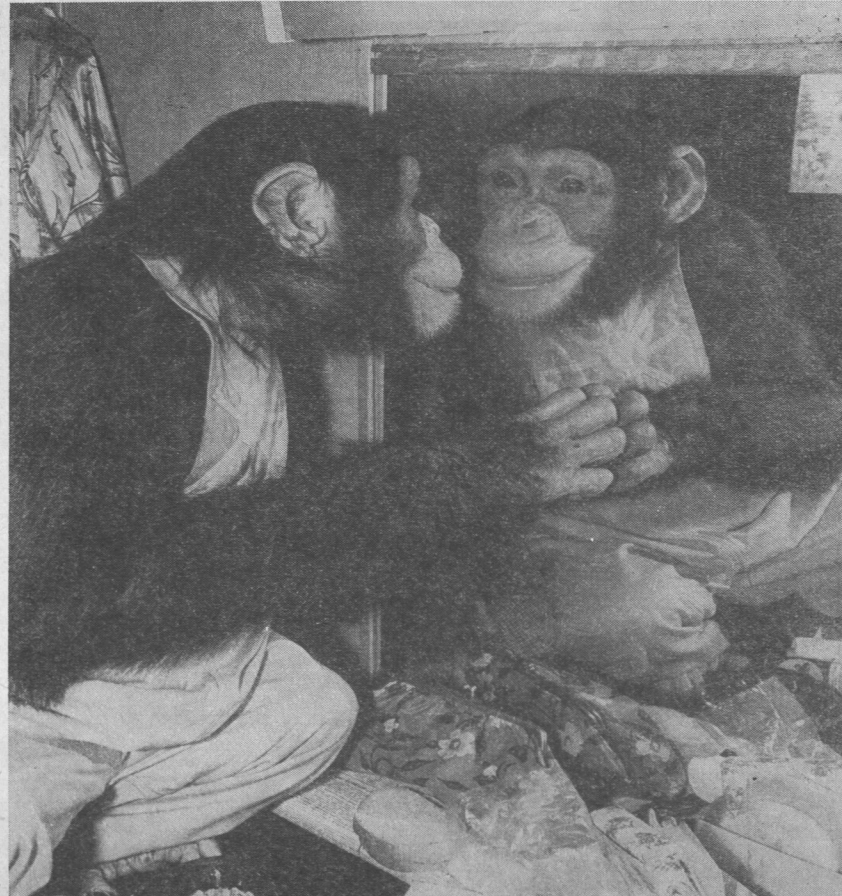
— Człowiek przywiązuje się do wesołej małpki. Niezupełnie jak do człowieka, ale prawie jak do człowieka. One rzeczywiście w młodości swoim zachowaniem przypominają posłuszne dzieci.

Kiedy na jesieni przyjedzie ktoś z Was do Warszawy, może zobaczyć umiejętności „Kubusia”. Są nadzwyczajne. Do tego czasu nie będzie go w Warszawie, bo wyjeżdża na długie tournée do Bułgarii.

Kwiątek? Spróbuję!..

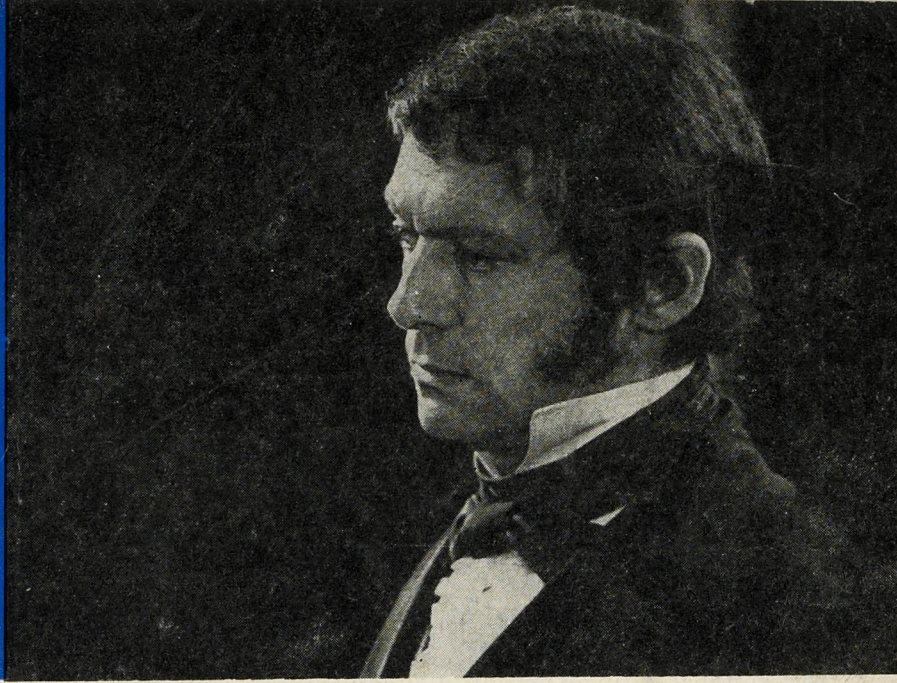


Cóż to? Za tym czymś gładkim siedzi drugi Kubus?



LES
NOUVEAUX
FILMS

„RAPHAEL OU LE DEBAUCHE“



AVANT PROPOS: „Benjamin ou les mémoires d'un puceau" était un film libertin se passant au XVIIIe siècle, époque de libertinage.

„Raphael ou le débauché" est un film érotique et romantique se passant au XIXe siècle, époque du romantisme et de la débauche.

„Benjamin" était un puceau découvrant les femmes et la vie. „Raphael" est un débauché qui a trop connu les femmes et qui est fatigué de la vie.

„BENJAMIN" était une comédie. „RAPHAEL" est un film dramatique.

La similitude entre les deux films réside dans la volonté de faire un film-spectacle. Des décors fastueux, de beaux costumes, des femmes désirables faites pour l'amour et ne pensant qu'à l'amour, des hommes séduisants, pique-niques champêtres, bals, soirées à l'Opéra, bain turc, orgies, bouges pittoresques... Tout doit réjouir l'oeil et le dépayser en l'emmenant, comme dans le cas de „Benjamin", dans un autre monde, dans un autre siècle...

LE SUJET

Aurore est une jeune veuve qui vit à la campagne une vie simple et heureuse. L'amour ne l'a jamais intéressé. Les hommes, cependant, ne peuvent s'empêcher d'aimer cette jeune femme si belle, généreuse, intelligente et calme. Elle a donc des adorateurs, dont elle se moque gentiment. Elle s'occupe d'oeuvres, de charité. Elle est très pieuse.

Raphael, lui est un homme jeune, usé prématurément par l'alcool et la débauche. Les femmes en sont folles, mais il les délaisse dès qu'il les a eues.

Ce sont ces deux personnages que tout sépare. **Aurore** fille du soleil et **Raphael**, ombre de la nuit, qui vont s'aimer désespérément. Ils vont découvrir tous deux quelque chose qu'ils n'ont jamais connu: la passion. L'une n'a connu que la vertu, l'autre que la débauche.

Et **Raphael**, prenant conscience de ce qu'il ressent pour **Aurore**, décide de faire pour elle la seule belle action de sa vie, c'est à dire de renoncer à elle. Car il ne veut pas la souiller, la dégrader. Quant à s'amender, il n'en est pas question.

Mais **Aurore** ne peut accepter de renoncer à **Raphael**. La passion s'est emparée d'elle et elle ira jusqu'au bout, tant elle veut lui appartenir. Elle ira même jusqu'à se dégrader, pour se faire elle-même tout le mal que **Raphael** se refuse à lui faire.

Vainement. Pour **Raphael**, il n'y a plus d'avenir, avec **Aurore** ou sans. Cette rencontre et cette passion impossible ne font que le précipiter un peu plus vers ce qui l'a toujours fasciné: la mort.

Quant à **Aurore**, étant chrétienne, le suicide lui est interdit. Elle va épouser le sénateur **Horace de Granville**, homme âgé, boiteux, pervers et redoutable, qui la poursuit depuis des années. C'est pour **Aurore**, une autre forme de suicide.

Et c'est au mariage d'**Aurore**, tandis que les invités dansent sur la pelouse, que **Raphael** ayant payé un „tueur à gages", se fait tuer sous les yeux d'**Aurore**, en robe blanche de mariée.

CE QU'ILS DISENT A PROPOS DE „RAPHAEL": MICHEL DEVILLE — LE REALISATEUR — „Raphael ou le débauché" sera mon premier vrai film dramatique... A plusieurs reprises j'ai cherché à donner à mes sujets une certaine gravité mais la fantaisie finissait toujours par dominer. Cette fois j'évoque des passions violentes et mes personnages sont des véritables „héros" au sens le plus fort.

NINA COMPANEZ — La SCENARISTE — „Raphael" rejoint un certain nombre de mes idées, de mes obsessions même. Il m'a plu d'écrire une histoire d'amour à la fois folle, lyrique, désespérée, au cours de laquelle les sentiments ont une force terrible. C'est le face à face de deux êtres fondamentalement différents la rencontre de la débauche et de la vertu. Mais pour rendre possible cette rencontre impossible, il y a un dénominateur commun, la passion."

